

Wstęp do KW Warszawa
Zapisz się przez internet

www.kw.warszawa.pl

AZZERO
BIULETYN INFORMACYJNO-PROPAGANDOWY KW WARSZAWA

ISSN 1641-9859



www.kw.warszawa.pl

2(15)/2008
bezpłatny



pokaż pazur



Extre^{me}
na ekstremalne okazje!

www.lody.nestle.pl



Książka wyjść

Słowo Prezesa	2
Orzeł KW, konkursy, dofinansowanie	4
Kinga Baranowska dwa razy na ośmiu tysiącach	6
Zawieszeni w przestrzeni	10
Atak	12
Chan	16
Denali 2008, AP Expedition 2008	20
Kaukaz Centralny oczami świeżaka	23
Europejskie The Shield	26
Polowanie na dziewicę	36
Z roku na rok coraz bliżej...	38
Wspinanie w Rodellar	40
Krótkie podsumowanie sezonu zimowego 2007/2008	46
Podsumowanie sezonu letniego 2008	54
Obóz zimowy KW Warszawa 2008 Dolina Mięguszwowiecka	60
Obóz letni KW Warszawa Bergell 2008	64
Wypadek pod Cassinem – wyciągnijmy z niego lekcję!	67
Co dwa kible to nie jeden	68
Imprezy KW Warszawa	74
TOPO	78
Bronek	86
Pragmatycy i romantycy górcy	88
Pożegnania	91
Po-słowie po-prezesa	92
Info klubowe	94



A/Zero – Biuletyn Informacyjno-Propagandowy K.W. Warszawa

Nr 2 (15)/2008

ISSN: 1641-9359

Wydawca: Klub Wysokogórski Warszawa

Redakcja: Mariusz Wilanowski – oficjalnie Naczelny, ostanía instancja i nadzieja białych. Nieoficjalnie nie wygląda to już tak różowo.

Artur Paszczak – nieoficjalnie szara eminencja, to on pociąga za wszystkie sznurki. Daje i zabiera, kontroluje finanse.

Klara Zerdzicka – Art & Dizajn Dajrektor.

Joanna Cybulska, Marek Grądzki, Anna Niepytalska, Magdalena Nowak, Aleksandra Ogłóza, Justyna Osińska, Aleksandra Stańczak – młode wilczki redakcyjne, marzące o wygrzyszeniu ze stołków starszych sztafem redakcyjnych kolegów. Mianicy korekty, kopalnia pomystów, młodzieńcy entuzjazm, pierwsi pojawiają się na imprezach i ostatni wychodzą.

Kontakt z Redakcją: marysia029@o2.pl, a.paszczak@noart.pl

Do powstania numeru przyczynili się:

Michał Apollo, Kinga Baranowska, Grzegorz Borkowski, Iza Figiel, Grzegorz Głazek, Jan Gondowicz, Tadek Kieniewicz, Jacek Kierzkowski, Piotr Morawski, Marcin Miotk, Justyna Osińska, Marek Raganowicz, Zbyszek Skierski, Zsolt Rącz.

Podziękowania dla Michała Wańskiego za nieocenioną pracę przy numerze 14 A/Zero.

W A/Zero piszemy o sportach nie zawsze bezpiecznych dla Waszego zdrowia i życia. Zespół redakcyjny nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek wypadek powstały podczas uprawiania przez czytelników sportów propagowanych na łamach A/Zero. Pamiętajcie, robicie to na własne ryzyko.

Redakcja A/Zero nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów zamieszczonych na łamach biuletynu. Kopiowanie materiałów w całości lub części tylko za pisemną zgodą redakcji A/Zero.

Okladka I str.: Dzień ataku szczytowego na Dhaulagiri; 1 maja 2008 r.; wys. ok. 7900 m. Fot.: Arch. Kinga Baranowska.

Okladka IV str.: Wyjście z kuluaru na grań szczytową Dhaulagiri (8167 m). Fot.: Arch. Kinga Baranowska.

Wyprawy partnerskie, czyli jakie?

Od kilku lat, z częstotliwością dyktowaną przez jakiś poważny wypadek górski (np. Uszba lub Matternhorn), na łamy szerokiej opinii publicznej oraz mediów górskich wraca temat wypraw partnerskich. Padają różne oskarżenia, nawet groźby, a potem zwyczajnie robi się cicho i „karawana” wypraw partnerskich idzie dalej. Tak dalej być nie powinno. Nasz klub będzie kompleksowo i rzetelnie edukował ludzi zafascynowanych górami, a w szczególności informował, czym są wyprawy partnerskie (głównie usługą logistyczną) i jakie zagrożenia wiążą się z udziałem w nich.

Nie chodzi tu o jakąś krucjatę przeciwko wyprawom partnerskim, ale o to, aby każdy początkujący mógł dokonać świadomego wyboru, żeby mógł rozważyć „za” i „przeciw” oraz podjąć odpowiedzialną decyzję. Według mnie, dzisiaj wiele osób podejmuje decyzję o udziale w wyprawach partnerskich nieświadomie. I to właśnie chcemy zmienić.

Dochodzimy do podstawowego pytania – czym jest wyprawa partnerska? Same słowa „partner”, „partnerstwo” dają pewne pozytywne skojarzenia typu: partnerstwo na linie, partnerskie stosunki w grupie. Nasz klub też jest partnerski. Wystarczy wejść na nasze forum, aby przekonać się, że mamy wyjazdy partnerskie, podczas których nasi członkowie, będący rzeczywiście partnerami, jednoczą zamiary, siły i środki celem realizacji górskiego przedsięwzięcia. ALE nikt nikomu nie płaci za zrobienie wspólnej drogi (no chyba, że wynajmie sobie instruktora na naszym obozie), nikt nie świadczy żadnej usługi, nie podpisuje żadnych oświadczeń.

Innym rodzajem wypraw partnerskich są wyprawy, gdzie pod przykrywką stowarzyszenia jest prowadzona regularna, niezarejestrowana działalność gospodarcza, w których mamy do czynienia z typową relacją „oferta – klient – firma”, a wielu uczestników (często nieświadomie) w formie oświadczenia bądź umowy wyraża zgodę na całkowite wyłączenie odpowiedzialności organizatora za przebieg działalności górskiej.

Jak możemy poznać, czy mamy do czynienia z ofertą wyprawy partnerskiej? Powinniśmy zadać organizatorowi przynajmniej kilka podstawowych pytań:

1. Czy organizator będzie odpowiedzialny za moje bezpieczeństwo podczas akcji górskiej? Jeśli tak, to jaką będzie to miało formę? Przewodnictwa grupowego, czy przewodnictwa indywidualnego?
2. Czy organizator zapewnia opiekę doświadczonej osoby podczas akcji górskiej, czy tylko usługi logistyczne w postaci np. transportu do bazy?
3. Jakie są kwalifikacje osób odpowiedzialnych za moje bezpieczeństwo?
4. Ile osób maksymalnie będzie liczyć moja grupa?
5. Jaki będzie stosunek liczby uczestników do liczby osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo?
6. Czy organizator prowadzi zarejestrowaną działalność gospodarczą? (powinien – jeśli oferuje usługi).
7. Jakie ubezpieczenie oferuje organizator?
8. Czy wystawia faktury za zrealizowane usługi?

Ktoś może zapytać: ale jaka jest alternatywa dla wypraw partnerskich? Alternatywa istnieje. Na polskim rynku funkcjonują profesjonalne agencje górskie, działają przewodnicy Polskiego Stowarzyszenia Przewodników Wysokogórskich, szkolą instruktorzy zrzeszeni w klubach takich jak KW Warszawa. Ich oferta z pewnością jest droższa, ale czy nasze zdrowie i życie nie jest warte tych kilkuset lub kilku tysięcy złotych? Jako ludzie dorośli kupujemy dobry samochód, mieszkamy w ciekawej dzielnicy, wysyłamy dzieci do dobrej szkoły – czy na wyprawę w góry pojedziemy z człowiekiem, który nagle postanowił organizować wyprawy? Czy wzięlibyśmy udział w partnerskim kursie pływania? Jednak najlepszą alternatywą wobec wypraw partnerskich



jest szkolenie, wspinanie, szkolenie, wspinanie. Ścieżka szkoleń jest prosta: kurs wspinaczki skalnej, kurs taternicki letni i kurs taternicki zimowy. Po takich szkoleniach mamy prostą drogę do tego, aby wspinąć się coraz lepiej i coraz więcej, podnosić swoje umiejętności oraz zadbać o bezpieczeństwo, którego nie zapewnią organizatorzy spod znaku wypraw partnerskich.

W celu zachowania obiektywizmu należy stwierdzić, że część organizatorów wypraw partnerskich stara się działać odpowiedzialnie np. prowadząc selekcję kandydatów na poszczególne wyjazdy lub informując, że każdy sam odpowiada za swoje bezpieczeństwo. Z pewnością nie tylko organizatorzy wypraw partnerskich są więc odpowiedzialni za wypadki w górach, bo zagwarantować bezpieczeństwo w górach (szczególnie wysokich) jest bardzo trudno. Jednak podnosząc swoje kwalifikacje i wybierając profesjonalnego organizatora na wyjazd w góry zwiększamy swoje szanse na to, że nie będzie to wyjazd ostatni – czego wszystkim życzę.

Marcin

Dlaczego warto być członkiem KW Warszawa?

Jesteśmy klubem prawdziwie koleżeńskim i partnerskim, w którym znajdziesz ludzi dzielących Twoją pasję – góry i wspinaczkę. Znajdziesz kolegów i koleżanki na wspólne wyjazdy, otrzymasz pomoc w sprawach dotyczących Twoich zainteresowań. Poznasz doświadczonych wspinaczy i będziesz mógł się od nich uczyć.

W ramach naszej składki – jednej z najniższych w kraju – otrzymasz najbardziej atrakcyjny pakiet korzyści ze wszystkich polskich klubów:

- renomowany biuletyn A/Zero przyślemy Ci pocztą do domu,
- otrzymasz zniżki nawet do 30% w prawie trzydziestu firmach i sklepach współpracujących z klubem, a także w schroniskach,
- będziesz miał możliwość zakupu tańszego sprzętu w ramach zbiorczych zakupów klubowych,
- uzyskasz możliwość nabycia klubowych gadżetów, a niektóre z nich otrzymasz bezpłatnie,
- będziesz mógł podzielić się z innymi klubowiczami swoimi zdjęciami i artykułami publikowanymi na naszej stronie internetowej, a także prowadzić tam swój osobisty wykaz przejęć,
- ...i wreszcie będziesz mógł opłacić składkę przelewem, a znaczek wyślemy Ci pocztą.
- Oferujemy dostęp do klubowej biblioteki oraz bazy przewodnikowej, dzięki czemu – gdziekolwiek się udasz – uzyskasz potrzebne Ci informacje.
- Będziesz mógł uczestniczyć w klubowych imprezach, szczególnie w wyjazdach i obozach wspinaczkowych (letnich i zimowych), na których będziesz mógł udoskonalić lub poznać nowe dziedziny wspinaczki i jej techniki pod okiem najlepszych instruktorów.
- Posiadamy obszerną i w pełni wyposażoną (DVD, projektor multimedialny, ekran, wzmacniacz, kolumny) siedzibę klubową przy ul. Noakowskiego 10 m. 12.
- Będziesz mógł uczestniczyć bądź współorganizować pokazy slajdów i filmów w klubowej siedzibie – wystarczy, że zgłosisz chęć pokazania swoich materiałów.
- Uzyskasz możliwość tańszego korzystania z warszawskich ścian wspinaczkowych „Obozowa” oraz „Nowowiejska” (wtorek od godz. 20 tylko dla KWW i tylko za 10 zł).
- W środy i soboty będziesz mógł korzystać z klubowej bulderowni w lokalu klubowym (w godz. 16–22, opłata 5 zł za wejście). Jeżeli zaś wstąpisz do sekcji bulderowej – uzyskasz dostęp nielimitowany.
- Dzięki współpracy klubu ze szkołami wspinaczkowymi: „Alp Extreme”, „W Pionie”, „Planet Sports”, „Warszawska Szkoła Alpinizmu”, „Go Up”, „Pionowy Świat” – uzyskasz w nich 10% zniżki na wszelkie szkolenia.

A jeżeli będziesz tylko chciał – uzyskasz możliwość współtworzenia naszego klubu i pracy na rzecz środowiska górskiego i wspinaczkowego, ponieważ każdy z członków KWW może realizować w ramach niego swoje własne inicjatywy.



„Orzeł KW” Nagroda Klubu Wysokogórskiego Warszawa za rok 2008

Zarząd Klubu KW Warszawa przyznał coroczne nagrody „Orzeł KW” za wybitne i wyróżniające się osiągnięcia wśród klubowiczów.

W kategorii górskiej nominowani byli:

1. **Kinga Baranowska** – za pierwsze polskie wejścia kobiece na Dhaulagiri (8167 m) i Manaslu (8156 m).
2. **Marcin Kaczkan** – za wejścia na Pik Korzeniowskiej (7105 m) i Pik Somoni (7495 m) i tym samym – zdobycie tytułu „Śnieżnej Pantery” przez trzeciego Polaka.
3. **Michał Król** – za wytyczenie nowej drogi *Dzień Niepodległości* (WI5+, M7) na Pharilapcha (6017 m).
4. **Piotr Morawski** – za Trawers Gashebrum I (8068 m), zdobycie Gasherbrum II (8035 m) oraz próbę przejścia na zachodniej ścianie Annapurny (8091 m).
5. **Marcin Książek** – za udany sezon zimowy: nową kombinację w rejonie Kazalnicy *Długi Hell* (*W samo południe na Buli + Korosadowicz + Droga na Hell*) oraz za wartościowe solówki: *Nabrzmiące problemy* – 1 p. klas. ok 7+/8-, *Moma* (8, 1xA0).

W tej kategorii nagrodę otrzymał **Michał Król za wytyczenie nowej drogi *Dzień Niepodległości* (WI5+, M7) na Pharilapcha (6017 m).**

W kategorii skałkowej zarząd przyznał wyróżnienie dla **Stanisława Kieniewicza – za przejścia w skałach 7c+ OS oraz 4 x 8a RP.**

Partner klubu – firma Salewa, ufundowała dla laureatów nagrody w postaci sprzętu firmy Salewa w wysokości: 1500 zł (nagroda w kategorii górskiej) oraz 750 zł (wyróżnienie w kategorii skałkowej).

Gratulujemy!



I. Rozstrzygnięcie konkursu na górskie short-story

W maju br. redakcja A/Zero ogłosiła konkurs na najlepsze górskie short-story. Do redakcji wpłynęło 6 prac. Podstawowymi kryteriami, którymi kierowaliśmy się przy wyborze najlepszej z nich, były: spełnianie cech „górskiego short-story”, czyli – zgodnie z ogłoszeniem konkursowym - krótkiego opowiadania o tematyce górskiej (niestety nie wszystkie teksty mieściły się w tej kategorii), najlepiej zakończonego frapującą puentą lub morałem (i tego właśnie najczęściej brakowało – ciekawym skądinąd – tekstom), pomysłowość i oczywiście – walory literackie. Bezapelacyjnym i jednogłośnie zwycięzcą naszego konkursu, do którego powędruje bon w wysokości 500 zł ufundowany przez firmę Cerro Torre Sport, został Lech Stawikowski – autor świetnego opowiadania „Polowanie na dziewicę”. Serdecznie gratulujemy! Dalej wybór był już trudniejszy, a zdania bardziej podzielone – ostatecznie drugie miejsce przyznano Pawłowi Olendzkiemu za pracę „Dzięki Czan”, a trzecie – Grażynie Cieplińskiej za historię pt. „48 godzin”. Zwycięzcę prezentujemy Wam w tym numerze, zdobywców miejsc drugiego i trzeciego przedstawimy w kolejnej edycji, pozostałe zaś utwory będzie można znaleźć na naszej stronie w dziale „Artykuły”.

II. Rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego.

Obok literatów, klubowicze stanęli także w szranki w konkursie na najlepszą fotografię. Zwycięzcami zostali: w kategorii „Tatry” – Paweł Głogowski, w kategorii „Alpy” – Bartosz Duszczyk, w kategorii „Himalaje” – Paweł Kucharski (a tuż za nim Beata Mirkowicz), w kategorii „Skały” – Wojtek Ryczer (deptał mu po piętach Konrad Sobierajski). Wyróżnione fotografie zawisną w klubowej siedzibie. Wszystkim którzy nadesłali w konkursie swoje prace serdecznie dziękujemy.

Redakcja.

Dofinansowania KW Warszawa za sezon letni 2008 przyznane!

Dofinansowania za sezon letni 2008 otrzymali:

Paweł Karczmarczyk – 1000 zł (za przejęcia: Dżangitau Wsch. 5038 m, pń.-wsch. granią 4B, P. Karczmarczyk, D. Graczyk; Ural Wsch. 4200 m, pd. filarem 5B, P. Karczmarczyk, L. Siergienko)

Michał Król – 1000 zł (za przejścia: *Kanalia VI.6* Przełom Białki, *Matrix IX* Kościelec, *Pulp Fiction IX*- Kościelec, *Gdzie są dupy z tamtych lat VI.4* + Jaroniec, *Hematytówka IX*- Raptawicki Mur, *Mordor VI.6* Grota Obłazowa)

Stanisław Kieniewicz – 500 zł (za całokształt przejść w sezonie letnim w Hiszpani – łącznie ok. 50 dróg w przedziale 7a - 7c OS i jedna 7c+ OS – *Made in Mascun*, w stylu RP: 4x 8a, 4x 7c+)

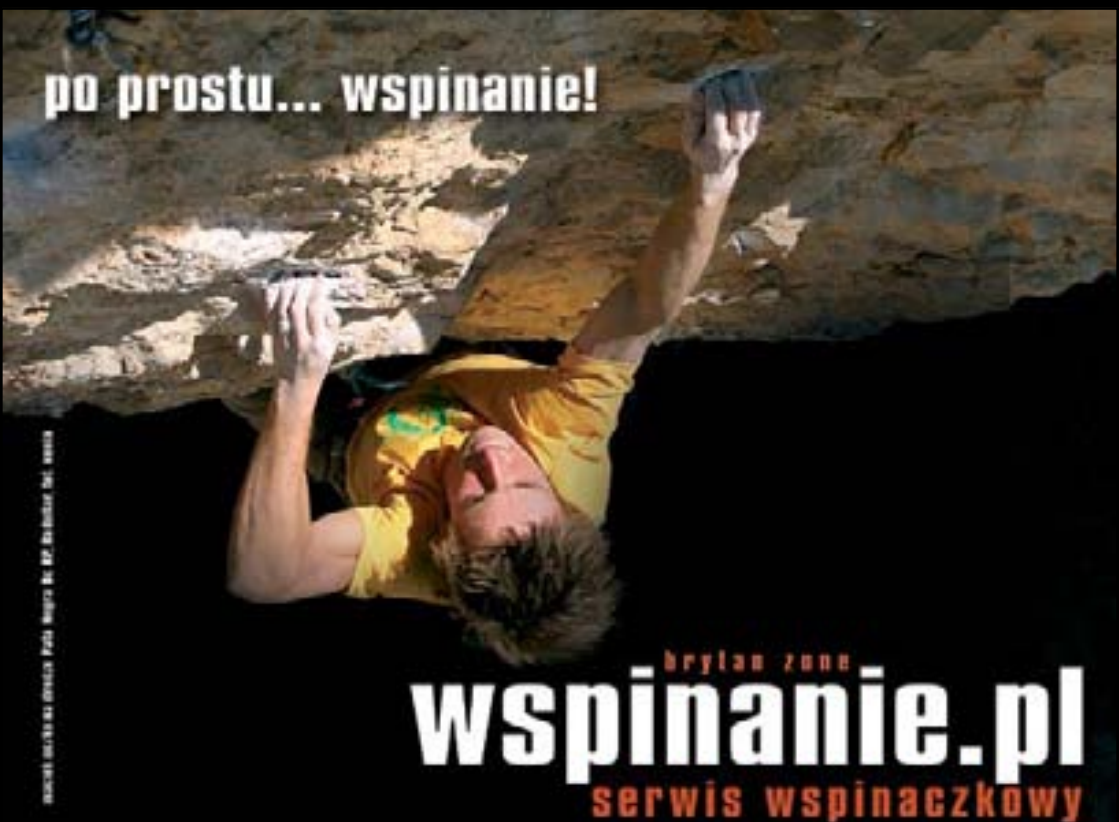
Klub Wysokogórski Warszawa dofinansowuje wartościowe osiągnięcia sportowe osób zrzeszonych w Klubie. Są one przyznawane dwa razy w roku (post factum), po sezonie letnim oraz po sezonie zimowym. Dofinansowanie jest przyznawane za przejścia skalne i górskie, a o jego przyznaniu decydują Komisje Wspinaczki Sportowej i Wspinaczki Górskiej.

Informacje o przejściach i osiągnięciach należy wysyłać na adres dofinansowania@kw.warszawa.pl w terminach:

– po sezonie letnim – do dnia 15 października.

– po sezonie zimowym – do dnia 15 maja.

Zarząd K.W. Warszawa.



Kinga Baranowska

dwa razy
na ośmiu tysiącach



www.kingabaranowska.com



Wywiad przeprowadził:
Artur Paszczak

DHAULAGIRI 8167 m

- Kalendarium: 29.03 wylot, 13.03 dojście do bazy, 1.05 (ok. 15.00) szczyt, 9.05 przylot do Polski.
- Droga: grań północno-wschodnia – droga normalna wyprawy szwajcarsko-austriacko-polskiej (zwana zazwyczaj szwajcarską, choć na szczycie stanął też Kurt Diemberger), trzy obozy.
- Partnerzy: Kasia Skłodowska; baza dzielona z dwójką Czechów: Radkiem Jarosem i Zdenkiem Hrubym.

MANASLU 8163 m

- Kalendarium: 1.09 wylot, 13.09 dojście do bazy, 5.10 (godz. 10.00) szczyt, 13.10 przylot do Polski.
- Droga: droga japońska, pierwszych zdobywców, odcinkami zaporęczowana, trzy obozy.
- Partnerzy: grupa hiszpańska, lider Edurne Pasaban; na szczycie z jednym z jej uczestników, Ferranem Latorre.

**trade trans®**

Kinga, masz za sobą bardzo udany sezon, dwa pierwsze polskie kobiece wejścia na ośmiotysięczne szczyty. W zeszłym roku byłaś na Dhaulaghiri jesienią, w towarzystwie Dodo Kopolda, i niewiele zabrakło wam do szczytu. Co spowodowało, że tak szybko powróciłaś na tę górę? Czy chciałaś wziąć odwet za porażkę?

Po akcji z Dodo wcale nie czuliśmy porażki. To była raczej radość, że udało nam się wyjść z tego cało. Warunki były naprawdę trudne i gdyby nie doświadczenie, to nie wiem jakby się skończyło. No ale jasne, że chciałam wejść na górę. Nie z powodu jakiegoś odwetu, bo uważam, że to dziwne mieć jakiegokolwiek roszczenia w stosunku do gór. Dogadałam się Kaśką i postanowiłyśmy spróbować.

Z kim działałyście w zespole?

W samym zespole z Kaśką, natomiast w bazie byliśmy we czwórkę, czyli jeszcze dwójka Czechów, Radek Jaros i Zdenek Hruby. Pod koniec wyprawy dołączyli do nas w bazie gościnnie Valerij Babanow i Nikołaj Totmianin, którzy wycofali się z zachodniej ściany i działali razem z nami na granicy północno-wschodniej.

Jak przebiegała akcja?

Od początku zaciążyły nad naszą wyprawą problemy psychiczne...

...mówisz o tragicznej śmierci mamy Kaśki?

Tak, ją to strasznie rozbiło, kompletnie straciła serce do wspinania, trudno się zresztą dziwić. Na początku zdarzyła się też historia z Arturem Hajzerem, któremu musiałyśmy pomóc w zejściu z dwójki, bo dostał choroby wysokościowej. Potem przyplątała się ta nieszczęśliwa historia z niusem agencji PR, że niby nie dotrzymał nam kroku, co mnie bardzo zdenerwowało, bo to wcale nie było tak. Masę czasu spędziłam na odkręcaniu tych nieporozumień.

To chyba nie poprawiło atmosfery w bazie?

Na pewno nie pomogło, choć mam wrażenie, że Artur nie miał pretensji do nas, tylko do naszej agencji. Myśmy sobie wszystko wyjaśnili.

Kiepsko, że w relacje między wspinaczami włączają się jakieś zewnętrzne agencje.

Zgadzam się, ale skądś tę kasę trzeba brać. Bierz, jedziesz, no i potem musisz tak trochę tańczyć, jak ci grają. To Krzysiek Wielicki kiedyś powiedział, że wszyscy sponsorowani wspinacze po trosze się prostytuują.

Potem ty i Kaśka rozdzieliłyście się...

Niestety, Kaśka po prostu straciła motywację i jakieś 200 m od obozu III cofnęła się do dwójki. Wyłądowałam w trójce sama, czekałam, przygotowywałam platformę pod namiot. Żle się stało, bo powstała niebezpieczna sytuacja, ale wiesz jak to jest – każdy idzie swoim tempem, monotonna, krok za krokiem, myślisz o tym żeby wreszcie dojść, czasem się oglądasz, ale sam nawet nie wiesz jak często. Straciłam Kaśkę z oczu, ale myślałam, że zaraz dojdzie. Na szczęście miałam radio i dowiedziałam się, już w trójce, że zawróciła (jak sama mi powiedziała) jeszcze w momencie, gdy czuła się na siłach, by schodzić. Valerij Babanow, z którym rozmawiałam o tej całej sytuacji tam w trójce, doradził mi, bym nie schodziła po ciemku sama niżej, że mam iść z nimi następnego dnia szczyt. To mi też nie poprawiło nastroju.

A to nie był jeszcze koniec.

Tak, do szczytu jeszcze poszło wszystko dobrze, ale potem ten Hiszpan koniecznie chciał, żeby na niego poczekać. No więc czekaliśmy z pięć godzin u końca charakterystycznego trawersu i dość mocno się przemroziłam. Wcale nie było mi wesoło stać tam, zdając sobie sprawę, że z każdą godziną ryzykuję coraz bardziej.

Na szczycie Manaslu, 1 maja 2008 r. Fot.: Ferran Latorre.



Obóz III na 7450 m na Manaslu.
Fot.: Archiwum Kingi Baranowskiej.

Kto był z wami w czasie ataku?

Między innymi Valerij Babanow, Gerlinde Kaltenbrunner, Ivan Vallejo i Edurne Pasaban.

Czyli doborowe towarzystwo?

Absolutnie, zresztą świetni ludzie. Tak więc ześleliśmy ze szczytu, a następnego dnia ktoś spadł, prawie na moich oczach. Strasznie mnie to przybiło, w ogóle nie czułam radości ze zdobycia góry. Na szczęście Kaśka na mnie czekała w dwójkę i schodziliśmy razem. Z tego wszystkiego przesiedziałam w bazie dwa dni nie podając nawet informacji o wejściu, po prostu musiałam to wszystko przetrwać.

Jednak najwyraźniej pozbiierałaś się jakoś, bo jesienią znowu ruszyłaś w Himalaje.

Tak, i to była dobra decyzja. Tym razem nie było żadnych problemów, ani psychicznych ani wspinaczkowych. Miałam latem jechać z Dodo Koppdem na Gasherbrumy I i II, ale to nie wyszło, z racji moich problemów zdrowotnych. Zdecydowałam się przełożyć wyprawę na jesień i pojechać wraz z Hiszpanami poznanymi na Dhaulagiri, z grupą Edurne Pasaban – na Manaslu.

Jak oceniasz trudności Manaslu?

Sama góra jest dość niebezpieczna, trzeba być do niej przygotowanym, na przykład wiedzieć, które odcinki pokonywać bardzo wcześniej. W moim odczuciu Manaslu jest bardziej niebezpieczna niż trudna. Trochę było problemów z lodem i wiatrem, dużo

tego było powyżej 6000 m. Zresztą Manaslu takie jest – im wyżej, tym trudniej. Sam odcinek do szczytu to kilkukilometrowa grań, którą lepiej pokonywać do południa, bo potem zrywa się silny wiatr, który potrafi przewrócić wspinacza i go zrzucić. Albo pojawia się mgła i wtedy łatwo zabiłdździć, jak się to przytrafiło Messnerowi. Nie mieliśmy też tutaj odpowiedniej aklimatyzacji, przed atakiem szczytowym udało mi się zaledwie jedną noc spędzić na 6800 m, bo w ogóle nie było pogody. Przyszliśmy w monsunie i non stop padało. Pomimo tych wszystkich przeciwności i zagrożeń wyprawa była bardzo udana.

Na wierzchołku byłaś jakoś bardzo wcześniej?

Tak, między 9 a 10 rano, i dzięki temu zeszedłam całe 3500 m w dół do bazy jednego dnia.

Niezły rajd, robi wrażenie! Najwyraźniej byłaś w dobrej formie i pewnie nadal jesteś. Co w związku z tym planujesz na następny sezon?

Myszę o Kangchendzondze, chociaż zdaję sobie sprawę, że nie będzie to łatwe wyzwanie. Do tej pory na szczyt weszły zaledwie dwie kobiety z całego świata.

Z pewnością nie będzie to spacer. Z kim chcesz jechać?

Z Kaśką i z Hiszpanami. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze, liczę też na Kaśkę. Ona jest naprawdę mocna i jeśli los nie będzie jej gnębił, to pokaże, na co ją stać.

Masz już sponsorów? Jak idzie ci zdobywanie funduszy?

To jest ta ciężka część. Ilekroć gdzieś jestem, wciąż pytają mnie o Everest, a to jest góra, która mnie interesuje mniej, przynajmniej na razie. No, ale trzeba będzie tam w końcu pojechać, trochę też z powodów prestiżowo-marketingowych. Smutne, ale tak to jest, bo Everest na to nie zasługuje. Nie bardzo mam ochotę wchodzić w cały ten kocioł, jaki tam ma miejsce. Mam nadzieję, że kiedyś znajdę odpowiednią motywację w sobie, by się tam wybrać i odnajdę się pod tym szczytem. W końcu to najwyższa góra Ziemi i należy jej się odpowiedni szacunek.

To może jednak weźmiesz udział w jakimś programie telewizyjnym, albo innym show?

[Śmiech] Na razie mam inne priorytety, choć kiedyś – kto wie? Przed udziałem w reklamie telewizyjnej też miałam ogromne obawy, a nie wypadło tragicznie, no i pieniądze z reklamy uratowały mój budżet i akurat było na wyprawę na jesienną Dhaulę.

Kinga, chcesz zdobyć wszystkie ośmiotysięczniki – nie zaprzeczaj. Przychodzi ci do głowy, że możesz jeszcze pokonać Gerlinde Kaltenbrunner i Edurne Pasaban?

Nie mam na to szans, im zostało już tylko po trzy. Zresztą, ja nie mam zamiaru brać udziału w żadnym wyścigu. Porażką jest samo zaprzęgnięcie się w coś takiego. Ja po prostu planuję robić swoje i nie muszę zdobyć wszystkich ośmiotysięczników. Zamierzam się wspinać dopóki sprawia mi to frajdę i daje motywację, a potem zobaczymy.

Mówisz wspinać się, ale wiesz, że sporo prześmiewców wytyka ci, że to nie jest żadne wspinanie tylko pełznięcie po poręczówkach złożonych przez innych.

[Śmiech] Szczególnie usłyszałam to po wiosennej Dhaulagiri. Jednak jakoś nikt z tych prześmiewców nie wpadł na to, że ja pół roku wcześniej byłam już na tej górze z Dodo i nie było tam wtedy ani metra poręczy, zaś na całej górze działaliśmy prawie sami. Dotarliśmy prawie do szczytu. Poza tym, gdyby te góry były aż tak proste, to dlaczego, żadnej kobiecie nie udało się jeszcze zdobyć Korony Himalajów? Gdyby polskie kobiece wejście na Dhaulagiri i Manaslu

było aż tak banalne, że wystarczy się wpiąć do poręczówki, to myślę, że już dawno byłyby kobiece wejścia. Przede mną na Broad Peak było zaledwie dziesięć kobiet z całego świata, mimo że górę zdobywa się od lat 50.

Umiem sobie radzić w górach, jasne, że nie tak jak faceci, bo w każdej dyscyplinie sportu kobiety mają słabsze wyniki, ale też znam swoje ograniczenia. Myślę, że nie mam się czego wstydić, szczególnie gdy porównuję się z innymi kobietami, także z najlepszymi.

A potem, jak już wejdiesz na te wszystkie Everest i K2?

Nie wiem, tak daleko nie planuję. Zawsze sobie myślę, że nawet jeśli wyjdzie 10% z moich planów, to i tak będę szczęśliwa, bo jest ich zawsze dużo. Na pewno nie zawsze będę miała czas i ochotę, żeby spędzać ponad pół roku w górach, choć zapewne góry zawsze w moim życiu będą – na przykład Tatry czy Alpy. Interesują mnie miejsca oraz wyzwania, które pozwalają przekraczać pewne nowe granice, również te, które dotyczą poznawania siebie i innych. Pole do popisu jest wielkie.

Dzięki za rozmowę i powodzenia – mam nadzieję, że na Kangchendzondze!



Manaslu widoczne z Sama Gaon z 3500 m. Fot.: Archiwum Kingi Baranowskiej.

Zawieszeni w przestrzeni

Tekst i zdjęcia: **Piotr Morawski**



www.piotrmorawski.com

Zagryzam niecierpliwie zęby. Znowu sypie śnieg. Mieliśmy dzisiaj ruszyć do góry, a tu – kolejny dzień czekania. Zupełnie nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Cztery dni temu wbiliśmy się w ścianę. Bez żadnego schematu, z małą ilością informacji o tym, co nas może czekać. Ostatnio, w 1983 roku, byli tutaj

(jako jedyni) Hiszpanie. Wyprawa zaporeczowała drogę (nazwaną potem *hiszpańską*) po długich zmaganiach ze ścianą, a potem, w finalnym ataku, wyszła na szczyt z nartami i zjechała na drugą stronę Gasherbruma I.

Zatem nie może być tak trudno. Tak myśleliśmy. Nie wzięliśmy jednak pod uwagę tego, że działo się to 25 lat temu. I jak tu nie wierzyć w zmiany klimatyczne – Hiszpanie pisali coś o śnieżnych zboczach, łatwej wspinaczce, przyjaznej drodze, tymczasem już drugiego dnia napotkaliśmy lodową ścianę. Ponad 1200 metrów lodu i tylko jedno miejsce na odpoczynek. Zagryźliśmy zęby, rozwiązaliśmy linę i powoli napieraliśmy. Po dziesięciu godzinach lydki odmawiały posłuszeństwa na każdym kroku. Ale byliśmy już na tyle daleko, że nie dało się zawrócić. Plecaki ważyły po kilkanaście kilogramów – sprzęt i jedzenie na cały trawers Gasherbrumów.

Udało nam się dojść do seraków po 1000 metrach ściany. Świetnie! Znaleźliśmy miejsce na biwak, a nad nami zostało tylko 200 metrów lodu. Wierchołek wydawał się tak blisko... Tymczasem pierwszy poranek na biwaku przywitał nas mgłą i porządnymi opadami śniegu. Drugi – tak samo. I teraz kolejny dzień zaczyna się w ten sam sposób! A zejść się nie da. Mamy jedną linę i cztery śruby. Przecież miał być głównie śnieg. A na żywcą schodzić nie będę, wystarczy, że tutaj wlażem.

Piekielnie śnieżna grań

W końcu nas „puściło”. Zdążyłem się wynudzić, wyęsknić, powściekać, pokłócić ze sobą, pokłócić z Peterem. I wreszcie pogoda przyszła. Dobrze, że mieliśmy jedzenia na dziesięć dni. Piątego dnia, uskrzydleni, ruszamy do góry – teraz to już bułka z masłem.

Akurat. Śniegu po kolana, albo po pas. Wysokość daje się we znaki, zmęczenie organizmu także. Jeszcze czuję w kościach nasze przygody na zachodniej ścianie Annapurny. Biwak. Kolejny biwak. Pogoda nie odpuszcza. A miało być tak pięknie... Noc na wysokości 7500 m – szczyt wydaje się tak bliski. Ale gdzie tam! Docieramy tylko na 7800 m.

Poranek dziesiątego dnia. Wyglądam przed namiot i otwieram gębę ze zdumienia. Piękne niebo, zero wiatru. Peter też nie może uwierzyć własnym oczom. Zbieramy się powoli i równie

powoli ruszamy w kierunku wierchołka. Znowu kopanie w śniegu, ale tym razem bliskość szczytu działa uskrzydlająco. Co prawda, gdy patrzę w tył po siedmiu godzinach, widzę jak niewiele uszliśmy. Cóż, nie będę więcej patrzył w tył.

Na samej grani słyszę niepewny głos Petera, który idzie przede mną:

– Piotrek, tam chyba jest wierchołek.

Patrzę do góry i poza granią nie widzę niczego. Nic to. Idę powoli, bo mogą tam być nawiisy. Wychylam się i ... trafiam prosto na szablę śnieżną, która kończy normalną drogę z drugiej strony. Jesteśmy!

Następnego dnia już lądujemy w bazie. Nie mieliśmy jak kontynuować trawersu. Gasherbrum I okazał się nadszodziejanie wymagający. Droga hiszpańska zajęła nam dziesięć dni, wyszała z nas wszystkie siły. Musimy odpocząć.

Zupełnie inny świat

W bazie wypoczywamy chyba z tydzień. Przed nami jeszcze Gasherbrum II i III. Ruszamy do góry ciągle zmęczeni, ale pełni pozytywnych myśli, które rozbijają się w tłumie. Pierwszy raz, odkąd mam do czynienia z górami wysokimi, idę po normalnej drodze z tłumem ludzi. Można pogadać, można się pośmiać. Ale nie mogę się rozstać z wrażeniem, że coś jest nie tak. Nie tak powinny wyglądać góry.

Najpierw obóz I, potem biwakujemy w miejscu obozu II, potem od razu na miejscu obozu IV, na wysokości 7400 m. Pogoda się łamie. Rezygnujemy z Gasherbruma III i idziemy tylko na „dwójkę”. Dużo można by opowiadać, jak to się chodzi w tłumie... Mam nadzieję, że więcej mnie to nie spotka. Wierchołek „zaliczamy”, bo jak to inaczej nazwać? Czas do domu. Zupełnie inny świat.

Gasherbrum I zakończył pewien okres w moim górskim rozwoju. Szliśmy we dwóch, tylko z Peterem Hamorem. Zrobiliśmy wymagającą drogę, przetrwaliśmy długo na wysokości, sami na górze. Niesamowite uczucie. Zawsze chciałem zabrać plecak, sprzęt wspinaczkowy i po prostu pójść do góry. I poszliśmy.

Dziękuję wszystkim tym, którzy pomogli naszej wyprawie. Przede wszystkim firmie Alpinus oraz firmie Kelvin, a także pozostałym firmom wspierającym: Sigma (bez której nie byłoby zdjęć), Energizer, Julbo, Nikon oraz Grivel.

📷 Peter Hamor w ścianie Gasherbrum I. Fot.: Piotr Morawski.

ATAK

Tekst i zdjęcia: **Marcin Miotk**



Port Lotniczy Denali.



Nadchodzi wieczór. Szczęście nam dopisuje, bo po zaledwie siedmiu dniach akcji górskiej jesteśmy z Agnieszką gotowi, aby wyruszyć na szczyt. Wiatr targa niemiłosiernie naszym małym, niskim namiotem. Jest w nim niewygodnie jak w przyciasnych butach. Jego niewygodą jest na szczęście odwrotnie proporcjonalna do stabilności i przyczepności do podłoża, co w kontekście wielu opowieści o fruwających namiotach na Denali jest optymistyczną wiadomością.

Idziemy spać. Próbuje znaleźć optymalną pozycję w naszym ciasnym namiocie – zresztą obracanie się z boku na bok to mój znak firmowy. Mimo że staram się obracać delikatnie, za każdym razem trącam Agnieszkę. Dobrze, że nie widzę jej zagłębionej w śpiworze miny, bo z pewnością mówi ona więcej niż potok słów, z których część z pewnością mogłaby zaczynać się na literę „k”. Jutro w końcu wychodzimy na szczyt. Zawsze w takich chwilach czuję podniecenie, jakby to miał być mój pierwszy raz. Staram się wyobrazić sobie przebieg naszego jutrzejszego ataku. Próbuje sobie wmówić, że będzie piękna pogoda, a my szybko i bez problemów wejdziemy na szczyt. Od tego ciągłego myślenia nie mogę zasnąć. Liczba potencjalnych scenariuszy, które musi przetworzyć mój mózg przekracza jego moce obliczeniowe. Jak przed każdym atakiem boję się również, że nie zadzwoni budzik, że jak wstaniemy, będzie za późno. Zmęczenie jednak daje znać o sobie i powoli zasypiam.

Dzwoni budzik. Leniwie otwieram oczy. Wnętrze namiotu równomiernie pokryte szronem nie zachęca do energicznego wstawania. Gdyby to były Himalaje, starałbym się wmówić sobie, że jest jeszcze ciemno i trzeba poczekać na świt. Jednak tutaj, na Alasce, pod koniec maja jest dostatecznie jasno, aby zacząć atak szczytowy. Spoglądam na Agnieszkę. Od razu wiem, o czym myśli – o tym, aby jak najdłuższej poleżeć w przytulnym i ciepłym śpiworu. „Wstajemy?” – jej błagalne pytanie odczytuję jako prośbę o jeszcze co najmniej 10 minut leniuchowania. „Jeszcze chwilę” – odpowiadam, jakbym robił jej przysługę stulecia. Sam jednak walczę ze sobą, aby znaleźć jakieś racjonalne argumenty na to, by jeszcze nie wstawać. Po-

☞ Złośliwe sanki.

goda mi nie pomaga. Jest bezwietrznie i cicho – tak cicho, że aż nienaturalnie – przecież wieczorem tak wiało!

Nie rozmawiamy dużo. Każde z nas stara się maksymalnie skupić na swoich czynnościach. Próbuje je przyspieszyć, aby nie tracić cennego czasu. Jesteśmy jak szybki zespół na stanowisku w Tatrach – każdy bez słów wie, co ma robić, jak podać taśmę, gdzie przypiąć ekspres. Ludzie w górach docierają się chyba znacznie szybciej niż „tam na nizinach”. Zaczynamy to-

pić śnieg. Kartusz, mimo że schowany do plecaka, nie wykazuje ochoty do współpracy. Niby się pali, ale po godzinie woda dalej jest tylko letnia. Postanawiamy dać za wygraną i z zapasami picia z dnia poprzedniego wychodzimy na szczyt.

„Idziemy!” – krzyczę, jak generał do żołnierzy, aby dodać nam otuchy i wiary, że podejmujemy dobrą decyzję. Wiążemy się liną i ruszamy do góry. Idziemy zupełnie sami – gdzie są te tłumy ludzi na Denali? – myślę sobie. Pomimo że dochodzi ósma rano, pozostałych kilka namiotów wydaje się pogrążonych w śnie. Czyżby zbliżało się jakieś załamanie pogody, a my o tym nie wiemy? Tak naprawdę, to z premedytacją wyszliśmy o godzinę za wcześnie. Miejscowi Rangersi polecają wychodzić dopiero, gdy słońce wyjdzie za grani. Ale moja obawa o stabilność pogody okazała się silniejsza i wyszliśmy wcześniej.

Jest potwornie zimno. Co chwilę zatrzymujemy się i rozgrzewamy palce. Dopiero teraz dociera do mnie, dlaczego na Alasce jest zimno! Do tej pory głównie zmagaliśmy się z upałami – przynajmniej ja, chociaż nie wszyscy podzielali mój pogląd. A upał dla każdego może znaczyć coś innego. Nie możemy się



Alaska view.





Whiteout na szczycie Denali.

doczekać, kiedy wreszcie za granią pojawi się słońce. Właściwie cała dolina jest już oświetlona z wyjątkiem... naszej drogi. Słońce dostojnie, z powagą i bez pośpiechu przesuwa się po horyzoncie. W końcu jednak i my znaleźliśmy się w jego łaskawym zasięgu.

Podążamy mozolnie w stronę szczytu. Droga nie jest wymagająca, ale bardzo „psychiczna” – podejście, zejście, podejście. Po drodze mijają nas samotny wspinacz, w wieku naszych rodziców – co tylko potwierdza nasze uwielbienie dla sportów górskich. W końcu dochodzimy do kopuły szczytowej. Pogoda zaczyna się psuć, gwałtownie spada widoczność, zaczyna sypać śnieg. Co robić? Bez wielkich analiz zgodnie podejmujemy decyzję o kontynuowaniu ataku. Dochodzimy do grani, nasza czujność wzrasta o 300%. Nawisy i silny wiatr to nasi wrogowie. Powoli i konsekwentnie pniemy się do góry. Dochodzimy do miejsca, gdzie widzimy białe szable śnieżne. Czy to szczyt? Tu musi być najwyżej – stwierdzamy zgodnie.

Najgorsze, czyli zejście przed nami. Pogoda pogarsza się jeszcze bardziej. Widoczność spada do kilku metrów.

Wchodzimy, cały czas korygując naszą drogę zejściową. Błądzimy, zawracamy, znowu błądzimy, ale cały czas mamy poczucie, że jesteśmy na dobrej drodze. Mimo gogli bolą nas już oczy od tego ciągłego wpatrywania drogi w tej mlecznej nicości. W końcu jednak dochodzimy do przełęczy i wiemy, że teraz to się już zgubić nie możemy. Wyczerpani docieramy do naszego ukochanego namiociku.

Atak zakończył się sukcesem. Ale nie to było najważniejsze. Bardziej ceniliśmy sobie fakt, że to był tylko nasz atak, sami na niego pracowaliśmy, nie szliśmy w tłumie, mieliśmy czas i możliwości, aby wejście dało nam dużo satysfakcji. Góra była tylko dla nas. To może egoizm, ale czy wspinanie nie jest sportem lekko egoistycznym?

Do następnego ATAKU.

PS. W maju 2008 Marcin Miotk wziął udział w prawdziwej PARTNERSKIEJ wyprawie na najwyższy szczyt Ameryki Północnej – Denali (Mount McKinley) (6194 m n.p.m.). Wejście na szczyt odbywało się drogą West Buttress. Na szczyt weszli wszyscy uczestnicy wyprawy:

– 26 maja: Agnieszka Kanawka (KW Trójmiasto) i Marcin Miotk,

– 30 maja: Natalia Reszka (KW Trójmiasto), Andrzej Rusowicz (KW Trójmiasto), Mariusz Jachimczuk, Paweł Mitura, Jarosław Tereszkievicz oraz lider wyprawy Sławomir Bieniek.



Welcome to Alaska. Fot.: Paweł Mitura.

Chan

Tekst i zdjęcia: **Grzegorz Borkowski**



Naszym celem było zdobycie Chan Tengri po wcześniejszym wejściu aklimatyzacyjnym na Pik Niepodległości (Lenina). W wyprawie wzięły udział trzy osoby: Grzegorz Borkowski, Dariusz Kociemba (członkowie KW Warszawa) i Grzegorz „Młody” Sarzyński z KW Olsztyn. Plan był taki: aklimatyzacja na Piku Niepodległości, a następnie przejazd do bazy na lodowiec Inylczek Północny pod Chan Tengri. Mieliśmy wchodzić drogą północną, przez tzw. plecy Czapaiewa. Nie ukrywam, że celem każdego z nas było wejście na Pik Niepodległości.

Niestety zatrzymała nas pogoda – minus czterdzieści stopni i silny wiatr.

Doszliśmy do obozu trzeciego na wysokości 6100 m. Po skończeniu akcji na Piku Niepodległości (Lenina)

udaliśmy się w drogę powrotną do Bishkeku, stolicy Kirgistanu, skąd odebraliśmy pozwolenia. Stamtąd też mieliśmy transport do Karakol, a następnie do bazy wojskowej Maida Adyr. W bazie okazało się, że śmigłowiec leci na Inylczek Północny dopiero za dwa dni. Siedzieliśmy tam jak na szpilkach, nerwowa atmosfera dawała się we znaki każdemu. W końcu dostaliśmy informację: lecimy. Przed odlotem jeszcze ważne bagażu. Zmieściliśmy się w normie 30 kg na głowę (choć wcale nie wyglądaliśmy jak choinka na Boże Narodzenie). Po 25-minutowym locie przez lodowiec wylądowaliśmy w bazie agencji turystycznej Tien-Shan Travel. Przywitał nas szef bazy – Misza. Wydał nam się bardzo sympatyczny i... chyba nas od razu polubił. Zaprosił na śniadanie, udzielił informacji dotyczących drogi i warunków panujących wyżej. Jeszcze tego samego dnia doszliśmy do obozu pierwszego. Zabraliśmy wszystko do góry z zamiarem wnoszenia kolejnych depozytów i przenoszenia kolejnych obozów, aż do ataku na wierchołek bez schodzenia do bazy. Wraz ze wzrostem wysokości szło się coraz trudniej, jednak trzy tygodnie działań w masywie Piku Niepodległości pozwoliły

Chan w zachodzącym słońcu



Chan Tenri – zdjęcie z przełęczy pod Czapajewem 6200 m.

nam oddychać z nieco większą swobodą. Prawdziwym testem okazała się wspinaczka między jedyneką a dwójką. Tysiąc metrów przewyższenia w dość trudnym terenie dało nam mocno w kość, ale przy słonecznej pogodzie wszyscy dotarliśmy do obozu drugiego na wysokości 5600 m. Wieczorem połączyliśmy się z Miszą, który poinformował nas o nadchodzącym złamaniu pogody.

I tak też się stało. Rano mgła, śnieg i silny wiatr. W dwójkę siedzieliśmy trzy dni. W końcu doczekaliśmy się poprawy pogody, tego dnia wyruszył cały obóz drugi, czyli około 30 osób. Po wspinaczce na Plecy Czapajewa (6200 m) zeszliśmy na przełęcz, gdzie założyliśmy obóz trzeci na wysokości 5900 m. Znaleźliśmy jamę, którą nieco powiększyliśmy. W ten sposób powstał nasz „dom”, w którym czekaliśmy na dogodny dzień do ataku szczytowego. Z obozu trzeciego roztaczała się przepiękna panorama – widok na stronę północną i południową z majestatycznym Pikiem Pobiedy. Po trzech dniach pobytu w obozie trzecim, wyruszyliśmy o 3.25, aby zdobyć Chan Tengri – nasz pierwszy siedmiotysięcznik. Pogoda nas nie rozpieszczała. Wiało i było bardzo zimno, a wyżej mgła i śnieg. Tego dnia oprócz nas wyszło jeszcze trzech Rosjan i dwóch Anglików. Ci ostatni, jak się póź-

niej okazało, wrócili po dwudziestu minutach, stwierdzając, że nie jest to pogoda na wyjście na szczyt. Szedłem pierwszy. Po około godzinie dogonił mnie i wyprzedził Rosjanin (wyszedł dwadzieścia minut po nas). Darka i Młodego już nie widziałem w gęstej mgle. Wspinałem się sam, starając się uważać na każdy wykonywany ruch. Mała pomyłka mogła się skończyć kilkusetmetrowym lotem w dół. Na 6500 m bardzo przeszkadzał mocny wiatr i brak słońca. W pewnym momencie dosłownie na kilka sekund rozwiła się mgła i paręset metrów niżej zobaczyłem moich towarzyszy. Świadomość, że się nie poddali, nie zrezygnowali, dodała mi sił. Na szczyt dotarłem po niespełna ośmiu godzinach wspinania. Niestety, pogoda nie była dla mnie łaskawa i na wierzchołku nie mogłem delektować się widokami. Byłem szczęśliwy, ale wiedziałem, że przede mną jeszcze niebezpieczna droga w dół. Podczas schodzenia na wysokości 6800 m minąłem Młodego, a potem Darka na 6700 m. Obaj weszli na szczyt. Młode-

Droga z obozu III na przełęcz pod Czapajewem.



dy o godzinie 15.00, Darek o 16.00. Ja w tym czasie byłem już prawie w obozie trzecim. Gdy moi kompani schodzili na dół, pogoda się załamała i obaj musieli to załamanie przeczekać na wysokości 6500 m, bez sprzętu biwakowego. Następnie w śnieżyicy i wichurze zeszli na wysokość 6100 m, gdzie wraz z dwoma Rosjanami schronili się w pustym namiocie. Następnego dnia rano zeszli do obozu trzeciego. Obaj byli bardzo zmęczeni i przemarznięci. Młody wejście na szczyt przypłacił odmrożeniem trzeciego stopnia czterech palców prawej ręki. Jak się później okazało, stracił mały palec prawej ręki, resztę udało się uratować.

Wielu znajomych pyta: co dalej? Jaka następna góra? My już wiemy: Śnieżny Bars, wszystkie pięć szczytów byłego Związku Radzieckiego. Trzeba wierzyć, że się uda. Wiara we własne możliwości to klucz do realizacji celów i spełnienia marzeń. Trzeba mieć mocne postanowienie, wsparte pasją, chęcią sprawdzenia się i na pewno w jakimś stopniu ciekawością... Plan na następny wyjazd jest prosty: zorganizować, pojechać, wejść i – co najważniejsze – wrócić.

Bardzo się zawsze cieszymy, kiedy nasi klubowicze realizują swoje marzenia i zdobywają góry. Zawsze jednak podkreślamy, że alpinizm oznacza odpowiedzialność, a ta nakazuje rozagę, planowanie, stosowanie się do zasad sztuki, a nade wszystko działanie w sposób odpowiedzialny. Czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę naszych czytelników oraz autorów tekstu, że nie wszystko poszło w trakcie tej wyprawy jak należy. Wydawać by się mogło, że koledzy po Leninie mieli wystarczającą aklimatyzację. Jednak brak współdziałania w zespole oraz wolne tempo dwóch uczestników wejścia wskazują, że z kondycją były poważne problemy, co w konsekwencji doprowadziło do odmrożeń i utraty palca przez jednego z nich. Doszło tu do poważnego błędu w sztuce - tak nie powinno się działać. Odpowiedzialność za słabszych kolegów spoczywa na silniejszych, pomaganie sobie i wzajemne czuwanie to obowiązek każdego alpinisty. Czasem ten obowiązek wymaga zawrócenia kolegi, który nadmiernie ryzykuje. Z tego wszystkiego trzeba sobie zdawać sprawę planując kolejne wyjazdy. Wiara we własne siły to jeszcze nie wszystko...

Redakcja

Obóz drugi, 5600 m. Chan w promieniach zachodzącego słońca.



DENALI 2008, AP EXPEDITION 2008

Tekst: **Michał Apollo, Marek Żołądek**

www.MasalaPeak.com

Po ubiegłorocznej nieudanej próbie zdobycia najwyższego szczytu Ameryki Północnej – Denali, Michał Apollo (Moszczenica Małopolska) i Marek Żołądek (Poręba Wielka) wyruszyli w maju tego roku ponownie na Alaskę, w ramach trwającej jeszcze wyprawy „AP Expedition 2008”.

Po dwudziestu godzinach podróży przez Frankfurt i Denver, wieczorem znaleźliśmy się w Anchorage na Alasce. Z lotniska odebrał nas poznany rok wcześniej Gary. Po dwóch kolejnych godzinach byliśmy już w „bunkhausie” Talkeetna Air Taxi w Talkeetnie. Kolejne trzy dni zajęło nam załatwianie formalności oraz oczekiwanie na poprawę pogody.

W siedzibie rangersów z Parku Narodowego Denali odebraliśmy zezwolenie oraz GMC – pojemnik służący za toaletę w górach. Podczas spotkania z poznanym rok wcześniej strażnikiem, Rogerem Robinsonem, omówiliśmy nasze górskie plany. Kilka dni później byliśmy już na pokładzie małego samolotu lecącego do BC (2130 m n.p.m.). Nasza mała Cessna pomieściła czterech wspinaczy, pilota oraz cały górski ekwipunek (60 kg na osobę). Trwający około 40 minut lot kończy się emocjonującym lądowaniem w BC pod Mt. Hunter. W BC odbieramy opłacone wcześniej w Talkeetnie paliwo do gotowania i ruszamy w drogę. Zdopingowani ładną pogodą ładujemy połowę sprzętu na sanie, które każdy wspinacz ciągnie za sobą i ruszamy w górę lodowcem Talkeetna. Po 12 godzinach marszu, mijając po drodze obóz I (2340 m n.p.m.), docieramy do obozu II (2845 m n.p.m.). Tutaj dopiero czujemy, że jesteśmy na najzimniejszej górze świata.

Taktyka wspinaczy jest tu trochę inna niż w pozostałych częściach świata. Wszyscy wstają około 9 rano i ruszają w górę o 10–11. Tylko etap prowadzący przez lodowiec pokonuje się zazwyczaj w nocy. Kolejne dwa dni zajmuje nam dotarcie do obozu IV – czternastki (4325 m n.p.m.), gdzie zatrzymujemy się na krótki rest. Tutaj przekonujemy się o małej sprawdzalności prognozy pogody i jej nagłych zmianach. Decydujemy się na szybki atak drogą *West Buttres* (Alaska Grade 2) z czternastki na szczyt.

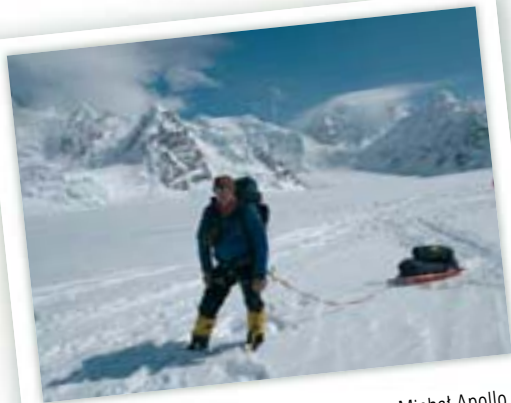


Jajecznicza na boczku w Camp 4. Fot.: Michał Apollo.

Z obozu wyruszyliśmy o 5 rano, niestety nad siedemnastką (camp V, 5250 m n.p.m.) rozpętała się burza śnieżna, która zmusiła nas do powrotu do naszego marabuta, rozłożonego w czternastce. Załamanie pogody trwało kolejny tydzień. Po niewielkiej poprawie warunków zdecydowaliśmy się przenieść nasz obóz do siedemnastki. Zabraliśmy ze sobą żywność na pięć dni, resztę zakopując w śniegu i oznaczając specjalnym markerem. Etap z czternastki do siedemnastki prowadzi najpierw na przełęcz po długich poręczówkach, a następnie śnieżno-skalną eksponowaną granią na obszerne plateau. Po jednodniowej regeneracji wyruszyliśmy w drogę na szczyt. Z namiotu wyszliśmy jako ostatnia ekipa o 12 w południe. Stosunkowo późne wyjście okazało się wyśmienitą zagrywką, ponieważ w godzinach popołudniowych osłabił huraganowy zimny wiatr, który wychłodził dużą część wspinaczy podążających tego dnia w kierunku szczytu, nawet tych ubranych w puchowe kombinezony.

Po kilku godzinach dostaliśmy się do punktu Kalitna Horn, skąd czekało nas tylko pokonanie eksponowanej, pełnej nawisów śnieżnej grani. 8 czerwca o godz. 19 byliśmy na szczycie Denali (6194 m n.p.m.). Sesja fotograficzna została ograniczona do minimum z racji bardzo niskiej temperatury panującej na wierzchołku. O 22 byliśmy już w namiocie. Kolejny dzień przeznaczaliśmy na zbieranie materiałów do prowadzonych przez

Michał Apollo na grani West Rib. Fot.: Michał Żołądek.



Marek Żołądek i jego 60 lbs-owe sanie. Fot.: Michał Apollo.

nas badań z dziedziny glaciologii, a następnie zeszliśmy do czternastki. Wejście drogą *West Buttres* potraktowaliśmy jako aklimatyzacyjne przed naszym głównym celem – szybkim wejściem drogą *West Rib Cut Off* (Alaska Grade 4) z czternastki do czternastki. Z jego realizacją musieliśmy poczekać na ustabilizowanie się pogody. Czas ten pożytkowaliśmy na górskie rozmowy z obozującym obok nas wspinaczem z Zuberca (Vlado Zboja) przy kawie i papierosie. W końcu 18 czerwca zdecydowaliśmy się na atak szczytowy. Przejście 1800-metrowej drogi *West Rib Cut Off* na szczyt oraz zejście *West Buttres* do czternastki zajęło nam 19 godzin. Po tym sukcesie czekało nas już tylko zejście do BC. Ze względów bezpieczeństwa ten etap pokonaliśmy w ciągu jednej nocy, wpisując się na listę oczekujących na samolot do Talkeetny o 5 rano. O godzinie 10 siedzieliśmy już w knajpie „West Rib” w Talkeetnie, gdzie omawialiśmy przy piwie dalszą część wyprawy.

Info praktyczne:

1. Talkeetna Air Taxi – 525 USD (w tym 50 USD depozyt), Talkeetna – BC – Talkeetna, dysponują darmowym domkiem dla swoich klientów (www.talkeetnaair.com).
2. Permit Denali NP, 200 USD (w tym 25 USD depozyt), pozwolenie trzeba załatwiać dwa miesiące przed przylotem (www.nps.gov/dena/).

3. Transwer Anchorage – Talkeetna, około 65 – 100 USD w jedną stronę, polecamy Garego z GoPurple (www.gopurpleshuttle.com).
4. Wandsy (markery), sanie oraz toaleta na miejscu za darmo.

Sponsorzy:

Akademia Pedagogiczna w Krakowie, Gmina Moszczenica Małopolska, Gmina Niedźwiedź, Kantor-Krosno.pl, Sklep Green.Shop.pl, Duo Zakopane, Tatra Trade Zakopane, Australia Alpin, Marabut, Społem Zakopane, Extreme Sport, Samorząd Doktorantów AP Kraków, Samorząd Studentów AP Kraków, Dana Air Travel.

Patronat Honorowy:

Rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Dziekan Wydziału Geograficzno-Biologicznego, KW Warszawa, COS Zakopane, PTG, SKNG AP Kraków.

Patroni Medialni:

Magazyn Górski „GÓRY”, radio Roxy, „Dziennik Polski”, TVP Kraków, Kwartalnik TPN „Tatry”, „Tygodnik Podhalański”, turnia.pl, onet.pl, trekandmore.pl, climbandmore.com, goryonline.com.



BC. Fot.: Marek Żołądek.

Kaukaz Centralny oczami świeżaka

Tekst i zdjęcia: **Jacek Kierzkowski**

Na wierzchołku Baszchauzbaszi.



Na Piku Siemionowskiego.

O wyjeździe w Kaukaz marzyłem od paru lat. Głównie za namową mojego serdecznego przyjaciela i specja od tego regionu, Pawła Karczmarczyka. Udało się to w tym sezonie letnim. Prócz Kaczmaro i mnie w skład ekipy weszli: Janusz Gzik (KW Warszawa), Damian Graczyk (KW Warszawa, dołączył do nas sześć dni później), Tomasz Morkowski (niezrzeszony), Aga Zielińska (niezrzeszona), Marcin Wilbik (niezrzeszony). Część z nas już bardziej lub mniej się znała, części przyszło się

poznać podczas hulaszczęj podróży wschodnią koleją. Podróż taka, sama w sobie, jest niemałą przygodą! Istotne jest też to, że każdy z nas dysponował różnym doświadczeniem górskim lub wręcz jego brakiem. Widok i ogrom przestworzy po dotarciu do bazy Bezingi (2000 m n.p.m.) rozdziawił zaś usta wszystkim, prócz, rzecz jasna, Kaczmaro, który niejako powrócił na swe włości... Oszolomienie spotęgowała gościnność „mieszkańców” Alpiagera – zostaliśmy podjęci zgodnie z zanikającą niestety w zachodnich landach, maksyma: gość w dom, Bóg w dom.

Po wszystkich procesach akomodacyjnych i kordialnych, udaliśmy się w rejon lodowca Mizirgi w celu aklimatyzacji i ogólnego rozruchu. Na wysokości ok. 2900 m n.p.m. oddaliśmy się z pasją zabawom lodowym, łomocząc dzień cały wybrane prożki i ścianki spękanego lodowca. Następnym etapem było wyjście „na poważnie” w górę lodowca Bezingi oraz pobyt na Dżangi Kosz (3200 m n.p.m.) wraz ze zdobyciem łatwą drogą Piku Siemionowskiego (4040 m n.p.m.) i Dychniauzbaszi (4025 m n.p.m.). Dla wielu z nas sam przemarsz lodowcem z ciężkim worem był swoistym katharsis. Lodowiec Bezingi jest ogromną bramą do tamtejszej dziczy, której serce stanowi Mur Bezingi – kilkunastokilometrowe pasmo gór tworzących ścianę o wystawie północnej, opadającej średnio dwukilometrowymi



urwiskami lodowo-skalnymi. Po drugiej stronie muru rozciągają się ziemie Gruzji. Parafrazując wielkiego Waltera Bonattiego, całe to piękno i surowość miało swą przeciwwagę w postaci re-spektu i bojaźni, które to sumą wypełniały nasze umysły i serca. Niemniej, wszyscy czuliśmy się świetnie, a pogoda była wprost wymarzona. Pełni zapału zrealizowaliśmy zamierzony plan i po pięciu dniach powróciliśmy do Alplagieru.

W dniach restowych oddawaliśmy się praniu, żarciu, spaniu oraz przede wszystkim zacieśnianiu więzi polsko-rosyjsko-bałkarskich. Aby jednak nie zdradzać wszystkich uroków życia bazowego, powiem tylko tyle, że jest ono niezwykle intensywne, o ile mamy pewną „otwartość” i „pogodność”, by eksplorować również i te obszary. Zapewniam, że warto! Ponadto wspinaliśmy się po okolicznych ubezpieczonych w pełni skałkach, oddalonych od naszego baraku jakieś 50 długości baraniego jelita, dobrze widocznych z każdego punktu lagiera. W bazowym sklepiu można z łatwością i za grosze nabyć skalopłanik oraz inne gadżety, typu rękawiczki, polary, czapki, baterie, mapę granic (znakomitą zresztą) etc. Jest też na miejscu wypożyczalnia szpeju (nowoczesne raki, liny, mniej nowe czekany itp.), gdzie można również, za niewielką opłatą, nabić kartusz czy też pobrać benzynę. Mamy także do dyspozycji świetnie, jak dla mnie, wyposażony sklep z wszelkiego rodzaju paszą: od świeżych i suszonych owoców, poprzez świeże jogurty, aż po słodczy i różne mięsiwa. A wszystko to naprawdę smaczne. Można też posilić się w dwóch bazowych knajpkach – ale raczej w temacie przekąsek – lub zamówić w centralnej stołówce trzy posiłki dziennie. Wypas!

Przyszedł w końcu czas na ponowne wyjście. I znowu lodowcem Bezingi na Dżangi Kosz, skąd mieliśmy atakować kolejne wierzchołki. Tym razem były to Baszchautbaszi (4466 m n.p.m.) oraz Sefta (4300 m n.p.m.). Dla kilku z naszej drużyny miały to być przedbiegi do zaatakowania czegoś w Murze Bezingi. Plany jednak mają to do siebie, że często biorą w łeb. I tak było tym razem. Powodów było wiele: różnice w nastrojach, problemy sprzętowe itp., ale też do końca niejasna sprawa z terminami wyjazdu dla części z naszej grupy. Tu mała dygresja: formalności związane z powrotem warto załatwić jeszcze przed pojawieniem się w Bezingi. Większość z nas zleciła te sprawy



Widok z bazy w kierunku lodowca Mizirgi.

włodarzom Alplagieru. Nie mam tu jednak nic do zarzucenia tym wspaniałym ludziom, którzy pełni życzliwości i przychylności po prostu żyją w nieco innych realiach niż my. Wszak to głęboka Rosja...

Udało się jednak zrealizować część zamierzonych planów.

Osobiście wyniosłem z wyjazdu mnóstwo radości i planów na przyszłość. Od początku bowiem nie podejmowałem ścisłych zamierzeń. Był to dla mnie znakomity, rekonesansowy wyjazd, gdzie liźnąłem trochę „Małych Himalajów”, poznałem mnóstwo wspaniałych ludzi i roztoczyłem szereg marzeń do zrealizowania w następnych sezonach.

Pod koniec lipca w Bezingi z naszego „Crazy Teamu” zostali Paweł i Damian, którzy to w ostrym boju i w warunkach dalekich od sprzyjających dokonali znakomitego przejścia, zdobywając Dżangitau Wsch. (5038 m n.p.m., północno-wschodnią granicą 4B).

Podsumowując, moim zamierzeniem nie było drobiazgowo opisanie naszego pobytu, lecz luźna relacja z przebiegu wydarzeń. Do szczegółów z obszaru Bezingi odsyłam na karty wielu znakomych artykułów pióra Kaczmara, publikowanych zarówno na łamach wszelkich periodyków górskich, jak i w dziale artykułów KW Warszawa.

Mam jednak nadzieję, że garść tych wynurzeń świeżaka zachęci kolejnych wspinaczy spod znaku dziaby i raka do odwiedzin tak niegdyś popularnego wśród Polaków rejonu.



Europejskie The Shield

– relacja z solowego przejścia El Capitana

Tekst i większość zdjęć: **Marek Raganowicz**

Tłumaczenie: **Iza Figiel**

W dniach 29.09 – 12.10.2008 polski wspinacz Marek Raganowicz (znany choćby z pierwszego powtórzenia słynnej 15.10 do *Yumy* na Kazalnicy) dokonał solowego przejścia wielkiego klasyka El Capitana – drogi *The Shield* 5.8 A3 C4. Wkrótce potem, Marek zamieścił bardzo ciepło przyjętą fotorelację na amerykańskiej stronie supertopo.com. Postanowiliśmy przetłumaczyć dla Was tę ciekawą i nietypową opowieść zachowując w miarę możliwości jej formę. Świadomie zrezygnowaliśmy z rozszerzania opisów czy podawania wyjaśnień – uważamy, że relacja Marka jest wystarczająco czytelna w zaproponowanej przez nas postaci. Warto dodać jedynie, że cytowane w tekście wypowiedzi Toma Evansa pochodzą z postów zamieszczanych przez niego niemal codziennie na forum Supertopo.

Redakcja

Hej,

Właśnie zrobiłem swoją trzecią drogę solo na El Capie, ale ponieważ to jest moja pierwsza relacja, więc jestem bardziej wspinaczem, niż pismakiem...

Nie będzie to typowy raport wyciąg po wyciągu, ale jeśli chcecie poznać więcej szczegółów, to po prostu do mnie napiszcie. Dwa lata temu, kiedy postanowiłem wspiąć się solo na Wielkim Kamieniu, chciałem zrobić drogi w różnych częściach tej ściany. Po *Zodiacu* i *South Seas*, nadeszła pora na *The Shield*. Oto moja relacja...

Jak wiadomo, podróżowanie jest częścią wspinania.

Kiedy wyjeżdżam, to zawsze przypomina mi się jedna z piosenek Toma Waitsa...

*"We sail tonight for Singapore,
take your blankets from the floor
Wash your mouth out by the door,
the whole town's made of iron ore
Every witness turns to steam,
they all become Italian dreams
Fill your pockets up with earth,
get yourself a dollar's worth
Away boys, away boys, heave away"*

*Dziś na kursie Singapur,
Włóż pelisę z ptasich piór!
Prysznic weź i wyjdź za drzwi,
W żelaznej kuli miasto śpi!
Każdy świadek razy dwa!
Włoski sen - karnawał trwa!
W kieszeń ziemię wysyp i start!
Bądź dolara chociaż wart!
Żegnam, chłopcy, żegnam was!*

(przekład: Roman Kolakowski)

Lotnisko międzynarodowe w San Francisco – pierwsza noc w Ameryce.



764 Mijanka na wyciągu *The Roof* (C3). Fot.: Tom Evans.

Poproszę o meldunek: jedna osoba, jeden namiot, jedno marzenie...

Tej nocy byłem pierwszy w kolejce do...



*And I bought a long sleeved shirt
With horses on the front
And some gum and a lighter and a knife
And a new deck of cards (with girls on the back)
And I sat down and wrote a letter to my wife
And I said baby, I'm so far away from home
And I miss my baby so
I can't make it by myself
I love you so
Shore leave...*

(T.W.)



*Więc kupiłem sweter nowy
Z parą koni kasztanowych,
Nóż, inkaust do kalamarza,
Talię kart dla marynarza,
Napisałem list do żony:
Skarbie, jestem tak stęskniony
Dom daleko, w sercu zima
Dłużej tak już nie wytrzymam,
Ukochana.
Noc w porcie...*



A teraz bolesna rzeczywistość...

Z relacji Toma — „*Shield*: Widziałem Regana zjeżdżającego do swoich worów na początku wyciągu *Half Dollar*. Holował je przez cały *Free Blast*! — mało zabawne”.



Jeszcze więcej rzeczywistości...

Relacja Toma — „*Shield*: Dziś po południu widziano kolegę Marka, który nie należy przecież do cieniasów, biwakującego na na *Gray Ledges*. Tam akurat lało, ale Marek jest twardzielem z Polski, który burzę, co go kiedyś złała na *South Seas* opisał jako “znośną pogodę”! Byłoby lepiej, gdyby udało mu się dojść pod *Shield Roof*.”

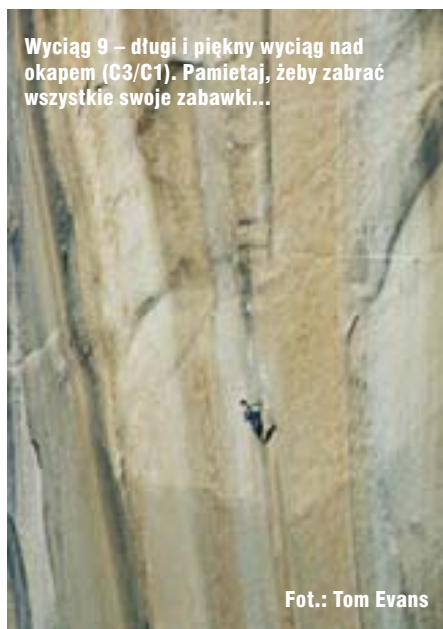


Kalifornijczycy - Mark i John - chcą mnie ominąć na wyciągu *The Roof* (C3). Weź ze sobą brassy, jeśli chcesz zrobić ten wyciąg “clean”.





Mark małpuje w dachu.



Wyciąg 9 – długi i piękny wyciąg nad okapem (C3/C1). Pamiętaj, żeby zabrać wszystkie swoje zabawki...

Fot.: Tom Evans



Po poprowadzeniu trzeba zjechać i oczyścić wyciąg...

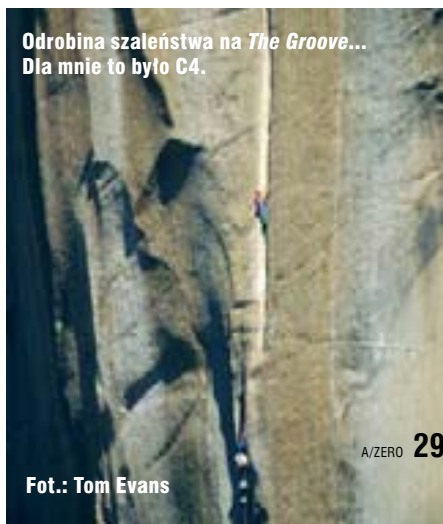
Relax, bez pośpiechu! – Bujanie na linie i zabawa z cieniem...



Nie chcę się dalej wspinać, chcę tu zostać na biwaku...



Odrobina szaleństwa na *The Groove*... Dla mnie to było C4.



Fot.: Tom Evans

Czyszczenie *The Groove*.

Prawdopodobnie w tym samym czasie Yuji i Hans pobili rekord Huberów na *The Nose*...



Moi kalifornijscy przyjaciele
na *Headwall*...



Do zobaczenia...

The Triple Cracks. Pierwszy raz na tej drodze musiałem użyć młotka. Wybacz, skało. Polskie jedyńki i amerykańskie *beaki* spisywały się świetnie.



Fot.: Tom Evans

Czy Tom na pewno mnie widzi?



O tak, on jest zawsze we właściwym miejscu, o właściwej porze...

„*Shield*: Regan był już przy końcu rysy, ale chodziły słuchy, że podobno wieczorem zaliczył całkiem długi lot. Dziś był pewny siebie i spędził trochę czasu na robieniu zdjęć – własnych i drogi”.

Na szczęście, o tym locie to tylko plotka...



Fot.: Tom Evans

Ostatni rzut oka na *Triple Crack*...



Supercrack. Zgrany zespół – Regan, Marek i ja.



Czyszczenie...

Fot.: Tom Evans





Rzut oka na *Headwall*...

...i krótka przerwa. Na następne wyciągi zabierz kilka ulubionych hooków.



Relacja Toma – „Hej. Cóż, zaczęło się dobrze, ale około południa silny, południowo-zachodni wiatr przywiał chmury. El Cap zrobił się zimny i wszyscy zawodnicy przywdziali ciepłe kurtki i kolorowe windbreakery...

w sam raz do zdjęć. Ale ściana jest teraz całkiem pusta. Sponsorem dzisiejszego odcinka jest frekwencja przed ścianą południowo-zachodnią, gdzie siedziałem sobie, robiąc zdjęcia zespołom na *Salathe*. Posprzątałem też w samochodzie... bardzo miłe miejsce – żadnych turystów. Naprawdę mi się podobało!”
Dzisiejsza relacja.

„*Shield*: Regan doszedł dziś późnym popołudniem do *Chicken Head Ledge*. Szło mu dobrze, ale tam na górze musiało być naprawdę zimno”.



Wyciąg 15 – Uwaga – silna kruszyzna (rock and roll)!!!



Fot.: Tom Evans

Wyciąg 16

Dziś są moje urodziny – ostatnia noc w ścianie. Śpiewam sobie piosenki Toma Waitsa...

*"I don't wanna have to shout it out
I don't wanna be filled with doubt
I don't wanna be a good boy scout
I don't wanna have to learn to count
I don't wanna have the biggest amount
I don't wanna grow up"*

*Nie chcę krzyczeć wielkim głosem
Nie chcę wątpić w to, w co wierzę,
Nie chcę dobrym być harcerzem
Nie chcę mieć mnożyć zyski
By najwięcej mieć ze wszystkich
Chciałbym nigdy nie dorosnąć*

*"And I woke up this morning with the cold water
Slept all night in a Cedar grove
I was born to ramble, born to rove
Some men are searchin for the Holy Grail
But there ain't nothin sweeter than ridin the rail
I look 47 but I'm 24"*

*Na pobudkę kubek wody
Ranek w lesie mnie dosięga
Moim życiem jest włóczęga
Jednych wzywa Święty Graal
Ja - chcę jechać w siną dal
Jestem stary, choć wciąż młody*

Wyciąg 17

Ale następnego ranka zacząłem już podśpiewywać mój ulubiony song:

*"I'm going straight to the top
Oh yea up where the air is
Fresh and clean
I'm going straight up to the top
If you know me, you know what I mean
I can't let sorrow
I'm going straight up to the top
Up where the air is fresh and clean
I know that I will never stop, oh no
Until I know I'm wild and free
Just like a champagne bubble
Pop pop pop"*

(T.W.)

*Zmierzam prosto na szczyt
Tam w górze powietrze
Jest świeże i czyste
Prosto na szczyt
Jeśli mnie znasz, wiesz, o czym myślę
Żadnego smutku
Zmierzam prosto na szczyt
Tam powietrze lepiej smakuje
Wiem, nie zatrzymam się, wiem,
Aż dziką wolność poczuję
Jak bąbelki w szampanie*



El Cap + King Cobra + ja = urodzinowa balanga



Na szczycie...



Jak zwykle miałem kilka problemów w ścianie: brak wody, brak jedzenia, zimno ($-7\text{ }^{\circ}\text{C}$), silny wiatr i zbyt ciężkie wory, ale zawsze przypominał mi się jeden z ostatnich dialogów z „Pulp Fiction”:

JULES (do Jolandy): *Dobra Jolanda, nie chcemy zrobić nic głupiego, prawda?*

JOLANDA (placze).

JULES: *Nikt nikogo nie skrzywdzi. Jesteśmy jak Zorro. Pamiętasz, jaki był Zorro?*

Cisza.

JULES (z naciskiem): *No dalej, jaki był Zorro?*

JOLANDA (niepewnie, przez łzy): *Na luzie?*

JULES: *Correctomundo. I tacy właśnie będziemy.*

NA LUZIE, JAK ZORRO!!!



Relacja Toma – „Ech, jaki piękny dzionek mamy w Do-line. Temperatura idealna, chłopcy w ścianie się przebrali – cienkie koszulki i napięte muskuty. Na każdej drodze jest dużo miejsca. Nawet te najpopularniejsze są dziś puste. Sponsorem dzisiejszego odcinka jest Marek vel Regan, który zszedł z *The Shield* w samą porę, aby zdążyć zjeść śniadanie i wypić swoją ulubioną kawę w naszej kafeerii. Zresztą, za dwie godziny wyjeżdża do domu. Mówi, że to był wielki błąd, że nie posłuchał rady lokalsów i holował wory wariantem *Free Blast*. Stracił 3 dni na tej płycie. Jak słowo daję, czasem aż boli mnie głowa od tego, że zawsze mam rację. Chciałbym, żeby ludzie dla odmiany czasem mnie posłuchali”.



Znów na lotnisku w San Francisco.

Jo jest Euro i lubia ta Ameryka, tam so dobra ludzia, dużo ściany i kawa za friko...



Specjalne podziękowania dla:

Toma, Scotta, Teda i Ekipy z „Mountain Shop”, Masha i Chantele, Darryla and Phila, Marka i Johna, Nieznanego solisty, który podzielił się ze mną wodą, dwóch polskich wspinaczy i gościa z parkingu, który przygotował jedzonko i coś do picia... ale

Bardzo Specjalne Podziękowania dla:

Kevina (Washington DC) i Pou (Barcelona). Kiedy schodziłem, taszcząc wahadłowo świnię (70 kg) przez ponad 12 godzin, po prostu podeszli, wzięli moje wory, a później podwieźli mnie na Camp 4. Dzięki nim zdążyłem na samolot do domu. Wielkie dzięki, chłopaki!



ONSIGHT **Centrum Wspinaczkowe**

Hala Sportowa Keio
Warszawa, ul. Obózowa 60

zapraszamy codziennie od 10⁰⁰ do 22⁰⁰

dojazd z Centrum tramwajami: 1, 12, 13, 20, 23, 24
przystanek: Magistracka

Polowanie na dziewice

Tekst: **Lech Stawikowski**

PIERWSZE MIEJSCE W KONKURSIE LITERACKIM NA NAJLEPSZE GÓRSKIE SHORT-STORY

Jedna z dziewic z górnej półki - Karjiang (7221 m) wdzieczy się od północnego-wschodu. Fot.: www.geocities.

Muszę uczciwie przyznać, że nie mam jeszcze doświadczenia w „tych sprawach”. I choć na zabawę w te klocki nie jestem jeszcze za stary, to – jak na dzisiejsze standardy – późno zacząłem.

Mój pierwszy raz? To było dwa lata temu. Ponieważ jestem młody, prężny i ambitny, mój wybór od razu padł na Polkę z Najwyżej Podniesionym Czołem. Strasznie byłem na nią napalony! Okazało się jednak, że tego dnia nie tylko ja miałem chrapkę na tę damę i w dodatku, że dama to niezbyt wybredna. Cóż tam się nie działo!

Najpierw podniecenie, a potem zmęczenie nie dopuszczały tak od razu autorefleksji. Dopiero następny dzień przyniósł potężnego kaca moralnego. Przy porannej toalecie zobaczyłem w lustrze porysowany honor, a Daimonion krzyczał z wnętrzości: „ambicja i marzenia!”.

Posłuchałem. Od tamtego czasu przed oczyma miałem niemal nieustannie niezmiernie piękną królową o cudownym imieniu Czoło Nieba. Wiedziałem, że tym razem mogę być spokojny: ona byle kogo do siebie nie dopuści.

Ale i dla mnie była wtedy jeszcze nieosiągalna. Na horyzoncie moich myśli pojawiła się wówczas inna dumna dama (bo oczywiście marzenia marzeniami, ale robić trzeba)...

A, co mi tam! Jesteśmy przecież dorośli, nie będę więc owijał w bawełnę. Tak naprawdę to na oku miałem dwie, siostry bliźniaczki. Pocho-dziły z Rosji, mówiono o nich z dużym respektem, uważano, że mają najwyżej zadarte głowy w Europie. Egzotyczne, tajemnicze, dzikie i kuszące! Pomyślałem – „to coś dla mnie!”.

Kiedy po raz pierwszy ujrzałem je na własne oczy, byłem zachwycony. Naprawdę duże gabaryty! Urok, piękno, magnetyzm, itp. też oczywiście, ale te gabaryty... Mmm... Gdy jednak zacząłem poznawać je bliżej, czar powoli pryskał. Najpierw dotarło do mnie, że choć wysokie, to nie smukłe. Że choć z daleka pięknie zaokrąglone, to z bliska – płaskie jak decha. A co najgorsze – nie tylko ja miałem być ich admiratorem. Zły jak wszyscy diabli, zdecydowałem się ostatecznie tylko na jedną z nich – tę ciut wyższą.

Jak zaczęło się w nocy, tak skończyło nad ranem. Nie powiem, było całkiem, całkiem (szczególnie te krajobrazy!), ale znów mu-

siałem dzielić się z kilkudziesięcioma innymi napalonymi facetami (a nawet kilkoma kobietami). Tu już naprawdę zaczął budzić się mój sprzeciw. Bo co to za frajda, gdy nie ma się jej na wyłączność? Myślę, że z natury jesteśmy jednak monogamistami.

Po ochłonięciu od Rosjanek, zadałem sobie pytanie, czy Czoło Nieba to naprawdę dobry cel? Gdy zacząłem poznawać jej historię, okazało się, że to – podobnie, jak jej matka – stara dama z paskudnymi nawykami. Modliszka uśmiercająca swoich kochanków.

Moje myśli skierowały się wówczas ku... dziewczicom. „Tak, dziewczice to jest to!” – pomyślałem. Początkowy entuzjazm szybko jednak topniał, gdy zacząłem uświadamiać sobie, że znaleźć dziewczicę w dzisiejszych czasach to nie taka prosta sprawa. Szczerze mówiąc, zaczęło mi się nawet wydawać, że w ogóle to została już tylko jedna. A i tę spotkać można wyłącznie zimą, gdzieś pomiędzy Chinami a Pakistanem.

Dopiero niedawno, przeglądając Internet, natknąłem się przypadkowo na listę. Listę dziewczic! Naprawdę cud dziewczyny. Sześć z tych naj mogę nawet wymienić tutaj z nazwiskami, oto one: Gangkar Punsun, Saser Kangri II East, Kabru North, Labuche Kang III, Karjiang, Tongshanjiabu. A więc istnieje lista, wszyscy mają do niej dostęp. Przejrzałem na oczy: chrapkę na dziewicę mam nie tylko ja, polowanie na nie trwa już od dawna!

I wtedy dotarło do mnie, że nie o to w tym wszystkim chodzi. Nie o rywalizację, nie o nagrody, nie o polowanie na dziewicę. Chodzi przecież o ucieczkę od całego tego zgiełku świata mass mediów, o dotknięcie piękna natury, o chwile wyciszenia, samotności. I są tacy, którzy już chyba dawno to zrozumieli, jak Krzysztof Wielicki, wspinający się niegdyś samotnie na Lhotse, czy Anna Czerwińska, samotnie zdobywająca Makalu, gdy w tym samym czasie tłum przed telewizorami kibicował wyprawie Martyny.

Everest 8,850
K2 8,611
Kanchenjunga 8,586
Lhotse I 8,516
Makalu 8,463

Największy polski magazyn outdoorowy - Doskonały serwis internetowy * Przewodnik po outdoorowym rynku
Mamy do zaoferowania najwięcej możliwości i gwarantujemy najlepsze warunki współpracy
Trad Sport climbing Big-Wall Boulderling Alpinism DWS Indoor Trekking Hiking

GÓRY
www.GORYonline.com
górski magazyn sportowy

Z roku na rok coraz bliżej...



Tekst: **Justyna Osińska**

Sławek na Piku Korzeniowskiej w sierpniu 2005. Fot.: Archiwum Sławka Wróblewskiego.

– O! Nie ma cienia! – Malutka z rozczarowaniem w głosie pokazuje niebo, na którym nie widać księżyca.

– I nie ma gwiazd – dodaje – za dużo chmur. Może jutro będzie lepsza pogoda i znowu zobaczymy księżyc? – mówię głaszcząc ją po cieniutkich, miękkich włoskach. Kiwa główką ze zrozumieniem. Przytula się i zasypia spokojnym snem, jaki dany jest tylko dzieciom.



Minęło już kilka miesięcy od Twojego ostatniego wyjazdu w Alpy. Za oknem szara zima. W tej szarości pojawia się powoli tęsknota – za słońcem, śniegiem, ostrym powietrzem, granitem. Powoli wypełnia każdą Twoją myśl. Aż w końcu mówisz nieśmiało:

– Tylko na kilka dni, taki szybki wyjazd...

Wzdycham ciężko. Z dzieckiem nieodłącznie przy piersi, nie mam szans na żaden wyjazd. Na razie. Zaciskam mocno zęby. Jak tylko Malutka troszkę podrośnie, jak tylko odstawię ją od piersi, jak tylko prześpię chociaż jedną noc...

– Trudno, jakoś sobie poradzimy... – mówię cicho.

O świcie całujesz nas na pożegnanie. Od tej pory biorę udział w Twojej wyprawie dzięki krótkim smsom. Jesteście w Szwajcarii, doszliście do schroniska, czekacie na pogodę. Jest pogoda! Jutro wychodzicie w kierunku szczytu. Następnego dnia wieczorem niepokojąca wiadomość – załamanie pogody dopada Was w połowie grani. Wiem, że macie sprzęt do biwakowania, puchówki, płachty, maszyny. Jakoś przetrzymacie. Byle tylko nie wiało

za mocno. W nocy przytulałam się do Malutkiej, bo czuję jakiś wewnętrzny chłód, zimno przez całą noc.

Ranek wita mnie spokojnym sms-em o dobrej pogodzie i decyzji o powrocie do schroniska. Cieszę się, że schodzicie, że już nie trzeba będzie z bijącym sercem czekać na każdą wiadomość. Kolejną zapowiadasz na popołudnie – wtedy już ze schroniska. Minuta ciągnie się za minutą, godzina za godziną. Patrzę na milczący telefon. Dopiero południe! Jeszcze trzeba trochę poczekać. Na pewno jesteście zmęczeni po ciężkim biwaku. Schodzicie ostrożnie krok za krokiem, myślicie już pewnie o bezpiecznym odpoczynku. Powoli zapada zmierzch. Z każdą chwilą rośnie lęk. Już nie mogę tak po prostu śmiać się z Malutką. Dzwonię. Raz, drugi, trzeci. Twój telefon milczy. Ta cisza to wiadomość, która nie nadeszła. Twój telefon już nigdy nie odpowie.



Przeglądałam Twoje rzeczy. Kask, uprząż, ubrania, kamera, kilka taśm nakręconego filmu. Myślę o tej nocy na grani – jaka była, czy nie było bardzo zimno, czy nie byliście po niej bardzo zmęczeni. Może powinniście wtedy wezwać pomoc? Oglądałam filmy na taśmach, kolejne części: pakowanie rzeczy do samochodu, droga do Szwajcarii, dojście do schroniska, Wasze codzienne rozmowy. Zaglądałam do kamery. Jest jeszcze ta ostatnia taśma, niedokończona. Włączam i wtedy...

Nad Alpami wstaje słońce. Jest cicho i spokojnie. Po nocy spędzonej na grani zaczynacie szykować się do zejścia. Zwyczajna krzątania, gotowanie herbaty, zwijanie sprzętu. Wokół piękna panorama gór w śniegu i słońcu. Zajadając kabanosa, z uśmiechem opowiadasz o wczorajszym ciężkim dniu, wspinaczce w śnieżycy. Pokazujesz kolebę, w której spędziliście noc. Osłonięta od

wiatru i śniegu dała Wam dobre schronienie na tę wietrzną noc. Żartujecie, śmiejecie się, rozmawiacie. Kierujesz kamerę na szczyt. „To już tak niedaleko” – mówisz – „z roku na rok coraz bliżej”.



– O! Jest cień! – woła radośnie Malutka.

– Tak – uśmiecham się – i gwiazdy... Taka pogodna noc.

Przytulałam Malutką i myślę, że żadna, żadna góra na świecie nie jest warta tego, by nie trzymać jej teraz tak blisko. Zaspiałam razem z Malutką po długim dniu. A w nocy... znowu, znowu! Śnią mi się ośnieżone szczyty zalane słońcem, płuca wypełnia zimne, górskie powietrze, a myśli ogarnia bolesna tęsknota.

Warszawa, 10.06.2008



Niestety, to przejmujące opowiadanie jest prawdziwe. Ta historia zdarzyła się naprawdę – 8 stycznia 2006 r. trzech wspinaczy spadło podczas wycofywania się granią Hornli na Matterhornie. Wszyscy ponieśli śmierć na miejscu, wśród nich Sławek Wróblewski. Miał dopiero 34 lata.

Sławek był aktywnym członkiem KW Trójmiasto, wspinął się latem i zimą w Tatrach i Alpach (m.in. Mont Blanc zimą, Mönch przez Nollen). Brał udział w wyprawach w góry wysokie: na Kaukaz (Elbrus zimą), w Tien-Szan (próba wejścia na Chan Tengri), Pamir Tadżycki (Pik Korzeniewskiej). Owocem tych wypraw były filmy: „Przybyli – zobaczyli – zалоili”, „Aromat przywieziony z Tien-Szanu”, „Powrót w Pamir Tadżycki” prezentowane na wielu polskich festiwalach filmów górskich m.in. w Warszawie, Łądku Zdroju, Gdyni, Zakopanem. Jak każdy z nas, żył górami. Trudno jednak pogodzić się z tym, że musiał w nich zostać.

Redakcja

Wspinanie w Rodellar

Tekst: **Tadeusz Kieniewicz**

Jakub Momatiuk na drodze *Philippe Cuisiniere* 8b. Fot.: Tadeusz Kieniewicz.



Od dawna marzyłem, żeby wyjechać na długi wyjazd do miejsca, gdzie będę mógł się rozwinąć jako wspinacz i zrobić naprawdę dużo dróg. Chciałem znaleźć miejsce, w którym poczuje się jak w domu, poznam wszystkie sektory, drogi, ścieżki, no i przede wszystkim sam styl wspinania. Właśnie dlatego spędziłem dwa miesiące w Rodellar.

Wspinamy się tam w obłędnym wapieniu. Dlaczego w obłędnym? Dlatego, że jest to rodzaj bardzo przyjaznego wapienia dla wspinaczy. Tworzy niesamowite formy naciekowe. Ściany potrafią być gigantyczne, jak na sektory sportowe. Znajdziemy tu mnóstwo dróg o długości około 40 metrów. Tufy skalne ciekące po ścianach robią piorunujące wrażenie, gdyż są bardzo obfite, długie i obszerne. Zresztą, w ogóle większość chwytów, których się łapiemy jest dobra i duża. Z tego też względu, mamy tu do czynienia ze wspinaniem iście wytrzymałościowym. Jednak Rodellar jest rejonem wyjątkowym między innymi dlatego, że znajdziemy tu drogi w każdym charakterze. Słynny sektor Gran Boveda to drogi trudne, długie i z wielkimi tufami, ale rejon Egocentrismo to już zupełnie inna bajka. Tutaj nie ma żadnego kaloryfera. Drogi biegną kawałkiem sporego przewieszenia, po dobrych dziurach. Ten sektor oferuje drogi bardziej siłowe, w siódmkowym przedziale trudności (od 7a do 7c+). Jest to z pewnością sektor wart polecenia. Ale przepraszam, zaczniemy od początku. W Rodellar wytyczono już z pewnością ponad 400 dróg, jednak nowe linie powstają tam praktycznie codziennie. Dokładne określenie ich ilości jest prawie niemożliwe. Większość znajduje się po obu stronach kanionu rzeki Mascun, bardzo blisko miasteczka. Z campingu Mascun do kanionu idzie się 10 minut i – uwaga! – do większości sektorów trzeba zejść, a nie podejść! Zaraz za sektorem Surgencia, na



Stanisław Kieniewicz na Made in Mascun 7c+ OS.
Fot.: Urszula Korecka.

końcu kanionu, znajdziemy ścieżkę do pozostałych sektorów: Andrebot, Minotaure oraz Pared de la Virgen. W okolicach tego ostatniego istnieje sporo dróg wielowyciągowych, na dużych ścianach, w pięknych i malowniczych okolicznościach przyrody.

Wspinanie sportowe to przede wszystkim kanion Mascun. Wszystkie sektory są obok siebie, po jednej i drugiej stronie kanionu. Takie ich rozlokowanie umożliwia wspinanie się o każdej porze dnia. Od rana do południa wschodnia strona jest zacieniona i po tej stronie znajduje się na przykład sektor el Camino. Mamy tu około 30 dróg od 5 do 7b+. Godne polecenia są zwłaszcza cztery 7a+, które biegną leciutkim przewieszeniem jedna obok drugiej. El Camino jest dobre na rozgrzewkę i na rozwspinanie się, jednak zasadniczą wadą tego sektora są tłumy ludzi. To najbardziej zatłoczony sektor w rejonie. Dzieje się tak dlatego, że jest tu najwięcej łatwych dróg. Szóstkowe drogi w pozostałych sektorach pojawiają się sporadycznie. Pod tym względem na polecenie zasługuje Nuit de Tempes – sektor z kilkoma drogami w przedziale 5–7b. Charakterystyczna jest zwłaszcza droga *Obje-*

ctivo 6b+, która biegnie 40-metrowym pionem i jest naprawdę ładna.

Największy sektor to Las Ventanas del Mascun. Wielki mur skalny z dwoma oknami, z których jedno to słynny el Delfin. Przestrzeń w skale tworząca okno ma kształt delfina. Absolutnie! Grzbiet tego delfina to wspaniała droga w dachu – *El Delfin* o wycenie 7c+. Zrobić drogę w takim krajobrazie – to jest przeżycie! Zwłaszcza że droga do bardzo łatwych nie należy. Sam sektor Ventanas to głównie ósemkowe trudności. Słynne klasyki: *Pata Negra* 8c, *A cravita* 8a, *Botanics* 8b. Właściwie wszystkie drogi w tym sektorze są mega klasykami. Drugim sektorem, w którym znajdziemy dużo trudnych i pięknych dróg, jest Gran Boveda. Tutaj mamy większą możliwość wspinaczki na nieco łatwiejszych drogach, niż tylko ósemkowe. W lewej części Bovedy jest kilka siódemek b i b+. Wszystkie już z daleka wyglądają zapraszająco! Większość dróg na Bovedzie to jednak linie ósemkowe, o wielkim majestacie. Są długie, powietrzne, przewieszone... Boveda i Ventanas to zdecydowanie dwa najważniejsze sektory w rejonie. Tu jest najwięcej ładnych i klasowych dróg w przekroju trudności od 7a do 9a. Można powiedzieć, że są to reprezentacyjne sektory Rodellaru.

Miejszem o zupełnie odmiennym charakterze niż Boveda i Ventanas, jest el Fuente. Przyjazny sektor tuż nad rzeczką, z szóstkowymi drogami biegnącymi połągą szarą płytą. Obok skały można nabrać pitnej wody ze źródelka – pycha! Nazwa sektora wzięła się właśnie od tego źródła wody pitnej. Fuente oznacza bowiem po hiszpańsku źródło.

W Rodellar nie brakuje czarujących i urokliwych miejsc, w których człowiek może poczuć się naprawdę magicznie. Jednym z takich miejsc jest Cafe Solo. Kawalek polanki, pokrytej trawą, rzeka, wielkie zwalone drzewo i oczywiście piękny, acz nie za duży kawałek skały. Drogi są cały dzień w cieniu, natomiast owa polanka jest wystawiona na

słońce. Możemy się tu wylegiwać, zrobić piknik, sjeść, zaliczyć kąpiel w rzece, możemy zrobić też Monice... Piękną drogę cenioną na 7b, o bulderowym charakterze i estetycznych walorach szczerzej próby. Takich miejsc jest w Rodellar więcej. Pięknych, intymnych i malowniczych zakątków, gdzie można się nieźle pogimnastykować w skale. Jest grota Ali Baba, z osobliwymi wariantami dróg w wielkim dachu. Jest Nuit de Tempes z 40-metrowymi pionami (!). Pince sans Rire – prawdziwa perełka. Sektorów jest dużo, każdy znajdzie coś dla siebie. Oferują różne długości dróg, różne trudności, różne krajobrazy do podziwiania. Rodellar jest spełnieniem marzenia niejednego łojanta, o tym żeby mieć praktycznie w jednym miejscu tak dużo wspinania w tak różnym charakterze.

Aby wspinąć się bezpiecznie w Rodellar powinniśmy mieć ze sobą co najmniej 70-metrową linę. Zestaw ekspresów – nie mniej niż 13, ale im więcej, tym lepiej. Na wielu długich

i przewieszonych drogach wiszą stałe ekspresy, co jest dużym ułatwieniem, bo wypinanie ekspresów z tych przewieszów i dachów byłoby istną katorgą. W sezonie popularną praktyką jest zostawianie swoich ekspresów na drogach, nad którymi się pracuje, dlatego często zdarza się, że własnych ekspresów nie musiałem w ogóle wyjmować z plecaka. Trzeba tylko pamiętać, że wówczas pierwszeństwo do przystawek ma właściciel ekspresów.

Przewodniki

Przewodnik po Rodellar można kupić na miejscu, na campingu i w sklepach sportowych w Huesca. Przewodnik ten jest autorstwa lokalnego wspinacza Carlosa, jest zrobiony z pasją i zawiera wszystkie informacje o wspinaniu w Rode. Są w nim dokładne mapki, topo wszystkich sektorów i wiele informacji dodatkowych. W przewodniku opisana jest historia eksploracji rejonu oraz są przedstawione sylwetki zasłużonych temu miejscu

El Delfin. Fot.: Tadeusz Kieniewicz.



ekiperów. Cena tego przewodnika wynosi 20 euro. Warto zaznaczyć, że pieniądze ze sprzedaży przewodnika są przeznaczane na sprzęt do objazdu nowych dróg w kanyonach.

Alternatywą jest przewodnik zrobiony przez Mateusza Haładaję, skromniejszy w formie i skupiający się tylko na najważniejszych rzeczach, czyli topo sektorów. Mimo to przewodnik Mateusza jest naprawdę dobrej jakości i zawiera wszystko, co jest niezbędne do odnalezienia naszych wymarzonych dróg w kanyonach. Można go kupić przez internet na stronie www.climbandmore.com za 8 euro.

Trzeba zaznaczyć, że oba przewodniki z każdym dniem stają się coraz mniej aktualne, ponieważ w Rodellar powstaje dużo nowych dróg. Dlatego w barze na Mascunie można zapoznać się z przewodnikiem, który

jest prawie codziennie aktualizowany przez ekiperów i wspinaczy. Dostępne są dwa egzemplarze, do wglądu na terenie baru. Jest to bezcenne źródło informacji. Dobrym pomysłem jest nanoszenie aktualizacji na swój własny egzemplarz przewodnika.

Dojazd

Do samej Hiszpanii można się dostać oczywiście na wiele sposobów. Jeśli zdecydujemy się na drogę lotniczą, to najlepiej jest kupić bilety do Barcelony. Stąd kursuje autobus do Barbastro i Huesci. Do samego Rodellaru nie ma żadnej komunikacji miejskiej, a Barbastro to miejsce najbliższe naszemu celowi podróży. Z tego miejsca pozostają nam dwie opcje dotyczące dalszej podróży: pięćdziesięciokilometrowy spacer albo zdanie się na łaskę lub niełaskę szczęśliwców podróżujących samochodem. Zaraz przy wjeździe do miasta Barbastro jest duży drogowskaz, który wskazuje kierunek na Rodellar. Tam najlepiej łapać stopa – na drodze w stronę Huesci. Dokładnie w połowie drogi, pomiędzy Barbastro a Huescą, musimy skręcić w prawo na miasteczko Abiego. Odbicie to mamy zaraz za miasteczkiem Peratillo (jadąc z Barbastro). Po Abiego mijamy miasteczko Bierga, z którego droga bezpośrednia prowadzi do Rodellar. Cała trasa z Barbastro to około 50 km. Dodam, że złapanie stopa w sezonie jest stosunkowo łatwe.

Jeżeli jedziemy samochodem, to musimy przejechać przez prawie całą Europę i po wjeździe do Hiszpanii kierować się na miasto, które na drogowskazach występuje pod dwoma nazwami (hiszpańska i katalońska) Lleida i Lerida – nazwy te występują zamiennie. Z Leridy do Barbastro jest 60 km. Stąd dalsza droga prowadzi dokładnie tak samo, jak opisałem to wcześniej.

Gdzie się mieszka?

- Camping el Puente, prowadzony, przez słynną Fine (słynną zwłaszcza za sprawą drogi Gracias Fina, która cieszy się dużym uznaniem). Bardzo przyzwoity camping

Sektor Gran Boveda. Fot.: Tadeusz Kieniewicz.



blisko rzeczki z restauracją i darmowym Internetem. El Puente jest jednak dosyć oddalone od samego miasteczka i kanionu. Ludzie, którzy tam mieszkają, dojeżdżają codziennie samochodem. Pokonywałem ten odcinek wiele razy na piechotę i jest to półgodzinny spacer. Koszty zakwaterowania zmieniają się co sezon, także nie jestem w stanie podać dokładnej kwoty. Na pewno jest to kwota w przedziale 7–10 euro, opłata za samochód zazwyczaj wynosi dodatkowe 5.

- Camping Mascun. Bardzo duże pole namiotowe lub drewniane domki do wynajęcia. Camp znajduje się na wjeździe do miasteczka Rodellar, przez co wszędzie mamy stąd blisko. Jest tu bar Mascun i restauracja, gdzie podają świetną kawę i pyszne ciastka. Koszty to 5 euro za osobę + 5 euro za namiot, samochód dodatkowe 5 euro. Warto wspomnieć, że istnieje możliwość otrzymania zniżki nawet za dwutygodniowy pobyt.
- Schronisko Kalandraka na tyłach miasteczka. Miejsce o bardzo specyficznym klimacie. Mamy możliwość spania w zbiorczych pokojach z dodatkową opłatą za prysznic. Można tu zagrać w bilard, potańczyć i kupić koszulkę z napisem Rodellar. Koszt noclegu to 6 euro + 1 euro za prysznic (opłata jednorazowa).
- Pomiędzy dwoma campingami, przy drodze, znajduje się duży parking, na którym stoją campery, westfalie i tym podobne gigantyczne samochody-domy. Tu mieszkają prawdziwi tripmeni, którzy żyją w trasie, przemieszczając się pomiędzy rejonami wspinaczkowymi. Wszystko wskazuje jednak na to, że w najbliższym czasie parking ten przestanie być darmowy. Obok niego powstaje właśnie duży pensjonat i właściciel już założył na parkingu szlaban, który jeszcze w tym sezonie był cały czas otwarty, ale możliwe, że w następnym trzeba będzie zapłacić za jego podniesienie.



Łukasz Dudek na drodze *Minastirith* 8c+.
Fot.: Tadeusz Kieniewicz.

Kiedy jechać?

Rodellar najlepszy jest w lecie. W lipcu jest pewnie bardzo ciepło, ale zawsze jest ta zacieniona strona kanionu, a kąpiele w rzece są wtedy bardzo przyjemne. Dobre warunki do wspinania panują praktycznie do października. Trzeba pamiętać o tym, że pod koniec sierpnia wieczory robią się zimne, a we wrześniu warto zabrać ze sobą nawet puchówkę.

Sklepy

W Rodellar mamy dwa sklepy. Oba znajdują się na campingach. Jeden na Mascunie, drugi na el Puente. Można w nich kupić większość podstawowych produktów żywnościowych oraz alkohole. Sklep na Mascunie oferuje codziennie rano świeże pieczywo, gdyż właściciele campu mają własną piekarnię. Jeszcze ciepła ciabatta, jest naprawdę godna polecenia. Ceny są niestety wysokie. Sklep na el Puente, jest podobno trochę tańszy, warto też wspomnieć, że można w nim kupić gazety wspinaczkowe, koszulki reklamujące Rodellar i rozmaite pamiątki. Na większe zakupy trzeba jechać do Barbastro lub do Huesci. Jest tam sporo supermarketów do wyboru.

Krótkie podsumowanie sezonu zimowego 2007/2008

Artur Paszczak, Marek Grądzki

Kiedy jakieś dziesięć lat temu napisałem w omówieniu sezonu, że nadciąga era zimowego wspinania klasycznego, oraz że nowe pokolenie będzie miało niebywałą gratkę ukłasyczniania dróg na Kazałnicy zimą, podobnie jaką miało pokolenie 70/80 latem, większość prychała, że „to się u nas nie przyjmie”. Patrząc więc na zestawienie przejść z minionej zimy i stwierdzam, że jednak się przyjęło. Absolutna większość dróg została pokonana w tym stylu, a całą uwagę skupia się na niepokonanych jeszcze problemach. Śrubowano więc poziom trudności na Kotle, Cubrynie, Kazałnicy, na Progu Mnichowym. Z pewnością znaczące były przejścia Marcina Tomaszewskiego, boje Maćka Ciesielskiego i Kuby Radziejowskiego z ukłasycznieniem Innominaty oraz ukłasycznienie Momy. Pochwalić też trzeba dwa świetne solowe przejścia Marcina Księżaka, w tym jedno ukłasycznienie! Pod względem ilościowym wybijała się natomiast działalność Roberta Grzanki i Jarka Liwacza.

Tak właśnie będą wyglądały nasze zimowe sezony przez wiele najbliższych lat – ani to źle, ani dobrze, stwierdzam po prostu fakt. Zimowa klasyka to już element naszego krajobrazu.

W kategoriach wartościujących mogę tylko zauważyć z radością, że lekko wzmożł się ruch na odległych ścianach. Fajnego przejścia dokonali na początku zimy Bartek Stoch i Tomek Michalik, a na jej końcu – Tomek Szumski i Krzysiek Skoczylas. Dwie wycieczki do Kaczej zaliczył też niżej podpisany z Marcinem Chmieleńskim i Adamem Pieprzyckim, działał tam również Marcin Szczotka z ekipą. Nie oznacza to jakiegoś jakościowego zwrotu, ale może, dzięki propagowaniu tego typu przejść, zwiększy się zainteresowanie nimi oraz tym, co reprezentują. Z pewnością przysną mi rację koledzy, którzy w marcu odwiedzili Słowenię. „To był prawdziwy alpinizm” – powiedział jeden z nich: wielogodzinne podejścia, ściany po 1000 m, biwaki. Poważna sprawa. A przecież i u nas są takie miejsca i takie ściany, kto jednak odwiedził ostatnio Jaworową czy wspomnianą Kaczą? W pędzie po trudności nie zagubmy tego, co w zimowej wspinaczce jest chyba najbardziej pociągające – dalekich, wielkich wypraw tatrzańskich.

Niestety, zima ta nie była łaskawa pod względem ilości tragicznych wypadków. Odeszli od

Łatwy Kuluar na Osterwie. Fot.: Tibor Kochaniak

nas Piotrek Amsterdamski, Maciek Sokołowski i Paweł Kieczka. Rodzinom i bliskim składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Wykaz Przejęć

Poniższe zestawienie najpewniej nie jest kompletne, choć daliśmy starań, aby takie było. Prosimy zatem wybaczyć nam ewentualne braki.

Polska

Morskie oko

Kazalnica Mięgoszowiecka:

- **Nutzha** (nowa droga) 8- WI4
9 h solo, Marcin Tomaszewski, 9.12.2007
- **Climb Machine** (nowa droga) 6+/7-
ok. 300m, Staszek Piecuch i Piotrek Sztaba, 20.12.2007
- **Łapiński Paszucha** 7+
OS, 18h, Piotrek Sztaba i Tomek Lewandowski, 22.12.2007
- **Droga na Hell** 6
OS, 14 h (pierwsze przejście zim-klas), Maciek Ciesielski i Kuba Radziejowski, 22.12.2007
- Łańcuchówka **Długi Hell: W Samo Południe** 5+ (Bula pod Bandziochem) oraz nowa kombinacja: nowy teren na lewo od Korosada + **Prawy Długosz** + **Droga na Hell** i dalej do wierzchołka Czarnego Mięgosza 800m, 19h Jasiek Kuczera i Marcin Księżak, 22.12.2007
- **Korosadowicz** 5+(?)
Robert Grzanka i Jakub Wajda, 22.12.2007
- **Korosadowicz** 5+(?)
Paweł „Czajna” Brzozowski, Krzysztof Banasik i Marcin Wernik, 23.12.2007
- **Droga Długosza** 5+
A1, Paweł Fidryk i Wojtek Ryczer, 10–11.02.2008
- **Climb Machine** (pierwsze powtórzenie) 6+/7-
8 h, ok. 300m, Bartek Sokołowski i Robert Grzanka, 9.03.2008
- **Łapiński Paszucha** 7+
RP, 15 h, Bartek Sokołowski i Robert Grzanka, 11.03.2008

Kocioł Kazalnicy:

- **Parada Jedynek** 7
OS, Tomasz Olszewski i Marcin Wernik, 28.12.2007

- **Długosz Popko** 6+
OS, Rafał Mikler i Andrzej Mikler, 3.01.2008
- kombinacja **Innominata** 8/8- (trzy wyciągi) + **Długosz Popko** 6+ (końcówka)
7,5 h, Maciek Ciesielski i Kuba Radziejowski, 4.01.2008
- **Sprężyna** 7+
(bez ostatniego wyciągu), Marcin Wernik i Krzysiek Banasik, 14.01.2008
- kombinacja **Długosz Popko** 6+ (początek) + **Innominata** 8/8+ (czwarty i pół piątego wyciągu, wyjście w lewo do war. **Szurka**), 7,5 h, Maciek Ciesielski i Kuba Radziejowski, 14.01.2008
- cyt. **najprawdopodobniej nowa droga lewym ograniczeniem ściany małego ścieku z WCK** 5,
Paweł „Bakteria” Olek i Andrzej „Duduś” Dutkiewicz, 15.01.2008
- **Długosz Popko** 6+
OS, Paweł Fidryk, Michał Kasprzewicz i Rafał „Biszon” Burczyński, 26.01.2008
- **Orzeł z Epiru** 6+/7-
Krzysztof Banasik i Marcin Wernik, 26.01.2008
- **Cień Wielkiej Góry** 5+/6
Paweł „Czajna” Brzozowski, Krzysztof Banasik i Marcin Wernik
- **Długosz Popko** 6+
1*AF, Kuba Wrona i Oktawian Cięż, 26.01.2008
- **Parada jedynek** 7
(trzeci wyciąg drogą **Orzeł z Epiru** 6+) 1*AF, Robert Grzanka i Krzysiek Banasik
- **Uskok Laborantów** 8-
R/X OS, Staszek Piecuch, Artur Paszczak i Adam Pieprzycki, pierwsze zimowo-klasyczne przejście całości drogi, prawdopodobnie uklasycznienie wariantu Szurek-Zagajewski, 21.02.2008
- **Sprężyna** 7+
RP, Robert Grzanka i Jarek Liwacz, 02.2008
- **Orzeł z Epiru** 6+/7-
RP, Robert Grzanka i Jarek Liwacz, 02.2008

Kazalnica Cybryńska:

- **Moma** 8
2xAF 10 h, Janek Kuczera i Paweł Bzdziel, 5.01.2008

- **Moma** 8
AF A0 11 h, Marcin Michałek i Tomasz Kohler, 11.02.2008
- **Moma** 8
(pierwsze przejście zimowo-klasyczne), Piotrek Sztaba, Krzysiek Starek i Paweł Kopta, 25.02.2008
- **Moma** 8
1*A0 (pierwsze zimowe solo) solo 12,5 h, Marcin Książak, 03.2008

Turnia Zwornikowa Cubryny:

- **Jagiello-Roj** 5
Piotr Bucki i Jarek Mazur, 26.01.2008

Czołówka MSW:

- **Nabrzmiate Problemy** 7/7+
solo OS, 12 h (pierwsze przejście zimowo-klasyczne), Marcin Książak, 19.11.2008
- **Prawy do lewego** (nowa kombinacja) 7/7+
R/X OS, 5 h, Maciek Ciesielski i Kuba Radziejowski, 6.12.2008
- **Starek-Uchmański** 7/7+
9 h, Magdalena Drózd i Bartek Sokołowski, 15.03.2008
- **Starek-Uchmański** 7/7+
A0/A1, Mirosław Burzyński i Jakub Rozbicki

Próg Dolinki z Mnichem:

- **Zemsta nietoperzy** 7+
OS (próba na Wariantach Słoweńskich), Paweł Ziolo i Marcin Tasiemski, 14.01.2008
- **Droga Kopczyńskiego** 7+
(najprawdopodobniej pierwsze przejście zimowo-klasyczne), Piotr Amsterdamski i Jakub Radziejowski, 26.01.2008
- **Wesołej zabawy** IV
Marcin Szczotka, solo bez asekuracji, 22.01.2008

Bula Pod Bandziochem:

- **Globalne ocieplenie** 6+
Piotr Amsterdamski i Jakub Radziejowski, 26.01.2008
- **Bladym Świtem** 6 (?)
Rafał Mikler i Andrzej Mikler, 02.2008
- kombinacja **Się nie robi** 7 i **Bez znieczulenia**
OS, Krzysiek Banasik, Maciek Korzeniak i Witek Tafel, 02.2008
- **Bruce Lee i złodzieje dróg** 6+
solo, Marcin Książak, 03.2008
- **Bruce Lee i złodzieje dróg** 6+
Magdalena Drózd i Bartek Sokołowski, 03.2008

Tatry Zachodnie

Giewont:

- **Wolf-Kopyś**, 5+, 7 h
- Wielka Turnia:
- **Wracając kupcie wino** IV
4 h, dwa przejścia
 - **Lewe warianty** 6+
6 h, jedno przejście zimowo-klasyczne

Słowacja

Dolina Białej Wody

Mały Młynarz:

- **Sprężyna** VI-A0 solo, 12 h, Robert „Koparka” Burak, 12.2007

Ganek:

- **Rynna Birkenmajera** + **Żleb Świerza** + **Wariant Waloszczyka** do filara Ganku klasycznie 6+/7-WI5, Bartek Stoch-Michna i Tomek Michalik, 26.12.2007
- **Ptn-wsch Filar Ganku** V
14 h, Krzysztof Skoczylas i Tomasz Szumski, 10.03.2008

Gankowa Strażnica:

- **Zimná predzáhradka** V
4 h, Marcin Szczotka, Joanna Rembilas i Terasa Stanclik, 3.03.2008
- **Pravý žlab** V
Ireneusz Wolanin i Piotr Wysocki, 03.2008
- **Pravý žlab** V
Marcin Szczotka i Joanna Rębilas, 03.2008

Żłobisty:

- **Żlobiste Koryto** III+
Marcin Chmieliński i Artur Paszczak, 03.2008

Rumanowy:

- **Lewy filar Rumanowego Szczytu** V+
A0, 10,5 h, Marcin Chmieliński, Artur Paszczak i Adam Pieprzycki, 27.02.2008

Próg Doliny Ciężkiej:

- **Alternatywny Lód**
WI6 OS, Paweł Ziolo i Marcin Tasiemski, 03.2008

Dolina Mięguszwiecka

Osterwa (płn ściana):

- **Absynt** V+ (nowa droga)
Piotr Bucki, Maciej Kubera i Łukasz Lewandowski, 03.2003

Skrajna Baszta:• **Filar Droga Machnika IV**

Marek Czyżewski i Paweł Przybysz, 03.2008

Mała Baszta:• **Środkowym żebrem od zachodu II** (nowa droga)

Andrzej Machnik i Zbigniew Sas

Koprowy wierch:• **II-gim żebrem wsch ściany IV**

(nowa droga)

Andrzej Machnik, Grzegorz Bednarczyk, Łukasz Nadolski i Grzegorz Szerszenowicz, 25.02.2008

Smocza Przełęcz, ściana wsch.:• **Droga Zachowała V**

Marcin Miotk i Alek Barszczewski, 03.2008

Smoczy Szczyt:• **Dragon Cry IV** (być może nowa droga)

Jacek Kierzkowski i Ryszard Kuzdrowski, 03.2008

Wysoka, wsch. ściana:• **Droga Plska V**

Artur Paszczak i Marcin Chmieliński, 03.2008

• **Droga Motyki III**

Grzegorz Sokołowski i Piotr Wolski, 03.2008

Tępa:• **Easy like Sunday Morning V** (konsekwentnie filarem, prawdopodobnie nowa droga)

Paweł Strzelecki i Radek Kołodziński, 03.2008

• **Król Passodoble V-** (prawdopodobnie nowa droga)

Paweł Strzelecki i Radek Kołodziński, 03.2008

• **Tupa Fiesta IV+** (prawdopodobnie nowa droga)

Maciej Kubera i Artur Paszczak, 03.2008.

Pośrednia Kończysta:• **Północny filar V+**

Marcin Chmieliński i Artur Paszczak, 03.2008

Kozia Strażnica:• **Zachodni filar IV+**

Alek Barszczewski i Łukasz Pejas, 03.2008

• **No alcohol V** (nowy wariant)

Jacek Kierzkowski i Ryszard Kuzdrowski, 03.2008

Dolina Kieżmarska**Masyw Kieżmarskiego Szczytu:**• **Zbirka 5+** (Kieżmarski Strażnik)

4,5 h, oraz Zlebom II–III (Kieżmarska Kopa), Bartek Sokołowski i Piotrek Zieliński, 12.2007

• **Rebrom 5** (Kieżmarska Kopa)

7 h, Bartek Sokołowski, Grzesiek Kletschka i Piotrek Zieliński, 12.2007

Mały Kieżmarski Szczyt:• **Złoty Strzał wariantem za 5/5+**, (Usata Straż)

8 h, Bartek Sokołowski, Grzesiek Kletschka i Piotrek Zieliński, 12.2007

• **Rebrom V**

4,5 h, 450m, Magda Drózd i Adam Ryś, 12.2007

• **Palenicek Svec V+**

8 h, Magda Drózd i Adam Ryś, 12.2007

• **Hrana Weberowky V+**

OS, 12 h, 500 m, Magda Drózd i Adam Ryś, 12.2007

• **Zbirka V+**

4,5 h, Magda Drózd i Adam Ryś, 12.2007

Dolina Młynicka**Skrajne Solisko:**• **Prawą częścią wschodniego żebra III** (nowa droga)

Andrzej Machnik i Piotr Wolski, 09.02.2008

Młynickie Solisko:• **Środkiem południowo-wschodniej ściany III** (pierwsze przejście zimowe)

Andrzej Machnik i Katarzyna Prokop, 23.02.2008



Adam atakuje bunkier (Lewy Filar Rumanowego).

Fot.: Archiwum A. Pieprzyckiego.

PŁN. WIERZCHOŁEK OSTERWY

Absynt, direttissima zach. ściana

V+, 04.03.2008

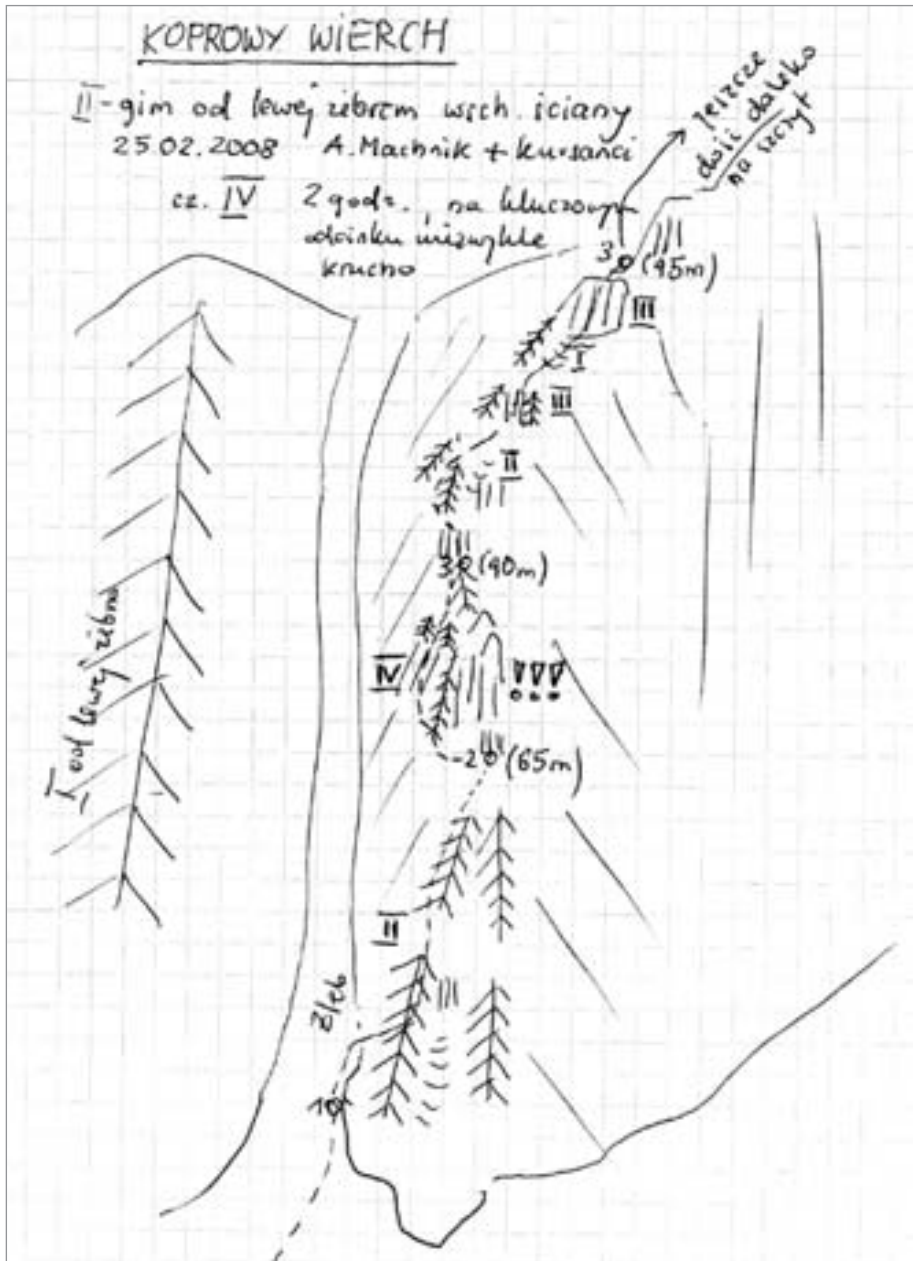
PIOTR BUCKI, MACIEK KUBERA, ŁUKASZ LEWANDOWSKI

FOT. P. BUCKI

OPRAC. P. BUCKI, A. PASZCZAK



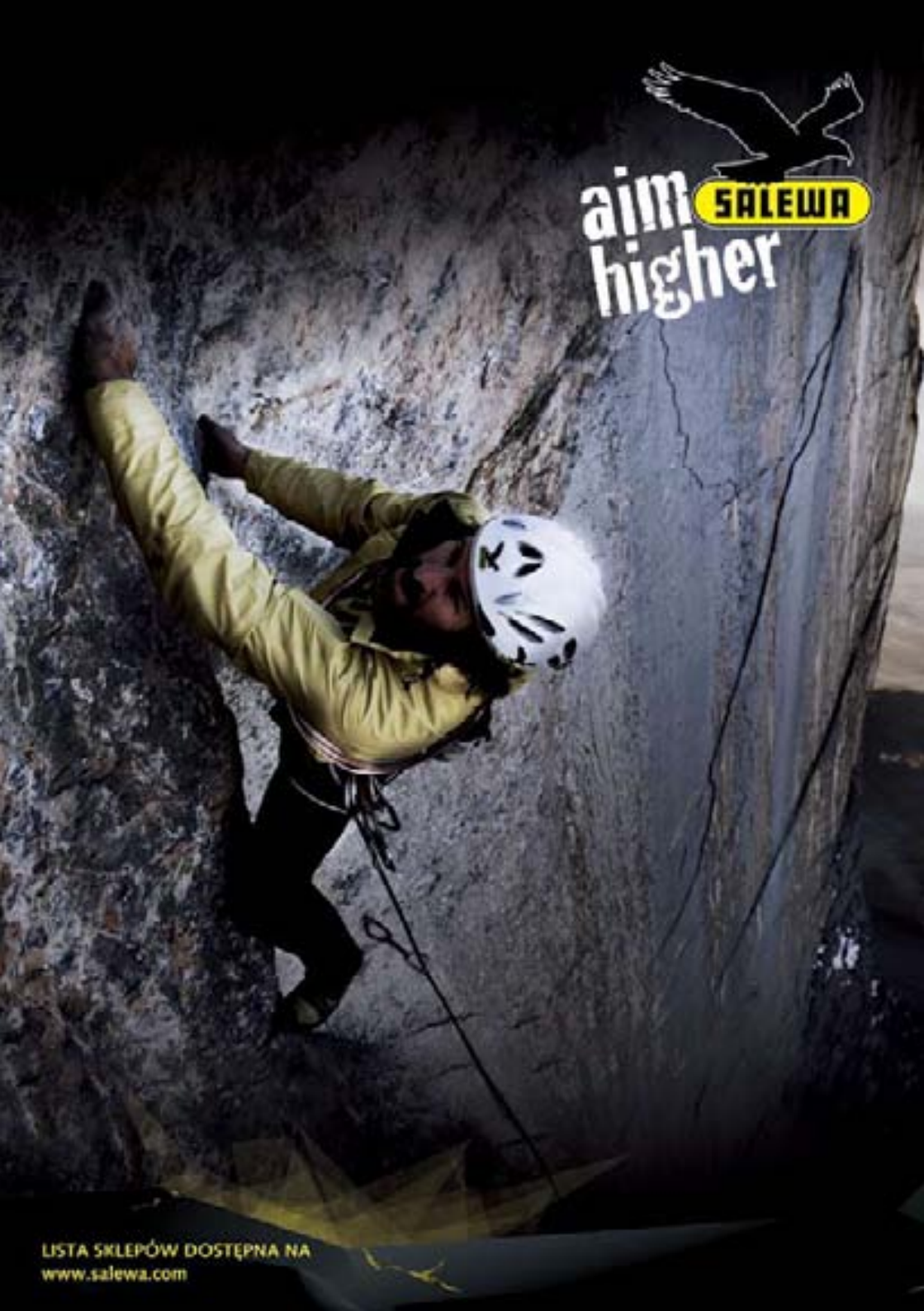
Płn. Wierchołek Osterwy, direttissima zach. ściana. Droga Absynt. 4.03.2008. Piotr Bucki, Maciek Kubera, Łukasz Lewandowski. Podejście ze schroniska trawersem od lewej, u podnóża spiętrzenia. Wejście w ścianę środkową depresją. Wyraźną rysą skośnie w prawo, przełamanie w pionowy płytki zatrawiony kominek (najtrudniejsze miejsce), nim w górę. Stanowisko po trudnościach. Krótki wyciąg łatwym terenem w kierunku zacięcia z prawej strony wielkich jasnych płyt. Zacięciem w górę. Wejście do zacięcia od prawej, kruchawo. Ciąg trudności. Stanowisko przy lewym ograniczeniu ściany, po trudnościach. Łatwiejszym terenem ukośnie w prawo do góry, pod skalne zacięcie prowadzące w kierunku pozornego wierzchołka równoległe do prawego ograniczenia ściany. Nim w górę. Zejście w lewo (orograficznie) żlebami. Dwa zjazdy. Drugi z drzewa za przewinięciem po lewej. Miłego wspinania. PB.



Rys.: A. Machnik.



Rys.: A. Paszczak.



aim
higher



LISTA SKLEPÓW DOSTĘPNA NA
www.salewa.com



Największym zaskoczeniem tego lata były dla mnie aż trzy przejścia *Sadusia*. Do niedawna była to droga owiana mitem niedostępności, parametru i wielkiej trudności, a tu nagle została pokonana kilkakrotnie i to przez wspinaczy nie-należących, jak Paweł Kopta, do wielkoludów. Może więc jest tak, że na każdą drogę przychodzi w końcu jej czas, robi się „łatwiejsza”, i parametry przestają być aż tak ważne.

Druga refleksja to myśl – „ale ten Ziolo łoi!”. No, co prawda Jurkowski nie gorzej, ale do tego to już żeśmy się przyzwyczaili.

Trzecia – wspinanie jednak koncentrowało się głównie na drogach ospitowanych. Co prawda nieźle „zaorał i załaborał” Jacek Czech z Piotrkim Poloczkim, ale poza nimi ważniejszych przejść tradycyjnych w Polsce nie było. Pewnie zawiniła pogoda, bo jednak sezon był dość deszczowy. Na Łomnicy na szczęście panowało „patagońskie lato”.

Czwarta – naprawdę dużo naszych wspina się na Słowacji. Przypuszczam, że załączone zestawienie ujmuje zaledwie ułamek tego ruchu, w tym także wartościowych przejść. Cieszy, że kiedykolwiek mijam Polanę pod Wysoką, rozbrzmiewa tam zawsze język polski, a na Galerii często wspinają się nasze zespoły.

Piąta, i ostatnia myśl, jaka towarzyszyła mi podczas lektury wykazu przejść, była taka: co to będzie, gdy faktycznie powstanie schronisko w Białej Wodzie? Czy ruszy tłum na takiego, powiedzmy, Młynarczyka? Czy wręcz przeciwnie – lodnietki ochroniarzy uniemożliwią wspinanie? Bo to przecież rezerwat ścisły? A cała ta turystyczna masa – czy przeleje się na drugą stronę Białki?

Po przemyśleniu sprawy – jestem zdecydowanie na NIE.

Wykaz Przejść

Polska

Morskie Oko

Mnich:

- **Metallica** IX+
RP, Filip Babicz i Iza Gronowska, 22.06.2008
- **Saduś** IX
RP, Paweł Ziolo i Jakub Chojnacki, 2.07.2008

- **Aleja Potępienia** IX/IX+
Jacek Jurkowski i Jurek Gurba, 29.07.2008
- **Rokokowa Kokota** IX+
PP, Adam Pieprzycki, Robert Rokowski i Paweł Kopta, 1.08.2008
- **Aleja Potępienia** IX/IX+
PP, Marcin Wróbel i Paweł Kopta, 2.08.2008
- **Saduś** IX
RP, Jacek Jurkowski i Jurkiem Gurba, 7.08.2008
- **Saduś** IX
PP, Paweł Kopta i Staszek Piecuch, 19.08.2008
- **American Beauty** VIII
RP (pierwsze przejście kobiece), Asia Miedzińska i Andrzej Marcisz, 19.08.2008
- **Power Max 6X8** (nowa kombinacja) VIII+
Andrzej Marcisz i Asia Miedzińska, 21.08.2008
- **Oczy w obłędzie** (nowa droga) IX+
Andrzej Marcisz i Tomek Opozda, 23.08.2008
- **Metallica** IX+
Paweł Ziolo i Wojtek Karnaś, 31.08.2008
- **Manifest młodości** (nowa kombinacja) VIII+
Jasiek Kuczera i Rafał Pietrasiak, 31.08.2008
- **Rokokowa Kokota** IX+
Paweł Ziolo i Marcin Tasiemski, 08.2008
- **Metallica** IX+
Michał Górzyński i Agnieszka Tarasińska, 14.09.2008

Kazalnica Mięgoszowiecka:

- kombinacja **Malczyk + Kielkowski** VII
1*A0, Paweł Fidryk i Tadeusz Kamiński, 3.07.2008
- **Filar z obejściem** (wariantem Marcisza) VII
Andrzej Marcisz i K. Ambroży, 3.07.2008
- **Filar z obejściem** (wariantem Pankiewicza) VII
1*AF, Grzegorz Rutkowski i Grzegorz Sokołowski
- kombinacja **Wędrówka Dusz + Warianty Małolata** VII
Fryderyk Brodzki i Bartosz Rozbicki
- **Kant Filara** VII+
Michał Ziółkowski i Andrzej Szypowski
- **Kant Filara** VII+
M. Kowalczyk i Karol Witkowski

Liliowa Kazalnica:

- **Północną-wschodnią ścianą** (nowa droga między drogą Wolfa a drogą Mączki) VI
OS, Mirosław Koprowski, Wojciech Jedliński i Jan Hobrzański, 23.08.2008

Czołówka MSW:

- **Preludium** VIII
RP, Michał Górzyński i Marek Kalicinski

Hala Gąsiennicowa

Kościelec (zachodnia ściana):

- **Matrix** IX
OS, Jacek Jurkowski i Jurek Gruba, 22.06.2008
- **Pulp Fiction** IX-
FL, Jacek Jurkowski i Jurek Gruba, 22.06.2008
- **Matrix** IX
Przemysław Wójcik i Michał Król, 29.06.2008
- **Pulp Fiction** IX-
Przemysław Wójcik i Michał Król, 29.06.2008
- **Matrix** IX
Paweł Ziolo i Tomek Paluch, 08.2008
- **Pulp Fiction** IX-
flash, Paweł Ogórek i Mirosław Woźniak, 7.09.2008
- **Ora et Labora** (nowa droga) VIII- A3
Jacek Czech i Piotr Poloczek, 2.11.2008

Pięć Stawów

Zamarła Turnia:

- **Mu-mu-mu** VIII-/VIII
RP, Rafał Nawrot, Ernest Romański, 12.09.2008
- **Egzamin z fizyki** VII
OS, Rafał Nawrot, Ernest Romański, 13.09.2008

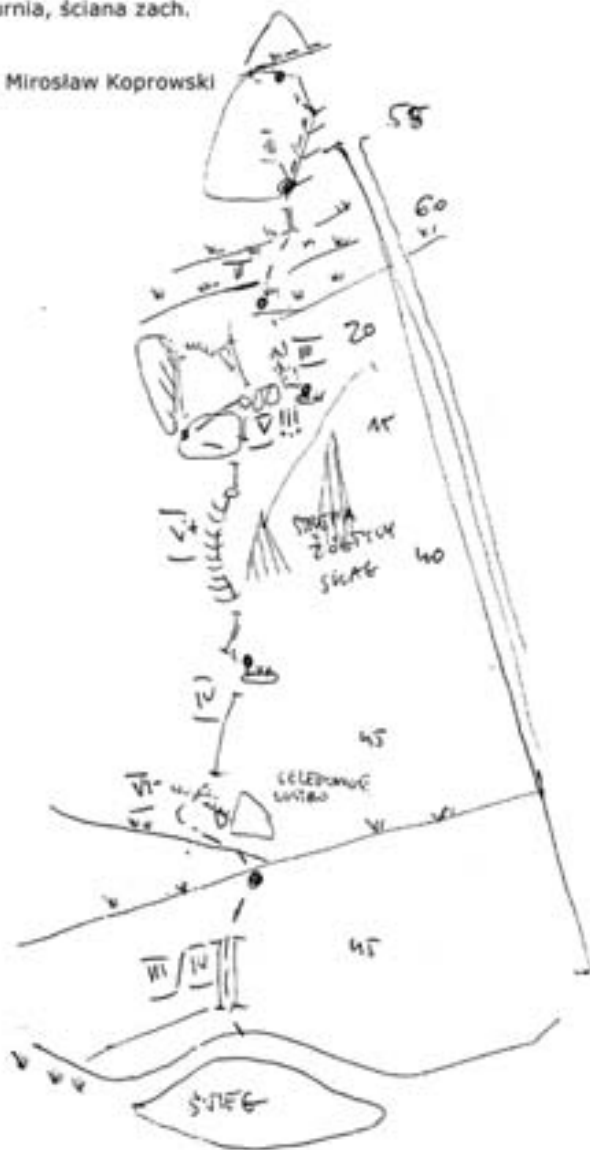
Słowacja

Dolina Białej Wody

Młynarczyk:

- **VO₂max** IX+
Paweł Ziolo i Wojciech Szyller, 21.06.2008
- **Kastrator** IX-
Waldek Podhajny i Adam Doleżych, 22.06.2008

Skrajna Pusta Turnia, ściana zach.
 Mimochoodem,
 VI-, 4-5 godz.
 Jan Hobrzański i Mirosław Koprowski
 06.08.2008



Rys.: Mirek Koprowski.

- **VO₂max IX+**
RP, Jurek Gurba i Jacek Jurkowski, 2.08.2008
- **VO₂max IX+**
Paweł Kopta i Staszek Piecuch, 22.08.2008

Skrajna Pusta Turnia:

- **Mimochodem** (nowa droga lewą częścią zachodniej ściany, między zacięciem a środkową rysą) V+/VI-
OS, Mirosław Koprowski i Jan Hobrzański, 6.08.2008

Galeria Gankowa:

- **Łapiński-Paszucha** VI+/VII-
Paweł Fidryk i Waldek Żyliński, 09.2008
- **Centralny Filar** VII
Mateusz Mioduszczyński i Wojtek Ryczer, 09.2008
- **Orłowski** VI
Alicja i Artur Paszczak, Tadeusz Grzegorzewski, 22.08.2008
- **Final Cut** (być może pierwsze powtórzenie) VI
Marcin Chmieliński i Robert Selerowicz, 6.09.2008

Dolina Mięgoszowiecka

Wołowa turnia:

- **Stupid Wall** VII-
OS, Rafał Nawrot, Bartosz Moszczyński, Aneta Wielomska, 19.08.2008

Osterwa (Galeria):

- **Hakowa cesta** VIII
OS, Bartosz Sokołowski i Karol Dąbrowski, 28.07.2008
- **Spaleni stońcem** (nowa droga) VII-
OS, Rafał Nawrot, Agnieszka Borecka i Bartosz Moszczyński, Aneta Wielomska, 18.08.2008

Dolina Złomisk

Smoczy szczyt:

- **Smoczy Pazur** (nowy wariant) V
Adam Śmiałkowski, A. Knapik i P. Leśnicki

Dolina Małej Zimnej Wody

Łomnica (zachodnia ściana)

- **Patagońskie Lato** VII+/VIII-
OS, Maciek Ciesielski i Kuba Radziejowski, 1.07.2008
- **Patagońskie Lato** VII+/VIII-
Bartosz Sokołowski i Karol Dąbrowski, 29.07.2008
- kombinacja **Czarny Filar + Psedova cesta** VII/VII+
OS, Bartosz Sokołowski i Adam Krzystniak, 6.09.2008

Dolina Łomnicka

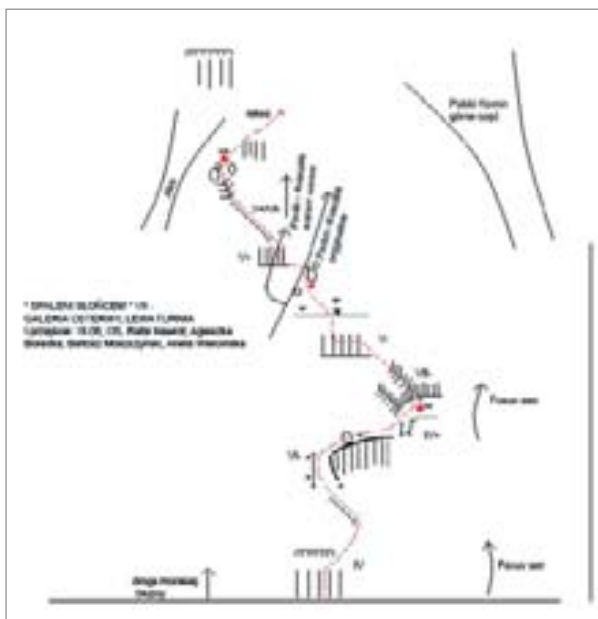
Kieżmarski Szczyt:

- **Płyty Pochylego** VIII- RP
Bartosz Sokołowski i Jakub Wrona, 1.06.2008

Dolina Kieżmarska

Mały Kieżmarski Szczyt:

- **Platnou** VII/VII+
OS, Rafał Burczyński i Kuba Radziejowski, 07.2008



Rys.: Rafał Nawrot.

OSTERWA, ZACH. ŚCIANA, DROGI W CENTRALNEJ CZĘŚCI

HAL'KOVA CESTA VIII-/VIII ****

CAŁKOWICIE UBEZPIECZONA DROGA
SPORTOWA. PŁAKIETKI W KOLORZE ŚRÓDOWISKA.
JEDNA Z NALEPSZYCH DROG SPORTOWYCH
W TATRACH. PRZYDATNE DŁUGIE EKSPRESY.

TROJKRÁL'OVÉ LIMBY VII-/VIII ***

KLASYCZNA LINIA TATRZAŃSKA.
ORYGINALNE WYCENY ZANIŻONE.
SPRZĘT MAŁE I ŚREDNIE KOŚCI, CANTY 0,4"-4",
DŁUGIE EKSPRESY, LINA 60m.
SŁABE HAKI W GÓRNYM ZACIECIU.
UWAGA: NIEPRZYJEMNE NA MOKRO.

POSLEDNÝ SUD IX-/IX ****

RE-ERWIPOWANA, STARA, TRUDNA DROGA,
WIDOCZĄ STRONINY ŚCIANKAMI I OKAPAMI.
PARĘ MAŁYCH KOŚCI I CAMÓW REKOMENDOWANE.

KORORO IX ****

MODERNA NOWA DROGA BIEGNĄCA PŁYTAMI
I OKAPAMI. WSZYSTKIE TRUDNE WYCIĄGI DOBRZE
UBEZPIECZONE. PARĘ MAŁYCH KOŚCI I CAMÓW
MOŻE SIĘ PRZYDAĆ, ALE NIE JEST KONIECZNE.
UWAGA! NA 2-GIM WYCIĄGU TROCHĘ KRUSZYNY.

ZBIORY: 54m / 30m / 30m

WIĘKSZOŚĆ WYBIERA ZBIORY DROGĄ HAL'KI.
UWAGA NA ZESPÓŁY WSPINAJĄCE SIĘ PONIŻEJ -
ŚCIANA JEST POPULARNA.

ALTERNATYWIE MOŻNA TEŻ ŁATWO
DOWSPINAĆ SIĘ NA WIERZCHOLEK.



Toro: Rácz Zsófi

* dla członków klubu na cały asortyment

-15%

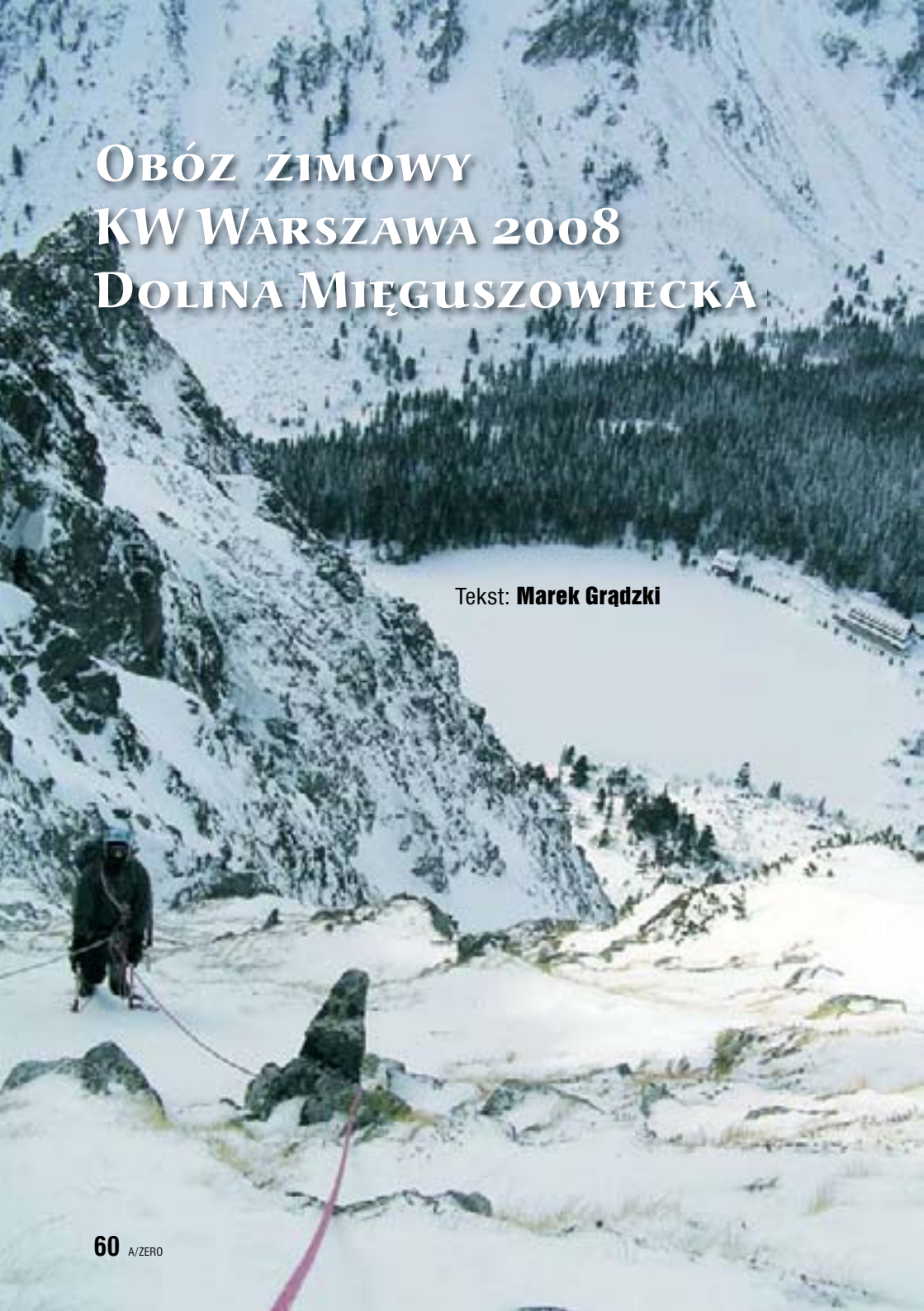
* za okazaniem legitymacji członkowskiej, we wszystkich sklepach sieci
promocja nie dotyczy artykułów przeznaczonych.



www.cerrotorre.pl

**CERRO
TORRE**



A high-altitude winter landscape. In the foreground, a steep, rocky mountain slope is covered in snow and patches of green moss. A person in dark winter gear is visible on the left, standing on the snow. A red rope runs diagonally across the lower part of the frame. In the background, a dense forest of evergreen trees covers a valley, and a small lake is visible. The sky is overcast.

OBÓZ ZIMOWY KW WARSZAWA 2008 DOLINA MIĘGUSZOWIECKA

Tekst: **Marek Gładzki**

Po długiej dyskusji jako bazę wypadową tego rocznego obozu zimowego wybraliśmy ponownie po czterech latach Horský Hotel Popradské Pleso. Obiekt ten, mimo iż ma niewiele wspólnego z typowym, kameralnym, górskim schroniskiem, jest świetnym miejscem na zorganizowanie takiej imprezy ze względu na atrakcyjne położenie w dolnej części Doliny Mięguszwieckiej, u wylotu Doliny Złomisk. Nie ma tam problemu z zakwaterowaniem, co jest o tyle istotne, że przez obóz przewinęła się w tym roku imponująca liczba ponad 60 osób! W przeciwieństwie do niektórych poprzednich imprez tu nie mogliśmy narzekać na jakość serwowanych posiłków, zwłaszcza że udało się wynegocjować na nie 10% zniżkę. Ponieważ dotyczyło to także napojów, wszyscy chętnie do późnych godzin nocnych oddawaliśmy się rozwijaniu klubowego życia towarzyskiego.

Było to nie bez znaczenia, ponieważ prawie połowę uczestników obozu stanowiły osoby początkujące, dopiero rozpoczynające swoją przygodę z zimową wspinaczką oraz pozostające pod opieką instruktorów. Suto zakrapiane nocne rozmowy z bardziej doświadczonymi kolegami były dla nich bezcenne, gdyż umożliwiły pozyskanie wielu informacji i rad, a zasłyszane, mrozące krew w żyłach wspinaczkowe opowieści u wielu budziły rozmaite refleksje np. „czy aby na pewno wspinaczka zimą to dobry pomysł?” lub „to jest właśnie to, co chcę robić!”. Poza doskonałym towarzystwem dopisała także pogoda. W pierwszym tygodniu warunki były wymarzone – prawie każdego dnia lampa, betony na podejściach, a w ścianach, mimo niezbyt niskich temperatur, nieźle zmrożone trawki oraz sporo firnu i lodu. W połowie obozu przyszło małe załamanie pogody oraz spory opad śniegu, ale zgrało się to idealnie ze zmianą turnusu i pozwoliło na zasłużony odpoczynek wszystkim, którzy intensywnie wspinali się w pierwszym tygodniu.

Choć w drugiej części warunki nie były idealne, to nie przeszkodziło nam to w dokonaniu ciekawych przejść. Jedyne na co można narzekać, to stosunkowo wysoka temperatura, która czasami zmuszała do schowania dziab i raków oraz pokonywania niektórych odcinków dróg w sposób letni, a przecież nie po to tu przyjechaliliśmy. Największym zainteresowaniem cieszyły się imponujące północno-zachodnie ściany Tępej i Osterwy,

położone naprzeciwko schroniska. Mnogość nietrudnych, ale interesujących żeber i formacji wklęsłych czyni z tego rejonu świetne miejsce dla początkujących, dlatego właśnie tam odbywało się najwięcej kursowych wspinaczek. Także trudniejsze drogi tego masywu były atakowane przez bardziej doświadczone zespoły, szczególnie w poniższym zestawieniu. Oczywiście wspinaliśmy się także w innych miejscach, mniej lub bardziej oddalonych, szczególnie w otoczeniu dolin Złomisk i Mięguszwieckiej, na ścianach Złomiskowej Turni, Koziej Strażnicy, Wysokiej, Smoczego, Baszt, a nawet w otoczeniu Doliny Kaczej. I to właśnie w tej dolinie odbyło się bez wątpienia najciekawsze przejście obozu – w ciężkich warunkach (duże ilości szadzi verglasu w ścianie) mocny zespół pokonał lewy filar Rumanowego Szczytu. Było to dopiero drugie polskie zimowe, a pierwsze jednodniowe – cała akcja zajęła kolegom 15 godzin – przejście tej pięknej drogi. Miejmy nadzieję, że kolejny, przyszłoroczny obóz w Dolinie Wielickiej będzie owocny w równie ciekawe przejścia przy równie dobrej pogodzie.



Chmiel szczytuje na Tępej. Fot.: Artur Paszczak.

Wykaz najciekawszych obozowych przejść oraz nowych dróg i wariantów:

- Marcin Miotk, Alek Barszczewski – Smocza Przełęcz, wschodnia ściana, *Droga Zachwała V*,
- Artur Paszczak, Marcin Chmieleński – wschodnia ściana Wysokiej, *Droga Plska V*,
- Grzegorz Sokołowski, Piotr Wolski – wschodnia ściana Wysokiej, *Droga Motyki III*,
- Jacek Kierzkowski, Ryszard Kuzdrowski – Smoczy Szczyt, zachodnia ściana, No name IV (być może jest to nowa droga),
- Paweł Strzelecki, Radek Kołodziński – Tępa, filar na prawo od Tępej Kazalnicy, *Easy like Sunday Morning V* (ściśle filarem),
- Paweł Strzelecki, Radek Kołodziński – Tępa Strażnica (na lewo od Tępej Kazalnicy), środkiem ściany, *Król Passodoble V-* (nowa droga),
- Marcin Chmieleński, Artur Paszczak – Pośrednia Kończysta, *Północny filar V*,
- Alek Barszczewski, Łukasz Pejas – Kozia Strażnica, *Zachodni filar IV+*,
- Piotr Bucki, Maciej Kubera, Łukasz Lewandowski – Osterwa, północna ściana, *Absynt V+* (nowa droga środkiem monolitu),
- Marcin Chmieleński, Artur Paszczak – *Żłobiste Koryto III*,
- Marcin Chmieleński, Artur Paszczak, Adam Pieprzycki – lewy filar Rumanowego Szczytu IV+,
- Marek Czyżewski, Paweł Przybysz – filar Skrajnej Baszty, *Droga Machnika IV*.

Z KART OBOZOWYCH

Ślimak, ślimak pokaż rogi!

Tekst: **Jacek Kierzkowski**

Po kolejnej, obfitej w towarzyszo i trunki nocy, zrywam się bladym świtem, by ugasić pożar w ustach. W koju naprzeciw siedzi Rychu i czytają mi w myślach, bez słów wyciąga zza pazuchy karton pysznego, słowackiego soku owocowego. Zbawco! Odzyskawszy, po łapczywym chleptaniu, właściwości werbalne, zagajam nieśmiało:

– Naginamy dziś?

– No tak, bo lampa jest, ale gdzieś blisko, bo jeszcze mi się Absyntem odbija.

Spoglądam w okno z nadzieją, że Rysiek żartuje. Nie żartował...

Godzinę później mozolnie gramoląc się w pionowych kosówkach staję na płaszczyźnie śniegu pod północną ścianą Osterwy. Kac uszedł jak dżin z rozbitej lampy Alladyna (czyt. butelki Absyntu). Pozostało drżenie rąk... Nieopodal dostrzegam Alicję z Jackiem, jak wchodzi już w drogę. „Jakieś grubsze przejście się szykuje” – myślę. Tymczasem Rysiu i Andrzej są już koło mnie i oznajmiają jednogłośnie, że idziemy za Alicją,

bo to nasza droga, Ślimak. Podczas gdy Jacek już lomoce, my ogarniamy się ze sztantem obok. Wkrótce potem życzymy sobie powodzenia i Alicja znika w ścianie.

Po przejściu może dwóch długości liny, znowu spotykamy się na staniu. Osypujące się koło nas śniegi i inne parchy, zdradzają obecność Jaka ponad nami. Alicja mówi, że to ten kluczowy wyciąg i Jacek dość długo tam walczy, gada i pokrzykuje (co mu się rzadko zdarza). To ponoć oznacza, że „taniec” wchodzi w fazę bojową, bo... znaczy, jest trudno.

Teraz oprócz drżenia rąk wyczuwam jak mi getry zaczynają falować... „No to wspaniale! Skoro Fluder ma trudno to ja w majtach będę miał brudno! Może się źle wbił, może robi swoje warianty, aby zbyt wypoczętym do schronu nie wracać?”

Wszystkie te rozterki jednak uchodzą, bo humory mamy rubaszne, a dzień piękny i warunki wspaniałe. Pobieram klamoty od partne-

Hińczowa Dolina. Fot.:Tibor.

rów i zabieram się do orki. Endrju cyka fotę – „być może ostatnią mnie żywego” – myślę z uśmiechem. Pełen koncentracji łomota metr po metrze. Jest trudno, ale nie morderczo, a teren zmusza do fantastycznych, w mojej opinii ruchów. Z radości drę japę do chłopaków o tym, jak mi tu świetnie. Wejście w nieco wywieszony problemowy kominek i mnie nastawia bojowo, choć długo nie wiem jak się weń wstawić. Dużo zostało zryte i zdupcone na dół przez zespół A+J. Sypie mi się do oczu i za kaptur. „Psia krew! Muszę tu coś osadzić!”. Wychodzą zaniedbania w rozciąganiu – gdy stoję w szerokim rozkroku i nieco w skrętcie, łapie mnie skurcz. Klnę w niebogłosy, ale niebo ma to w rzyci. Skurcz też trzyma za rzyć. „K...wa, zawsze łapie mnie w to miejsce!” W ekwilibrystycznym skręcie udaje mi się osadzić mechanika. Biorę solidny zamach dziabą i wtem dochodzi do mnie dziwny łoskot... Natychmiast dokładam drugą i bojąc się spojrzeć na stylisko u głowicy, skąd doszedł mnie dźwięk, podklepuję parę ruchów,



Szadz w kopule Żłobistego. Fot.: Artur Paszczak.



Tibor po zrobieniu pierwszej drogi – tzw. Łatwego Kuluaru na Osterwie. Fot.: Patryk Warnel.

by solidnie oparzyć nogi. Nie napotykam nic, co można by nazwać oparciem dla stóp. „Dramat rozegra się w uprawie rozszalałych żywiołów” – zawsze gdy jestem w dupie przychodzi mi na myśl ten cytat z Hydrozagadki. Zawsze mnie rozweselał. Nie tym razem... Nowiuśki Taa-konn od naporzania w igły i hacole rozklekotał się właśnie w trudnościach i właśnie mi! Obciążam w większym stopniu drugą dziabę w nadziei, że nie wyleci i ściągam się z całych sił. Stopy znajdują liche podparcie, ale jeszcze nie jest wesoło. Nie wiem, w jakim stanie jest rozklekotana dziaba. Czy usiłując ją wyjąć, ostrze nie pozostanie w śniegu a śrubki nie polecą w czeluść? Luz jest znaczny ale wydaje się, że zaślubiny nakrętki z gwintem jeszcze potrwają. Wyciągam! Uff... Dziaba nadal cała, moja psycha już nie. Oto jeszcze dobrych sześć metrów konkretnego łomotania przede mną, a oręż uboższy o jeden „nadziak”. Postanowiłem, że będę delikatnie zacierał uszkodzoną dziabę i jak tylko dojdę do stanu, dokonam napraw.

Do stanu dotarłem, napraw nie dokonałem – kluczyk został w schronie... Na szczęście teren do końca był już przystępniejszy i prowadził Rychu. Stojąc na grani w promieniach zachodniego słońca, powiedziałem na głos: „ślimak, ślimak pokaż rogi...”

OBÓZ LETNI KW WARSZAWA BERGELL 2008

Tekst: **Marek Grądzki**



W tym roku po pięciu latach przerwy postanowiliśmy wrócić do jednego z ciekawszych i piękniejszych skalnych rejonów Alp – Bergellu. To miejsce, leżące na pograniczu Włoch i Szwajcarii, jest popularne wśród wspinaczy przede wszystkim ze względu na niezwykłą jakość skały – litość i tarcie występującego tu granitu może zachwycić każdego. Bergell, a w szczególności jego szwajcarska, północna część słynie także z długotrwałych załamań pogody. Tym razem jednak mieliśmy szczęście – pogoda ustabilizowała się na całe dwa tygodnie. Lampa w ciągu dnia, popołudniowe burze i sporadyczne nocne zlewy. Dzięki temu praktycznie każdego dnia mogliśmy się wspiąć, choć wynikały z tego rozmaite niespodzianki jak np. nieplanowane biwaki. Rejon oferuje wspinanie w praktycznie całym przedziale trudności, zarówno krótkie sportowe linie jak i, co najważniejsze, długie, piękne i poważne górskie drogi.

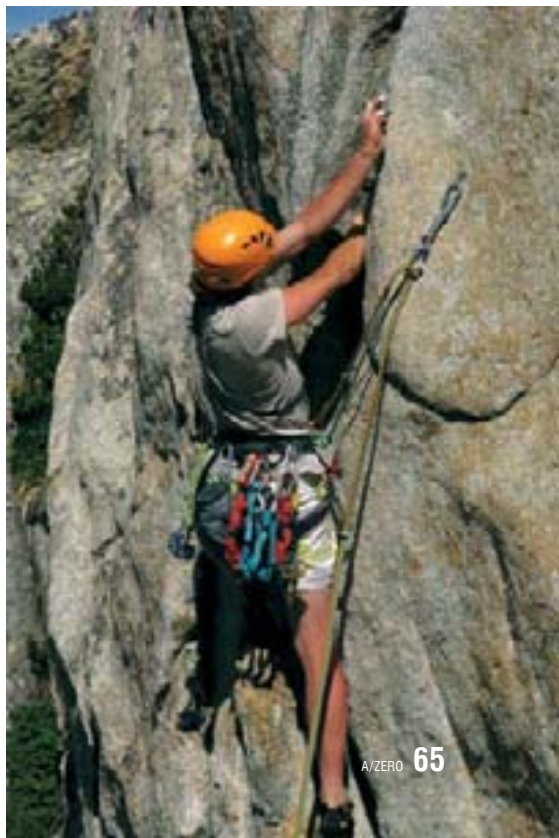
W tegorocznym obozie wzięło udział ponad 30 osób, a ponieważ w okolicy nie brakuje linii kursowych niektórzy skorzystali z pomocy naszych klubowych instruktorów i na tamtejszych ścianach zdobywali górskie doświadczenie. Największym zainteresowaniem cieszyła się u nich łatwo dostępna Dolina Albigna i otaczające ją masywy jak np. Spazzacaldeira czy Punta Albigna. Jednak głównym celem większości obozowiczów były najstawniejsze i największe ściany rejonu położone w otoczeniu Doliny Bondasca, czyli północne ściany Piz Badile oraz piękne filary masywu Sciora. Dokonaliśmy tam wielu ciekawych przejść (szczegóły poniżej).

Doświadczone zespoły decydowały się na jednodniowe ataki poważnych dróg prosto z Bondo (tak padły *Via di Mezzo* i *Another Day in Paradise*). Kilku przejść i prób doczekała się też słynna *Droga Cassina* na północno-wschodniej ścianie Piz Badile, głównie przez mniej doświadczone ekipy, co kończyło się różnie – były szybkie i sprawne przejścia, jednak zdarzały się kible w ścianie albo w zjazdach. Niestety doszło też do dwóch groźnych wypadków, o czym poniżej. Wspinaliśmy się jednak nie tylko po stronie szwajcarskiej, lecz także w południowej części rejonu, w znanej z niezwykłej urody sportowych linii Val di Mello. Także tam dokonano interesujących wspinaczek, głównie najpiękniejszych klasyków doliny. Do

tego wszystkiego nie obyło się też bez typowo alpejskiego przejścia – jeden z zespołów pokonał trawers Piz Bernina czyli najwyższego szczytu Alp Wschodnich. Bez wątpienia wspinaczkowo obóz należy uznać za bardzo udany, cieszy duża ilość przejść zarówno w wykonaniu doświadczonych wspinaczy, jak i tych, dla których było to pierwsze alpejskie doświadczenie.

Doskonale było również pod względem towarzyskim. Oczywiście atmosfera nie była tak kameralna, jak na obozach zimowych i wciąż mijaliśmy się, ruszając na kilka dni w góry lub wracając z okolicznych dolin. Mimo to klubowe życie kwitło i nawet udało się zorganizować kilka większych imprez. Samo Bondo, które było naszą bazą wypadową, jest urokliwym, sennym miasteczkiem, a tamtejszy camping oferuje po naprawdę niewygórowanych cenach wszystko, czego potrzeba wspinaczowi w czasie wolnym.

Alek Barszczewski w rysie na drodze *Incastro Amaro* na Pizzo Dal Pal w Dolinie Albigni. Fot.: Marek Grądzki.



Nieopodal znajduje się mały sklepik, mleczarnia, w której można kupić słynne szwajcarskie sery, oraz mała knajpka, której właściciel kiedy tylko pojawialiśmy się puszczał płytę z koncertu Jean Michel Jarre'a ze Stoczni Gdańskiej. Ci, którym to nie wystarczało, w dni restowe wybierali się na wycieczkę do najbliższego większego miasta czyli włoskiej Chiavenny, gdzie można było uzupełnić zapasy lub braki sprzętowe, pospacerować po pięknej starówce czy po prostu zjeść pizzę (jeśli akurat nie jesteśmy tam w niedzielę).

Z kolei w Val di Mello naszą bazę wypadową ulokowaliśmy tradycyjnie na niezawodnym kempingu Sasso Remenno. Trzeba przyznać, że jest to bardzo urokliwe miejsce, a do tego szczytujące się nadzwyczajnie przyjazną obsługą. Wielkim atutem Sasso Remenno jest własna restauracja, gdzie za ok. 10 euro można spożyć wielkiej smakowitości posiłek (np. wyborne wstążki z sosem grzybowo-pomidorowym), a całość zakończyć naprawdę alpinistycznym specjałem – likierem, tudzież nalewką „dżenepi” (tak to się przynajmniej wymawia) stworzonym z jakichś tajemnicznych roślinek o takiej właśnie nazwie, rosnących w okolicach schroniska Gianetti. Lepszej reko-

mendacji nie potrzeba. Kucharz w restauracji Sasso Remenno to prawdziwy mistrz, i znacznie lepiej zdać się na jego gotowanie niż wysiadywać długie godziny w jedynej pizzerii w San Martino u Fiorelliego, gdzie co prawda pizza jest smaczna, ale z powodu zawsze obecnego tłoku naczekać się na nią trzeba solidnie. A cenowo wychodzi podobnie.

Widać zatem, że na obozie nie sposób było się nudzić – było mnóstwo wspinania, kupa zabawy w dni restowe, nawet na pogodę nie mogliśmy narzekać. Oby następne klubowe obozy były równie udane.

Ciekawsze przejścia:

- Marcin Chmielinski, Paweł Olek: Torre Innominata – *Via di Mezzo* 6b (jednodniowa akcja z Bondo),
- Marcin Chmielinski, Wojtek Kwiatkowski: Spazzacaldeira – *Andamento Lento* 5c,
- Marcin Chmielinski, Irena i Paweł Olek: *Risveglio delli Kundalini* 6a+, *Luna Nascente* 6b (niestety z A0),
- Artur Paszczak, Tadek Grzegorzewski, Adam Pieprzycki : Piz Badile – *Another Day in Paradise* 6b – OS (jednodniowa akcja z Bondo), Val di Mello – *Cochise* 6b OS, *Luna Nascente* 6b OS,
- Marcin Miotk, Przemysław Jaskóła: Torre Innominata – *Nord-westgrat* 5b, Piz Bernina – trawers przez *Biancogratt* – IV,
- Alek Barszczewski, Marek Grądzki: Piz Badile – *Nordkante* IV+, Piz Badile – *Via Cassin* 6a,
- Alek Barszczewski, Adam Latusek, Marek Grądzki: Punta Albigna – *Via Steiger* 5c, Torre Innominata – *Via di Mezzo* 6b,
- Alek Barszczewski, Adam Latusek: Bio-Pfeiler – *Via Classica* 5c+,
- Tomek Stefaniuk, Tomek Czapowicz: Torre Innominata – *Nord-westgrat* 5b, Bio-Pfeiler – *Via Classica* 5c+, Piz Badile – *Nordkante*, Pizzo Balzetto – *Spidi* 5c+,
- Sławek Pawłowski i Konrad Parzych: Torre Innominata – *Via di Mezzo* 6b, Piz Badile – *Nordkante*,
- Maciek Klein, Jarek Bańka: Torre Innominata – *Via di Mezzo* 6b, Spaziacaldera – *Peperina* 6a+, kombinacja z *Teorie del Cele* 6b+,
- Maciej Klein, Paweł Majkut: Punta Albigna – *Via Steiger* 5c, Piz Badile – *Via Cassin* 6a.



Biwak w Dolinie Albigni. Fot.: Adam Latusek.



WYPADEK POD CASSINEM – WYCIĄGNIJMY Z NIEGO LEKCJĘ!

Tekst: **Artur Paszczak**

Nasz klubowy kolega Jerzy, wspinający się w towarzystwie Maćka, 6 sierpnia przeżył bardzo groźny wypadek w czasie podejścia pod *Drogę Cassina* na północnej ścianie Piz Badile w Bergellu. W trakcie pokonywania bez asekuracji trawersu do drogi, przechodząc poniżej płata śniegu, Jerzy poślizgnął się i zaczął spadać po stromych płytach w kierunku lodowca. Na szczęście, na jego drodze znalazł się wyjątkowo w tym roku trwały dolny płat śniegu, i Jerzy wpadł w szczelinę między nim a ścianą. Maciek nie stracił głowy i natychmiast podjął akcję ratunkową, w której wspomogli go Rafał Burczyński i Michał Dziedzic, akurat zdążający na tę samą drogę. Niezwłocznie wezwano śmigłowiec, a chłopacy dotarli do Jerzego, który był przytomny. Po paru minutach szwajcarski śmigłowiec sprawnie podjął Jerzego. Chciałoby się powiedzieć, że wszystko zakończyło się bez urazów, ale, niestety, Jerzy doznał bardzo poważnych obrażeń, wymagających leczenia szpitalnego. Lekarze jednak twierdzą, że powróci do pełnej sprawności.

Wyciągnijmy wnioski z tego wypadku, bo takie rzeczy nie powinny się zdarzać.

A zatem:

1. W żadnym wypadku nie należy pokonywać ekspozowanego, nieznanego terenu na podejściu bez asekuracji. Szczególnie jeśli – tak jak pod Cassinem – teren jest mokry, zapiaszczony, a do tego najczęściej jest ciemno.
2. Nie baczcie na pędzących na żywca obcokrajowców, nie dajcie się ponieść panującej pod ścianą gorączce. Działajcie spokojnie – nie wiedzicie w ścianę pierwsi, to wiedzicie drudzy. Ludzie w Alpach zazwyczaj wspinają się szybko, idąc za kimś przynajmniej się nie zapchacie, a o to na początku wielu dróg nietrudno.
3. W razie jakichkolwiek wątpliwości zawsze wyjmujcie linę – te pięć minut opóźnienia może uratować wam życie.
4. Dowiadujcie się, pytajcie kolegów. Nie polegajcie wyłącznie na sobie – to może być bolesne. Np. w tym sezonie można było bezpiecznie podejść pod Cassina nie pod płatem śniegu, ale także, co się często zdarza, pomiędzy nim a ścianą – było to zupełnie bezpiecznie.



Tekst: **Marek Grądzki**

CO DWA KIBLE TO NIE JEDEN

Wszystko zaczęło się któregoś wiosennego wieczoru przy ognisku pod sklepem w Podlesicach. Lekko wstawione towarzyszo zaczęło zastanawiać się nad pomysłami na najbliższe wakacje. W miarę osuszania kolejnych butelek rosły nasze aspiracje i umiejętności wspinaczkowe, doświadczenia i sprzęt przybywało. Zaczęliśmy od skał, potem przenosiliśmy plany w Tatry, a kiedy ktoś wspomniał o obozie klubowym, stało się dla mnie jasne, że głównym celem będą Alpy. „Jedziemy na obóz do Bergellu, a jak do Bergellu to łoimy Cassina!”, wykrzyknąłem lekko już niewyraźnym głosem. Chwiejąc się na pieńku mój partner i przyjaciel Alek bez zająknięcia poparł nowy plan wznioślszy do góry puszkę w geście przysięgi. Nie przeszkadzało nam to, że nigdy jeszcze nie wspinaliśmy się na tak dużych ścianach i że będzie to nasz pierwszy wyjazd w Alpy, pierwsze górskie wspinanie poza Tatrami. Wiele nie wiedzieliśmy o naszym nowym celu, ale w końcu droga to droga, tak jak w Tatrach, tylko może trochę dłuższa. Skała tam ponoć jeszcze

lepsza niż u nas, nie ma się zatem czego bać. Klamka zapadła, świadkowie śmiechem poparli nasz pomysł, a my kontynuowaliśmy zabawę, po chwili zapominając o naszych planach i dumnych deklaracjach.

Tym czasem tygodnie mijały i obóz zbliżał się wielkimi krokami. W końcu po lipcowej rozgrzewce w Tatrach, razem z innymi klubowiczami przybyliśmy do Szwajcarii zaznać wspinania w tamtejszym pięknym granicie. Korzystając z dobrej pogody i niezłych prognoz, postanowiliśmy od razu zaatakować nasz główny cel. Sprawa wydawała się prosta – podejście, Nordkante, żeby poznać zjazd, a dzień później, jeśli pogoda wytrzyma, robimy drogę Cassina. Szybka piłka, trzy dni roboty, na tyle też wzięliśmy ze sobą jedzenia i gazu. Przed wyjściem w góry wysłuchaliśmy jeszcze Dudusia, który starał się nam wybić z głowy nasz plan, radził żebyśmy z racji braku doświadczenia powspinali się najpierw na krótszych drogach w Dolinie Albigni, zapoznali się ze specyfiką rejonu i zobaczyli, jak nam idzie. Wysłu-

Zespół na drodze Cassina. Fot.: Tadeusz Grzegorzewski.

chaliśmy go z pokorą, jednak jego rady były zupełnie sprzeczne z naszym pomysłem, zatem przy najszerszych chęciach niestety nie mogliśmy z nich skorzystać. Udaliśmy się zatem na plateau pod Kantem, gdzie wśród głazów przyszło nam mieszkać przez następne dni. Już samo podejście, a przede wszystkim ogrom pobliskich ścian zaczął budzić w nas pewne wątpliwości, czy aby nie za optymistycznie podeszliśmy do tematu. Nie zrażając się tym, nazajutrz przed świtem przy pięknej pogodzie wbiliśmy się w słynny Nordkannte. Sława ta, objawiająca się w postaci co najmniej kilkunastu zespołów na drodze, odebrała nam trochę przyjemność wspinaczki, zwłaszcza w chwilach, gdy wisielismo po sześć osób na jednym ringu stanowiskowym lub gdy główne trudności wynikały z przechodzenia nad i pod linami wspinających się równolegle z nami ludzi. Do tego pogoda szybko siadła i większość drogi zrobiliśmy w chmurach, a na ostatnim, doprowadzającym do szczytu odcinku grani mieliśmy dodatkowe atrakcje w postaci deszczu ze śniegiem. Na szczycie, z powodu pogarszających się warunków, razem z trzema sympatycznymi zapoznanymi zespołami: polskim, angielskim i niemieckim, podjęliśmy decyzję o wspólnych zjazdach na stronę włoską i zejściu do schroniska Gianetti. Ekipa szybko się zgrała i sprawnie udało nam się dostać do podstawy południowej ściany Piz Badile, mniej okazałej i prawie dwa razy niższej niż północna. Stamtąd czekał nas już tylko spacer do schronu i odpoczynek. Cała akcja zmęczyła nas bardziej niż się spodziewaliśmy, odechciało nam się Cassina, a zachciało pizzy i piwa w Chiavennie. Postanowiliśmy więc przespać się na miejscu, a następnego dnia wrócić pod północną ścianę z zamiarem zwinienia rzeczy i zejścia na dół. Tak też zrobiliśmy, co zajęło nam prawie cały dzień marszu przy pięknej pogodzie. Jednak już wieczorem, po obiedzie i piwie w szwajcarskim schronisku Sasc Fura zaczęliśmy wracać do pierwotnego pomysłu. Poczuliśmy się lepiej, jedzenia mieliśmy akurat na jeden dzień, wieczorne niebo było bezchmurne i zdecydowaliśmy się skorzystać z ostatniej szansy – jeśli nad ranem nie będzie padać to atakujemy, a w razie zlewów ostatecznie schodzimy na dół. Niestety od północy cały czas padało, więc zrezygnowani wy-

łączyliśmy budzik, by się porządnie wyspać. Obudziliśmy się późnym rankiem ze zdziwieniem stwierdzając, że kompletnie się wypogodziło i sporo niezrażonych nocną zlewą ludzi jest już w ścianie. Wydawała się ona sucha, wyglądało więc na to, że jeśli rano świeci słońce to nawet po deszczowej nocy warunki mogą być niezłe. Teraz jednak było już za późno żeby napierać, zmarnowaliśmy więc swoją szansę. I tak, źli na siebie, snując się przy namiocie po raz kolejny zmieniliśmy plany. Stwierdziliśmy, że przecekamy jeszcze jeden dzień i jeśli o świcie będzie ładnie, będziemy napierać, a jak będzie brzydko, to ostatecznie zejdziemy na dół. Po spędzeniu nudnego dnia na wałęsaniu się po plateau i graniu w karty w schronie poszliśmy spać z nadzieją, że wreszcie uda nam się zrealizować nasz główny cel. Niestety, kiedy o trzeciej w nocy zadzwonił budzik usłyszeliśmy zniena-



Alek Barszczewski w płytach drogi Via di Mezzo na Torre Innominata w Dolinie Bondasca. Fot.: Marek Grądzki.

widzony odgłos deszczu padającego na namiot. Wyglądało więc, że z planów nici. Przystawiliśmy budzik co godzinę, sprawdzając czy sytuacja się poprawia. Łało jednak równo i o szóstej zrezygnowani zasnęliśmy na dobre. Wstaliśmy przed dziewiątą nie wierząc własnym oczom – na niebie nie było ani jednej chmury, słońce grzało i suszyło ścianę. Daliśmy się drugi raz nabrać na ten sam numer! Niestety pora była już późna, zaczęliśmy więc powoli pa-

kować rzeczy i robić śniadanie przed zejściem na dół. Jednak już po chwili krztałania się przy namiocie rozpoczęliśmy brzemienne w skutki dialog: „Może jednak zaatakujemy? Najwyżej będziemy mieli kibel”. „A miałeś kiedyś kibel w górach? Bo ja nie”. „Ja też nie, ale kiedyś musi być ten pierwszy raz”. „No to idziemy!”. Długo nie musieliśmy się przekonywać. Kierując się słowami jednego z naszych klubowych kolegów „Mam linę, mam ekspresy, co mi się może stać?”, podjęliśmy decyzję i po szybkim śniadaniu spakowani ruszyliśmy pod ścianę. Żarcia na wspin mieliśmy na jeden dzień, bo niewiele już nam zostało, a na ewentualny kibel energety i ogrzewacze chemiczne. Po drodze spędziliśmy jeszcze chwilę pomagając spotkanej Włoszce, która zaczęła źle podchodzić na przełęczkę, z której startuje się na Nordkante i utknęła w jeszcze wilgotnych płytach obok właściwej drogi podejściowej. Chwilę to wszystko trwało, później jeszcze szybki trawers do miejsca, z którego startuje droga Cassina i do ataku! Niestety było już zdrowo po dziesiątej. Zdawaliśmy sobie nawet sprawę z bezmiaru głupoty pomysłu wbijania się w prawie tysięczmetrową drogę o tak późnej porze, ale szliśmy za ciosem – ahoy przygodo! Ściana była ogromna



Alek Barszczewski w trudnościach drogi *Via di Mezzo* na Torre Innominata w Dolinie Bondasca. Fot.: Marek Grądzki.

i trochę nas to peszyło, ale wspinanie szło nam nie najgorzej. Topo mieliśmy niezłe więc za bardzo nie błędziliśmy, skała była świetnej jakości, słońce grzało, a my byliśmy napaleni na legendarną linę, słowem wszystko jak trzeba. Pokonywaliśmy kolejne wyciągi pięknego granitu i przed godziną czternastą dotarliśmy do systemu wąskich, kaskadowo ułożonych, piarzystych półek w połowie drogi. Nad nimi znajdował się pierwszy z najwyższych wyciągów, ładne zacięcie, z którego w odpowiednim momencie trzeba było wyjść na płytę. Po jego przejściu wbiliśmy się w następny i wtedy usłyszeliśmy pierwsze grzmoty. Do tej pory nie przejmowaliśmy się pogodą, przegapiliśmy pierwsze oznaki zbliżającej się burzy. Dlatego widok czarnych chmur i ściany deszczu błyskawicznie zbliżającej się do nas z północy trochę nas przeraził. Chwilę zastanawialiśmy się co zrobić i po zerknięciu na topo zechciliśmy dwa wyciągi niżej do półek, które wydawały nam się jedynym sensownym miejscem na w miarę wygodne przeczekanie zlewy. Kiedy tylko byliśmy na dole zaczęła się nawałnica, w ostatniej chwili zdążyliśmy schować się pod energetą. Efekt deszczu był niesamowity – każde najmniejsze zacięcie i ryska na ścianie zamieniały się w strumień, a w ogromnym zacięciu na lewo od nas powstał prawdziwy wodospad, którym waliły z hukiem hektolitry wody. Gdzieś wyżej waliły pioruny i pomyślałem, że mimo naszej nędznej sytuacji nie zazdroścę ludziom, którzy są teraz na grani, albo nie daj Boże, w kominach wyjściowych Cassina, w których przy takiej zlewie można by się utopić. Burza trwała parę ładnych godzin. Kiedy wieczorem przestało padać i nawet na moment się rozpogodziło, wyjrzałem spod folii i zobaczyłem niezwykle widok: piękną podwójną tęczę na tle wspaniałego filara Piz Cengalo skąpanego w pomarańczowym świetle zachodzącego słońca. Podniesieni tym na duchu zaczęliśmy przygotowywać się do nocy czyli sprawdziliśmy auto, zjedliśmy batona na spółkę, wrzuciliśmy ogrzewacze za pazuchę i szczerlnie zawinięliśmy się w folię. Idealnie wykorzystaliśmy ten czas, bowiem za kilka minut przyszła kolejna zlewa, która skończyła się grubo po północy i skutecznie uniemożliwiała nam sen. Trzeba się bowiem było cały czas starać, żeby woda z nieba albo ze ściany nie lała się pod folię, na buty czy na głowę. Kiedy

przestało padać, można się było trochę wygodniej ułożyć i spróbować zasnąć, co nie było proste, bo piarzyste póły były wybitnie niewygodne, a odgłosy spadających nieopodal kamieni i krążących w okolicy burz też nam w tym nie pomagały. Noc była zimna, ale na szczęście temperatura nie spadła poniżej zera, jakimś cudem prawie nie wiało. Kamienie lecące z góry, których świst słyszeliśmy co jakiś czas, też nas omijały. Zastanawiałem się co nas czeka jutro rano: deszcz, śnieg, tygodniowe załamanie pogody, może jakieś inne atrakcje? Czy będziemy mogli napierać dalej, czy kombinować coś z zjazdami, których na tej idącej wielkim łukiem drodze sobie nie wyobrażałem? Tak więc dostaliśmy to na co zasłużyliśmy, nasz pierwszy kibel w życiu. I tak jakoś udało się nam przetrwać noc, budząc się co chwila. Kiedy rano wygrzebaliśmy się z enercet wiadomo było już, że będzie dobrze: bezchmurne niebo i słońce powoli oświetlające całą ścianę zapowiadało możliwość dokończenia drogi bez karkołomnego wycofu. Poczekałszy dłuższą chwilę aż słońce dotrze na nasze półki, gdzie po rozgrzaniu się i zjedzeniu batona ruszyliśmy do góry znów około godziny dziesiątej. Poprowadzony poprzedniego dnia trudny wyciąg wymalpowaliśmy na zostawionej umyślnie linie, nie wiedzieliśmy bowiem w jakich warunkach przyjdzie nam kończyć drogę. Łoiliśmy dalej, skała była sucha, a niedomiar snu i jedzenia od dziwo nam nie przeszkadzał i wspinało nam się dobrze. Pokonywaliśmy bez problemu kolejne wyciągi, aż do słynnych kominów. Pierwszy komin o kształcie litery V zrobił na nas wrażenie i trochę się tam napociliśmy, na szczęście Alek poprowadził go szybko i sprawnie. W naszym odczuciu było to najtrudniejsze miejsce na drodze, choć nie najwyższej wycenione. Wtedy też zaczęliśmy obserwować dobrze znane nam już oznaki nadchodzącej dupowy. Przyspieszyliśmy więc, i jak się okazało słusznie, ostatnie bowiem wyprowadzające na grań wyciągi prowadziłem już w pierwszych kropkach deszczu. Na grani byliśmy około godziny czternastej i zaczęliśmy zastanawiać się, na którą stronę zjeżdżać. Burza, która rozpętała się w mgnieniu oka, pomogła nam podjąć decyzję o zjazdach Nordkantem zamiast pchaniu się granią na pik wśród walących co chwila piorunów. I tak zaczęliśmy niekończące się zjazdy, poszukiwania ringów stanowiskowych



Widok na masyw Scior przez bramę cmenatrz
w miasteczku Soglio. Fot.: Marek Grądzki.

i zastanawianie się którędy właściwie trzeba jechać, poza tym, że w dół. Alkowi włosy stawały dęba spod kasku, ja miałem kleterki pełne małego, tnącego po rękach jak szkło gradu, którym w międzyczasie uraczyły nas niebiosy. Nitek piorunów nawet żeśmy nie widzieli, po prostu na sekundę wszystko dookoła rozświetlało się jasnym blaskiem i ogłuszał nas grzmot. Ale największą męczarnią było niekończące się rozchłamianie liny, która w pogramim terenie, po rzuceniu do zjazdu, zatrzymywała się po kilku metrach plącząc się w niewyobrażalnie złośliwy sposób. Próbowaliśmy ją worować, ale zupełnie nam to nie szło. Przez to wszystko każdy nasz zjazd trwał kilka razy dłużej niż powinien, a dłonie nasiąknięte wodą i wyglądające jak balony nie pomagały przy operacjach sprzętowych. W międzyczasie burza przeniosła się dalej, a my mieliśmy chwilę odpoczynku, przynajmniej od deszczu. Niestety, już po półgodzinie przyszła kolejna nawalnica, jeszcze gwałtowniejsza od poprzedniej. Jedyną pozytywną rzeczą było to, że o dziwo po każdym zjeździe lina schodziła nam bez problemu. Do czasu, niestety. Minęło już parę ładnych godzin i zaczęło się zmierzchać, kiedy w połowie ściany dojechaliliśmy do miejsca, gdzie grań kładzie się zupełnie. Przypomniałem sobie, że przed tym miejscem ostrzegał nas Duduś, mówiąc żebyśmy koniecznie zjeżdżali na... prawo? A może na lewo? Niestety nie byliśmy sobie w stanie tego przypomnieć, a stanowiskowo umieszczone dokładnie na środku też nie pomagało nam w tym wyborze. Postanowiliśmy jechać w lewo, w dół stromego



Północna ściana Piz Badile z drogą Cassina.
Fot.: Mariusz Wilanowski.

żlebu, pełnego rumoszu, gdzie w dole widać było teren, który rokował nadzieję na powrót na grań. Wiedzieliśmy bowiem nie możemy dać się zepchnąć w ścianę, tylko za wszelką cenę trzymać się linii zjazdów. Zjechaliśmy na pełną długość liny, do starego stanowiska z taśm. Teraz trzeba było za wszelką cenę wytrawersować z powrotem na grań, co w deszczu nie zapowiadało się przyjemnie, i szukać ringów zjazdowych. Zaczęliśmy ściągać linę, ale ona nie drgnęła nawet o centymetr. Trochę nas to podłamało: zlewa na maksa, pioruny wałęsają dookoła, my zjechaliśmy gdzieś w ścianę, a do tego jest już prawie ciemno. Nie było jednak czasu do stracenia, chwila namysłu i po zabezpieczeniu liny na stanie wygrzałem żlebem z powrotem do góry przesuwając małpę. Okazało się, że nasiąknięta lina sama blokowała się w za małym ogniwie na stanowisku. Na szczęście po przełożeniu przez taśmę, zeszła bez problemu. Niestety, zanim zjechałem z powrotem do Alka, zrobiło się kompletnie ciemno, a ulewa nie odpuściła. Wytrawersowałem więc na grań, po gładkich płytach, którymi płynęła rzeka. Dzięki niech będą tarcu tamtejszego ostrego granitu, tylko dzięki niemu dało się wspinać w takich warunkach. Szczęśliwie na grani wyszedłem prosto na ring i mogliśmy kontynuować zjazdy. Przynajmniej pioruny zaczęły się na coś przydawać – po każdym z nich robiło się na sekundę w całej doli-

nie jasno jak w dzień i widzieliśmy z grubsza dokąd jechać, bo czołówki w deszczu za wiele nie dawały. Mijały kolejne godziny męczących zjazdów i niekończącego się rozchłaniania kompletnie nasiąkniętej liny, ale byliśmy coraz niżej i jakimś cudem lina więcej się nam nie zaklinowała. Niestety deszcz nie ustawał, ale jak na złość pioruny przestały walić, przez co nie widzieliśmy dalej niż pozwalały nam czołówki. W pewnym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy już nisko i zjechaliśmy lekko z grani na wschodnią stronę. Zastanawialiśmy się czy nie zboczyliśmy za bardzo, ale znajdowaliśmy kolejne ringi stanowiskowe, nie było więc źle. W pewnym momencie zjechałem na system trawiastych półek, którymi jak mi się wydawało, prowadziły niewyraźne ścieżki i następnego ringu już nie znalazłem. Nie zającawszy więc, aż zjedzie Alek, poszedłem jedną ze ścieżek w stronę, w którą, jak sądziłem, należało się kierować. Przelazłem przez małą grańkę, ale w strugach deszczu nic nie widziałem i zupełnie nie mogłem sobie tego miejsca przypomnieć. Tym czasem Alek zjechał i nie zobaczywszy mnie, ani nawet światła mojej czołówki przebraził się nie na żarty i pomyślał, że spadłem na dół. Zaczął nawet zastanawiać się, co powie moim rodzicom. Ja tym czasem siedłem dalej trawiastą półką, rozważając nawet, czy nie zjechaliśmy gdzieś nad sam lodowiec i gdzie, u licha, możemy być. Nagle stanąłem jak wryty: przede mną na kamieniu leżały dwie stare, zardzewiałe kule dla inwalidów. Stwierdziłem, że chyba mam halucynacje, ale kule były jak najbardziej realne, przynajmniej jeśli zmysł dotyku jeszcze u mnie działał. „Może to kule Cassina z pierwszego przejścia?” pomyślałem. Chwilę stałem nad swoim odkryciem, po czym stwierdziłem, że tego już za wiele – w ciemnościach kompletnie nie mogłem zobaczyć, co jest przede mną. Wróciłem więc do Alka, który ucieszył się z faktu, że jednak żyję. Staliśmy tak przez parę chwil w ulewie, nie wiedząc gdzie jesteśmy, gdzie mamy iść i co właściwie powinniśmy zrobić, mocno zmęczeni i przemoczeni, po dwunastu godzinach zjazdów i przekiblowanej w ścianie nocy. Chwila zastanowienia i zdecydowaliśmy, że o drugiej w nocy w takich warunkach nie będziemy nic kombinować i zabiwakujemy po raz drugi. Znaleźliśmy

sobie w miarę wygodną stertę kamieni, zjedliśmy parę rodzynek wygrzebanych przez mnie z dna plecaka, tyknęliśmy spływającej po ścianie wody, zawinęliśmy się w folię i poszliśmy spać. O ile na pierwszym kible prawie nie zmrzyłem oka, to tym razem momentalnie zapadłem w sen. Pamiętam tylko, że śniły mi się moje ręce, które bezskutecznie rozplątują jakieś ogromne kłębowisko lin. Mało oryginalny sen, biorąc pod uwagę co robiliśmy przez ostatnie pół doby. Jednak największa niespodzianka czekał nas rano. Wreszcie mogliśmy zobaczyć gdzie jesteśmy. Pogoda była piękna, po nocnych burzach nie było śladu. Okazało się, że zjechaliśmy prawidłowo, kilkanaście metrów poniżej przełączki, z której zaczyna się wspinaczkę Nordkantem po podejściu przez plateau. Podeszliśmy na nią zdrętwiali, trzęsąc się z zimna, ubrani we wszystko co mieliśmy, z czołówkami na kaskach, których nawet nie chciało nam się zdjąć. Idąc rozglądałem się za widzianymi wczoraj kulami, ale nigdzie ich nie widziałem... Kiedy byliśmy na przełączce, z drugiej strony nadeszła grupa włoskich wspinaczy, którzy rażno masze-

rowali do góry w krótkich spodniach i koszulkach. Popatrzyli na nas dziwnie, pozdrowili i ruszyli dalej. A my powolutku zeszliśmy na plateau i kilkanaście minut później byliśmy przy namiocie. Zdjęliśmy mokre ciuchy, wypełniliśmy do spiworów i wykończeni poszliśmy spać. Po paru godzinach snu wstaliśmy i po spakowaniu się ruszyliśmy w dół. Nie mieliśmy już kompletnie nic do żarcia, więc zatrzymaliśmy się w schronie. Szwajcarka z bufetu, kiedy nas zobaczyła, bez słowa dała nam po szarlotce i spytała, czy wszystko w porządku. Odpowiedzieliśmy, że tak i zamówiliśmy po dwa obiady i piwo, które spożyliśmy wygrzewając się na słońcu pod bezchmurnym niebem. Niedługo potem zeszliśmy powoli do Bondo. Tego dnia pogoda była piękna przez cały czas i można było wspanać się do zmroku...

Tak zakończyła się nasza pierwsza alpejska przygoda. Dostaliśmy niezłą lekcję i Bogu dzięki, że za naszą głupotę nie przyszło nam zapłacić. Na wszelki wypadek do końca obozu wybieraliśmy sobie mniej poważne cele, podejrzewając że limit szczęścia na ten wyjazd już się nam wyczerpał.

SZKOŁA ALPINIZMU W PIONIE



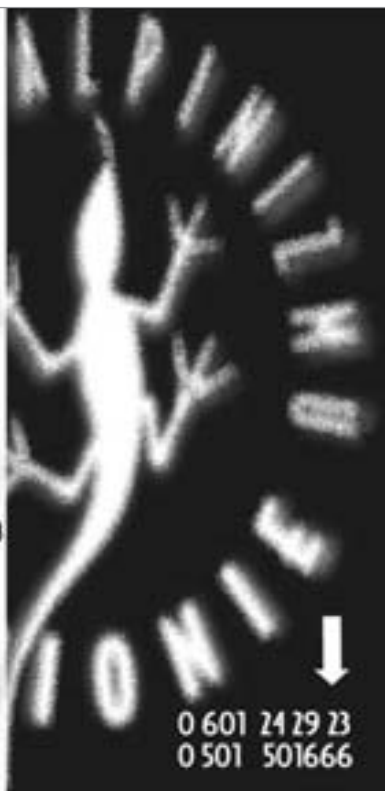
ZAPRASZA NA

➔ **NAJWIĘKSZĄ ŚCIANĘ WSPINACZKOWĄ
W CENTRUM WARSZAWY** UL. NOWOWIEJSKA 37B

➔ **KURSY WSPINACZKI NA SZTUCZNEJ ŚCIANIE,
W SKAŁKACH I W TATRACH**

WWW.WPIONIE.PL

Dla członków KW Warszawa 10% zniżki na kursy



0 601 24 29 23
0 501 501666

IMPREZY KW WARSZAWA

Tekst: **Magdalena Nowak**



Jeszcze nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że ostatnimi czasy najmodniejszym klubem w Stolicy jest właśnie nasz Klub Wysokogórski. Nie próżnujemy. Powstają coraz to nowe inicjatywy organizowania spotkań, a impreza goni imprezę. Integracja wewnątrzklubowa trwa, o czym świadczą kolejne, duże wydarzenia towarzyskie. Zacznijmy jednak od początku.

Pierwszą z cyklu imprez KWW, o których warto wspomnieć, było zakończenie sezonu letniego w Podlesicach. Była końcówka października, ale o dziwo, aura okazała się wyjątkowo sprzyjająca. Dlatego wiele osób zdecydowało się wybrać do Podlesic, gdyż piękną pogodę można, a nawet trzeba wykorzystać na wspinanie lub udział w zorganizowanych przez klub warsztatach autoratownictwa (tym bardziej, że dla wielu była to ostatnia w tym roku szansa, aby powspinać się w polskich skałach). Szybko zapadający zmierzch drastycznie zredukował czas, jaki można było spożytkować na wspinaczkę, tym samym przypominano wszystkim zainteresowanym, że nadeszła pora



wyczekiwanej imprezy. Zgodnie z ustaleniami, o godzinie siedemnastej, w lesie za Podlesiami, na zapowiadaną od dawna imprezę, zaczęli schodzić się ludzie. Choć początkowo jedynie cienie okolicznych drzew wykorzystywały okazję, aby oddać się gorączce sobotniej nocy, to już po kilku godzinach, wokół ogniska zaczęły wirować pary, a kilka razy uformowała się nawet tak zwana ciuchcia, z której dochodziły radosne okrzyki nawiązujące do międzyklubowej przyjaźni braci wspinaczkowej. Dodatkowymi atrakcjami wieczoru był slackline i skoki przez ognisko. Wiele osób miało okazję po raz pierwszy spróbować swoich sił na taśmie, niemniej skoki dostarczyły równie dużo rozrywki i emocji. Radosne nastroje nie opuszczały towarzystwa przez cały wieczór, a wieść o naszych hulankach rozniosła się szybko po okolicy. Warto też nadmienić, że był to pierwszy piknik KWW o charakterze międzynarodowym, a to za sprawą Michaela, który od niedawna jest członkiem naszego klubu i doskonale odnalazł się w towarzystwie nowo poznanych osób. Tańcom i dyskusjom nie było



końca, a zabawa trwała do białego rana, czego skutki było widać następnego dnia. W niedzielę rano skały świeciły pustkami, bo choć chęci były, to jakby sił brakowało. Większość z nas zadowoliła się spacerem po okolicznych lasach. I tak,



w dobrych nastrojach, powróciliśmy do Stolicy.

Zachęceni sukcesem zabawy w Podlesicach odczuwaliśmy ogromną potrzebę zorganizowania kolejnej klubowej imprezy. Trzeba było

tylko znaleźć okazję - Halloween wydawało się być w sam raz. Wieść o klubowym party rozniosła się z prędkością światła. Pomimo wątpliwości i piętrzących się przeszkód, pełni entuzjazmu wyznaczaliśmy termin na 31 października i z błogosławieństwem zarządu przeprowadziliśmy szturm na siedzibę klubu. Zaczynało się niewinnie. Wspólne wycinanie dyni, kurtuazyjne rozmowy o kończącym się właśnie tygodniu, nieśmiało sączenie trunków. Jednak, gdy tylko zgasło światło, a pomieszczenia klubu rozświetlały jedynie płomyki świec, wymykające się ze złowrogo spoglądających pomarańczowo-żółtych głów, zaczęło się robić jakby ciałniej. Momentalnie została podjęta decyzja o przygotowaniu parkietu, a już chwilę później znaleźli się pierwsi śmiałkowie, którzy, jak się okazało, nie tylko na panelu, w skałach i w górach wyginają śmiało ciało. Podczas imprezy spontanicznie zostały zorganizowane zawody wspinaczkowe. Szampańskie nastroje towarzyszące uczestnikom sprawiły, że wynik miał absolutnie drugorzędne znaczenie, gdyż przede



wszystkim liczyła się dobra zabawa. Zaraz po oficjalnym ogłoszeniu wyników parkiet zapelniał się na nowo, a impreza trwała jeszcze dobre kilka godzin.

Kolejną okazją, jaką udało się nam znaleźć były Andrzejkę. Charakterem bardzo przypominały imprezę Halloweenową, ale pod względem liczebności osób zdecydowanie ją przewyższyły. Co prawda, w planie było lanie wosku przez klucz do kości i wróżenie z haków, ale niestety ze względów praktycznych wróżby nie doszły do skutku. Natomiast po raz drugi odbyły się zawody boulderowe, o nieco zmienionej, jednak równie atrakcyjnej formule. Spotkania w klubowym gronie tak zyskały na popularności, że nawet członkowie zarządu, z imprezy na imprezę w coraz większym składzie, zaczęli uczestniczyć w hulankach KWW.

Już wkrótce Wigilia, ale niech nikt nie sądzi, że na tym koniec, przecież wielkimi krokami zbliża się Karnawał, który niewątpliwie zapewni nam wiele okazji do świętowania. A sko-



ro już powstała nowa, świecka tradycja imprez KWW, pod żadnym pozorem nie możemy jej zaniedbać oraz powinniśmy się czuć w obowiązku wypełnić kronikę towarzyską coraz to nowymi wydarzeniami.



Szarpane Turnie, Mała, Pośrednia, Wielka

2327 m – 2340 m – 2364 m, ściana zachodnia

Tekst: **Artur Paszczak**

Przy opracowaniu Topo współpracował i służył wielką pomocą Zsolt Rácz – nasz nowy współpracownik z Węgier.

Zachodnia ściana Szarpanych Turni całkowicie niesłusznie pozostaje nieco w cieniu pięknej ściany południowej. Ściana ta nie prezentuje na pierwszy rzut oka tak unikalnej skały, w szczególności takich płyt jak jej sąsiadka, ale po bliższym zapoznaniu się z nią odkrywamy, że granit na całym murze jest wprost pierwszorzędny, z rodzaju najlepszych w Tatrach, a wiodące nim wspinaczki – po prostu niezapomniane. Charakterystyczne dla ściany zachodniej są piękne misy wymyte przez wodę i bogata rzeźba, która sprawia, że drogi w większości nie przekraczają zrozumiałych trudności. Asekuracja również jest dobra, należy jednak mieć przy sobie kilka haków – chyba że ktoś sprawnie posługuje się kostkami.

Wysokość ściany nie jest duża – ok. 90–150 m, ale jest ona dość szeroka (około 250 m). Wspinaczki przeważnie kończą się jednak na wierzchołku Małej i Pośredniej Turni, a stąd czekają nas jeszcze dwa-trzy wyciągi pięknej, niezwykle powietrznej grani na szczyt Wielkiej Szarpanej Turni. Nie jest ona trudna, ok. III, ale bardzo urozmaicona i godna polecenia. Dlatego całość jest już całkiem długa i zajmuje więcej czasu niż drogi na ścianie południowej.

Podejście od parkingu trwa około 2–2,5 h, z czego 30–45 min do schroniska (gdzie koniecznie popas, paróweczki i Kofola), około 1,5 h dojścia pod ścianę. Najpierw ścieżką w kierunku Przełęczy pod Osterwą i zaraz na jej początku, po minięciu drugiego mostka, w lewo w wyraźną ścieżkę zaznaczoną dla ułatwienia znakiem typu „zakaz wchodzenia”. Lepiej mieć ze sobą legitymację, ponieważ dość często zdarzają się kontrole.

Powrót około 2 h.

Zejscie z Masywu Szarpanych Turni nie narażać większych trudności. Z Pośredniej Turni zjeżdża się na przełączkę, z której można już uciec w łatwy teren, lepiej jednak „kontynuować dalej” na wierzchołek Wielkiej, przez pięknego konia skalnego i wielką płytę, a stamtąd 25-metrowy zjazd sprowadza nas na wielkie pół-

ki, którymi w prawo skos do żlebu, którym łatwo na podścianowe piargi.

1. **Strecha**, VII/VII+, 5 h – V.

Tatarka, J. Jurečka, 15.06.1986, autorzy przejścia klasycznego nieznanego.

Krótką, ale bardzo piękną drogą z (podobno) dobrą asekuracją.

2. **J. Kývala, J. Zeitler**, V+/A3, RP: VII, 5 h, 9.06.1968, autorzy przejścia klasycznego nieznanego.

Przepiękna droga, „absoluter megaklasiker”, trzy wspaniałe wyciągi w jednej z najpiękniejszych skał w Tatrach (patrz opis drogi w poprzednim numerze).

2a. **Prostowanie Kyvali**, V-VI, 4 h,

L. Janiga, M. Kriššák, 5.09.1968

2b. **Wariant wprost VI-**,

I. Jakubcová, V. Jakubec, 28.06.1987

3. **Diagonální úlet**, VII/A1, 6 h,

J. Kejval, P. Havlík, 8.08.1996

Droga o niejasnym przebiegu – czy nie dubluje się na znacznych odcinkach z istniejącymi liniami? Potrzebne haki, friendy, kości.

4. **Sedem životov**, VIII, pp, 4 h,

J. Svrček, I. Svrčková, 12.10.2007

Ładna linia poprowadzona w sportowy sposób, na płytach spity, potrzebne kostki i friendy.

5. **Cesta Invalidov**, V+/A2, RP VIII-, 4–5 h, V.

Tatarka, L. Janiga, J. Michalko, 6.09.1982.

Pierwsze przejście klasyczne:

I. Pap, L. Stančík, 29.06.1988

6. **Čupel–Rybíčka–Šmíd**, VI/A1, RP VII, 6 h, J.

Čupel, J. Rybíčka, J. Šmíd, 3.11.1973

Potrzebne haki, także jedyńki. Słaba asekuracja na pierwszym wyciągu.

7. **V. Kortán, V. Prokeš**, III-V 3 h, 10.10.1969

8. **Droga Galfy'ego**, VI, 2,5 h,

I. Gálfy, J. Weincziller, 1.11.1957

Absolutnie przepiękne wspinanie w zacięciach, rysach, płytach. Prawdopodobnie można obniżyć

Wielka
Sz. Turnia
Pośrednia
Sz. T.
Mała Sz. T.



trudności do V, jak to jest oryginalnie podane, jednak wspinając się wprost należy oczekiwać raczej szóstek. Asekuracja bardzo dobra, mogą się przydać dwa–trzy haki (łyżka, dwa małe falki), ale nie są niezbędne. Trochę starych haków in situ.

W stosunku do podanego tu przebiegu mogą w rzeczywistości występować pewne odchylenia – mimo że zrobiłem tę drogę tego lata, miałem trudności z umiejscowieniem jej na zdjęciu (ta sama uwaga dotyczy drogi Motyki). W szczególności dotyczy to pierwszego (być może idzie zacięciem po prawej) i trzeciego wyciągu; szło się zacięciem, a potem chyba w lewo pod poderwaną ściankę (okapik), który wymaga odnalezienia sprytnie ukrytego chwytu.

9. **Droga Motyki**, V-VI, 2,5 h,

S. Motyka, J. Sawicki, 26.07.1931

Podczas robienia tej drogi nie mogłem powstrzymać się od myśli, że ten duet to prawdziwi artyści, architekci dróg. Droga jest wspaniała od początku do końca, być może góry nie pokonywałem oryginalnie (zastosowałem taki rajd po płytach w prawo, a potem sprytnie przejście przez przewieszkę – ale tylko około V), jednak dwa pierwsze wyciągi to po prostu poezja. Znowu – można sobie ułatwiać wariantami obejściowymi, jednak idąc wprost zacięciami będzie VI. Dobra asekuracja, świetna skała – czysta przyjemność. Zróbcie koniecznie, ale do wierzchołka!

10. **Droga Puśkaśa**, V, 2 h, G. Kortvélyessy, A. Puśkaś, K. Roszay, 5.07.1950



Tępa, 2293m*Ściana pn-zach, lewa część*Tekst: **Artur Paszczak**

Tępa opada do Doliny Złomisk wspaniałą ścianą, o wysokości 500 metrów i szerokości ok. 1000 m, podzieloną na liczne żebra. Stanowią one, podobnie, jak również leżące pomiędzy nimi żłęby, prawdziwy raj dla wspinaczy zimowych, szczególnie tych, którzy szukają zimą długich i przyjemnych wspinaczek w niewysokich rejestrach trudności.

Filary i żebra Tępej zapewniają niemal wszystko, czego można pragnąć zimą – zmrożone trawy, odcinki skalne o trudnościach zależnych od inwencji wspinacza, wspaniałe widoki, łatwe zejście. Z tych powodów Tępa od lat jest poligonem zimowego taternictwa – wspinają się tu kursanci i doświadczeni wyjadacze, a wszyscy niewątpliwie świetnie się bawią. Najprawdopodobniej wszystkie te żebra i żłęby były już schodzone we wszystkich możliwych kierunkach, jednak skomplikowana topografia ściany oraz łatwe obejścia i ewentualne ucieczki uniemożliwiały opracowanie dobrego przewodnika. Dlatego właśnie każde kolejne pokolenie dokonuje swojej własnej eksploracji, „odkrywając” dziewicze filary i robiąc „nowe” drogi. Być może jednak faktycznie uchowały się gdzieś trudniejsze pasáže, bo komu chciałoby się wbić w szóstki na południowej wycieczce w góry.

Dlatego właśnie przedstawiamy wam opracowanie lewej części ściany. Ostatnio wytyczono tam wiele dróg, które nawet jeśli nie są w pełni godne miana „nowych”, to stanowią opisane linie i można traktować je jako pewne propozycje. Nie wykluczone, że moda na klasykę zimową istotnie spowodowała, że wyeksplorowano niechodzone dotąd fragmenty. Jeśli tak, to możliwości eksploracji jest jeszcze sporo. Zaś opisane tutaj drogi z pewnością znajdą Wasze uznanie, szczególnie w marcowy dzień, po dobrym śniadaniu, z wizją pełnego kufła po wspinaczce.

Zejscie z Tępej jest bardzo łatwe: z lewej części masywu schodzi się na Stwolską Przełęcz, skąd żlebem, przez jedno bardziej strome przewężenie, w dół dupozjazdem na taflę Zmarzłego Stawu.

1. Żleb WHP 1545

Piotr Misurewicz, 27.03.1960

2. Filarek Muminków, IV, 3h

Alicja i Artur Paszczak, 16.03.2004

Popularna, nietrudna linia na wspinaczkowe popołudnie.

3. Król Passodoble, 5+, 4h

Radosław Kołodziński, Paweł Strzelecki, 26.02.2008

Droga wiedzie przez ciekawy teren i może zyskać popularność.

4. Żleb chodzony zimą, śnieg, trawy, odcinki skalne do II.**5. Tupa Błada, 5+, 6h**

Artur Paszczak, Paweł Strzelecki, Mariusz Wilanowski, 9.03.2004

Droga wytyczona na obozie KW zyskała już wiele powtórzeń i stała się standardem doliny. Bardzo fajne wspinanie z jednym trudniejszym wyciągiem na przewieszzonej turnicy.

6. Tupa Fiesta, IV+, 3h

Artur Paszczak, Maciej Kubera, 03.2008

Droga po pokonaniu lodospadu skręca w lewo w poszukiwaniu trudniejszego terenu, ale można kontynuować żlebem wprost w górę. Urozmaicone i ciekawe wspinanie.

7. Hodená rukavica, IV, 8 h

M. Bobovčák, R. Gažo, 17.02.2007

Ewidencja linia o wyrównanych, acz niewysokich trudnościach, autorstwa „Bobosa” znanego z prowadzenia serwisu tatry.info.

8. Easy Like Sunday Morning, 5, 5h

Radosław Kołodziński, Paweł Strzelecki, 24.02.2008

Bardzo ciekawa propozycja, pokonująca wybitny filar. Droga długa, trudności wyrównane, teren ciekawy. Drugie przejście (Kubera-Paszczak) wiodło odcinkami po lewej stronie filara, co zasadniczo nie wpływało na trudności drogi.

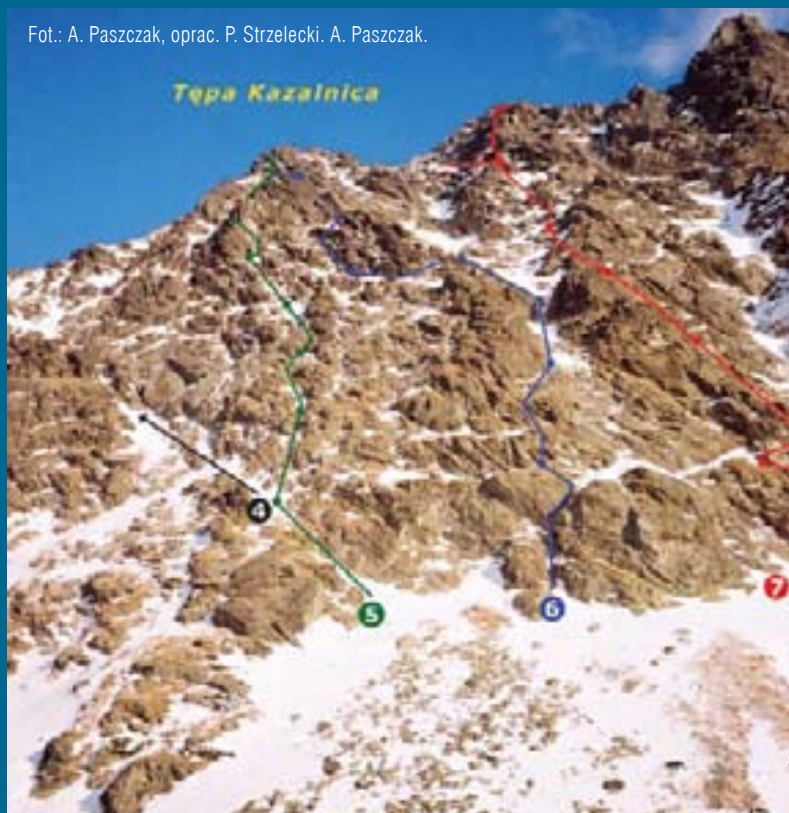
9. Żleb WHP 1544, AP 91

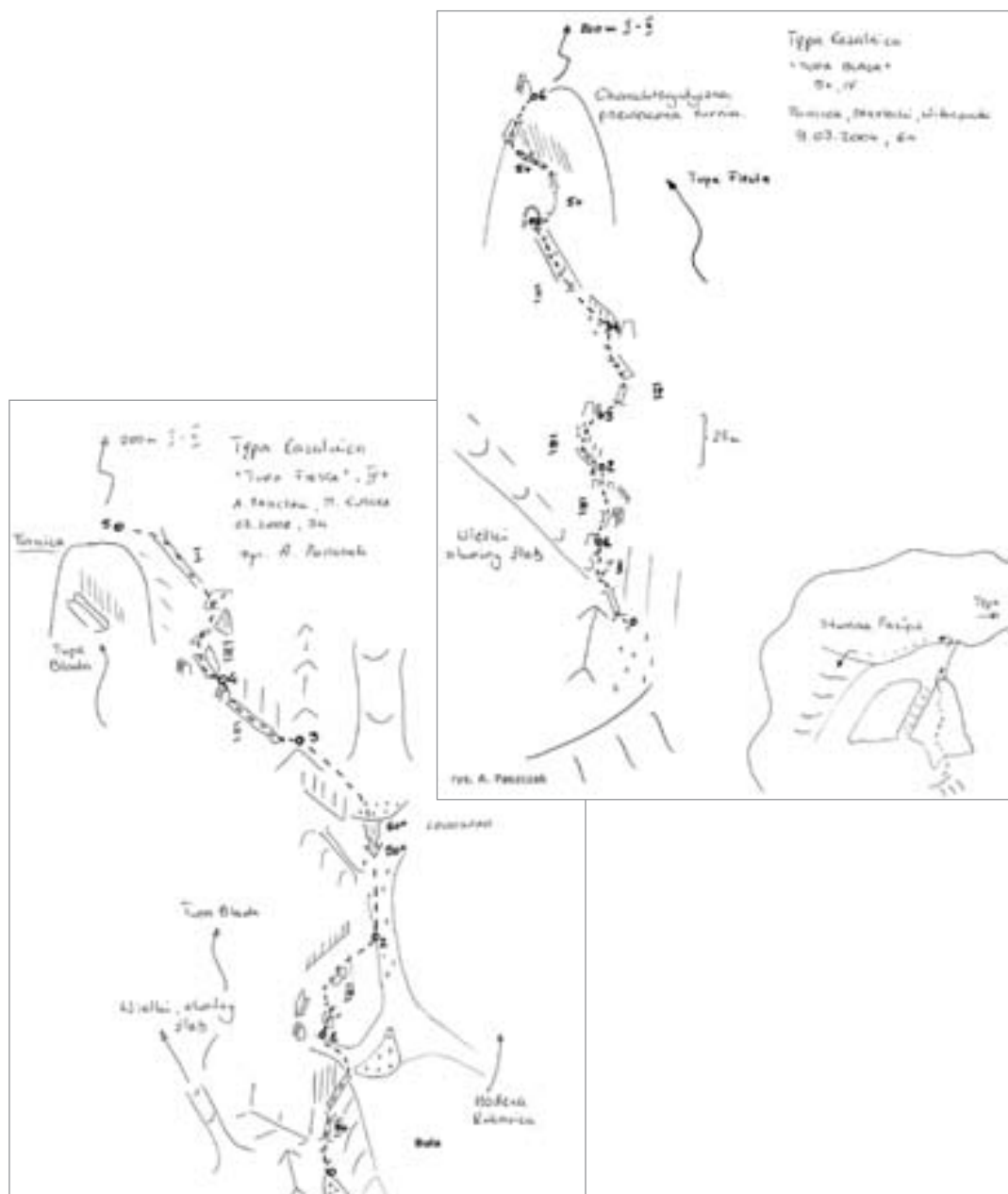
J. Bednar, S. Culka, O. Radek, M. Rybansky, 6.03.1962

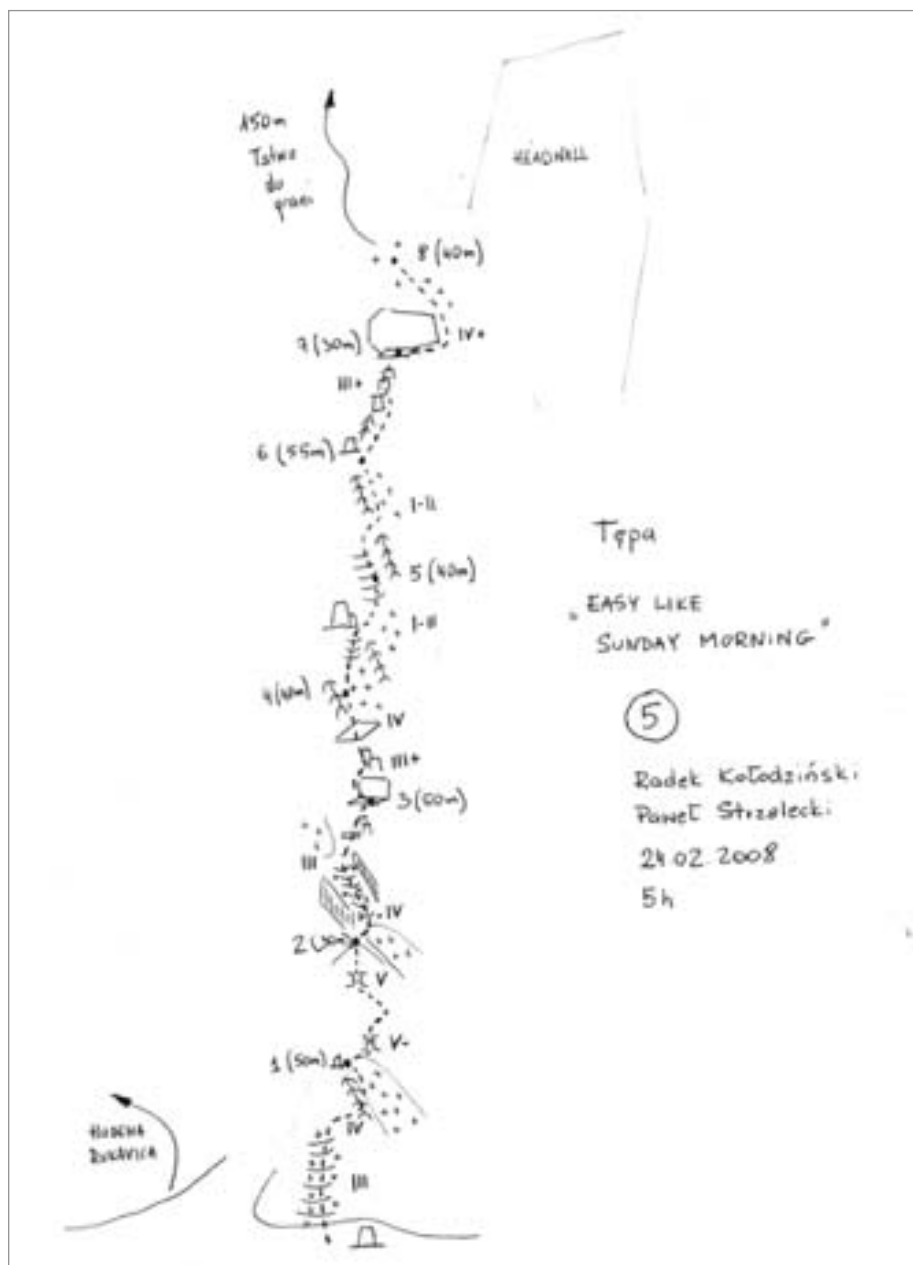
10. **Żebro Mączki**, IV
Janusz Mączka, 08.1976
11. **WHP 1543**, AP 87, IV
O. Chudy, V. Kecer, 26.08.1962
12. **Żebro Puskasa**, WHP 1542, AP 89, IV
Arno Puskas, 12.03.1961
13. **Żleb AP 92**, IV
S. Samuhel, Lestenicky, 24.03.1963
14. **Żebro AP 95**, III
S. Culka, J. Weincziller, 20.03.1963
Pozostałe drogi – patrz A/Zero 1(7)/2005:
15. **Lewy Żleb Mączki**, III
Janusz Mączka, 01.1986
16. **Lewą częścią żebra Tivadara**, IV, 2xA0
I. Mozes, T. Tivadar, 18.03.1981
Przejście: Paszczak-Kubera, 5+, 3h, 03.2008
17. **Prawą częścią żebra Tivadara**, IV
I. Mozes, T. Tivadar, 17.03.1981
18. **Prawy Żleb Mączki**, śnieg
Janusz Mączka, 01.1986
19. **Żebro Galfy'ego**, WHP, 1540, AP 86, III
J. Andrasi, I. Galfy, 6.01.1959
20. **Gruszka**, m-ca IV
21. **Banan**, II, m-ce IV
22. **Pierwsze Żebro**, śnieg, m-ca II.

Fot.: M. Bobovčák, oprac. P. Strzelecki, M. Bobovčák.



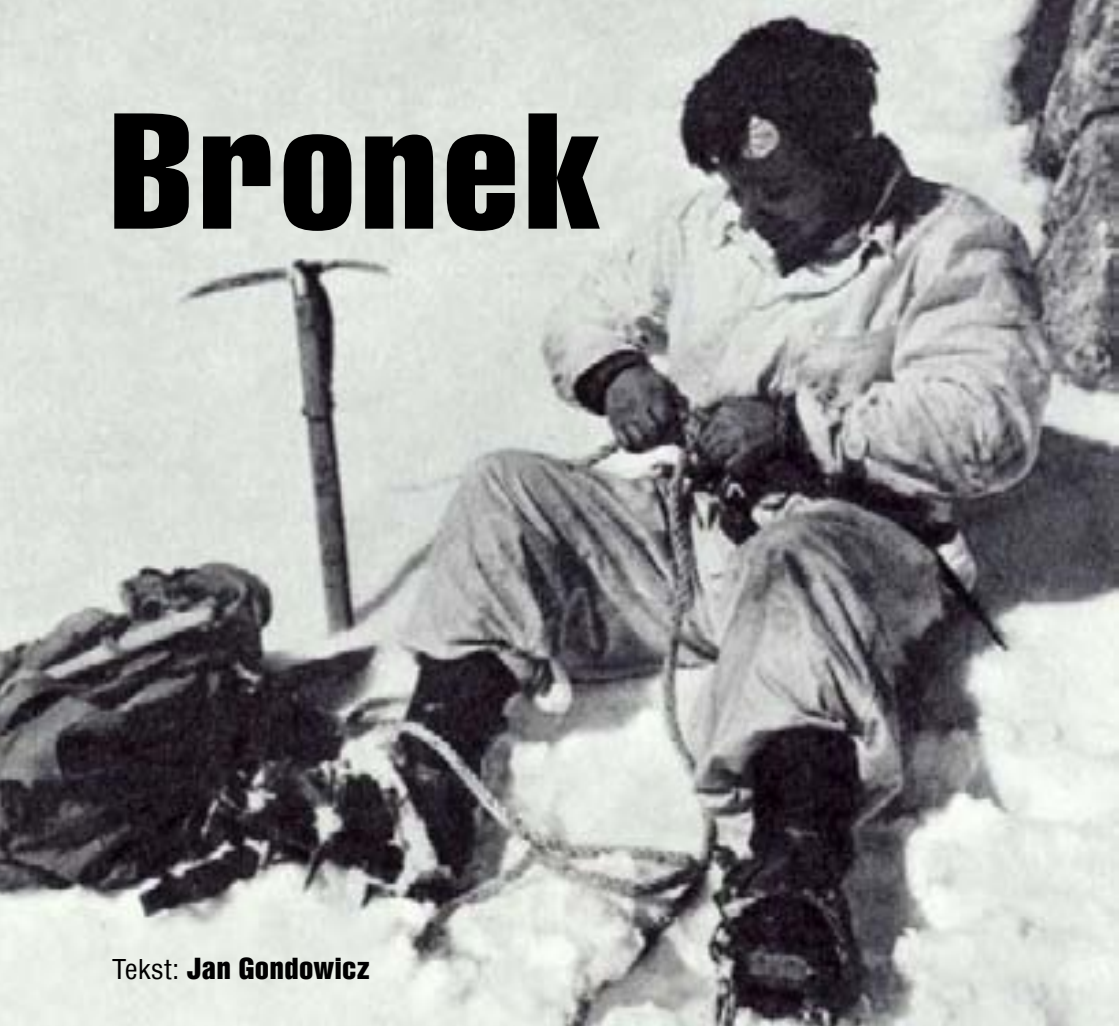






Rys.: P. Strzelecki.

Bronek



Tekst: **Jan Gondowicz**

Niedawno umarł w Zakopanem Bronek Noiszewski, mój dawny partner od liny, grotolaz i kawalarz. Nawet więcej: człowiek-kabaret, w sam raz godny felietonu.

Był artystą malarzem – studiował na Akademii Krakowskiej na jednym roku z Wajdą. Ale zamiast malować, chlorował wodę przy ujęciu w Kuźnicach. Nie widziałem go od lat: w progu zawsze stał ktoś z rodziny i sflawiał nieproszonego gościa ponurym: dziadka nie ma w domu.

Mały, barczysty, niezmordowany w terenie, miał gębę satyra, zwieńczoną wspaniałą falą zaczesanych w tył włosów w stylu stalinowskiego przodownika pracy. A talent tylko jeden, za to z najrzadszych: niesa-

łowity, zaraźliwy śmiech przy każdej okazji i bez niej. Ładne parę sezonów, zamiast srode napierać w Moku, wolałem wypuszczać się byle gdzie z Bronkiem i patrzeć, jak rusza nosem, uszami i wszystkim, chrząkając „Co ściana, to kaszana” lub „Kicha ledwo dycha”. Na samym początku naszej znajomości, jeszcze w latach 60., przymurowało nas pod wieczór w nży na świnickich Dorawskich, parę wyciągów pod wierchem. W lewo źle, w prawo źle, wreszcie Bronek wparł się w dach. Po dłuższej chwili, z mroku, który mu, jako grotolazowi, bynajmniej nie wadził, spłynęło jaskiniowe hasło: „Góra nie puszcza, będziemy kopać!”. Przez lata krzepiło mnie to potem w trudnościach.

Fot.: Arch. Jan Gondowicz.

Młodość spędził, w rzeczy samej kopiąc z Winiarskim i Zwolińskim w Jaskini Kalackiej. Jak wiadomo, Zwolińskich jeszcze przed wojną zatrzymał tam syfon. Postanowili zatem ominąć go stumetrową sztolnią z powierzchni. Do dziś, jeśli ktoś wie, gdzie spojrzeć, ujrzy poniżej ścieżki obudowany wylot. Niestety, za pierwszym syfonem był drugi. Pokonywano go w skafandrze własnej roboty. Nie powtórzę niestety Bronkowej opowieści o wulkanizowaniu gumowego kostiumu na glinianej pałubie, przerabianiu mosiężnego wiaderka spod palmy na hełm i montowaniu butli wraz z reduktorem z zestrzelonego pod Miechowem Messerschmitta. Pamiętam tylko, że puściwszy w tym stroju drabinę piętnaście metrów pod wodą, Bronek niezwłocznie obrócił się głową w dół i wypłynął. Miał zdrowie!

Posiadał skarb – wór karabinków z zamkniętej w latach 40. nowotarskiej fabryczki. Zamki były osobno, nitowaliśmy je domowym sposobem i udało się przeżyć. Zresztą Bronek, jak Zosia-Samosia, wszystko robił sam. Przekuwał młotki murarskie na czekany, ale nigdy nie kończył. Mam w oczach, jak balansuje na szklance pod szczytem Ciemniaka na czubkach wyokrąglonych zawratów, podparty czekaniem bez grota. Zaraz potem znalazł kilof układający ścieżki – na oko z osiem kilo. „Cygańska robota” – pochwalił, po czym odbył szus na kilofie na Tomanową przez Rzędy – najszybszy bodaj dupojazd, jaki zdarzyło mi się widzieć.

Miał dzięki szczęście. Odchodził na chwilę za krzak i wracał ze znaną sztućką. Ze śniegu w Trzynastu Progach wysikał zegarek Omega. Pod Orlą Basztą, gdzie w górze po łańcuchu przelażą przez siebie tabuny turystów, dostrzegł migot metalu. Było to aluminiowe pudło, kryjące czterdzieści tabliczek czekolady – ani chybli szurm żarcie całego zastępu harcerzy. Zbiegamy z Goryczkowych Czub po całym dniu paprania się w kruchej skale – ostatni raz chyba wtedy związałem się szalką – raptem Bronek schyla się i podnosi sztuczną szczękę. „Ej! – woła – szukaj reszty!”.

Znaleźliśmy też wspólnie wielką dziurę w Staniakowym Żlebie, a że końcówką komorę zaścielała igelitowa plandeka, jaką nakrywa się stogi, poszarpana i pokrwawiona – jasne było, że to bartóg zwierza. Bronek uciekł się więc do swej Wunderwaffe. Całe lata bowiem konstruował karabin maszynowy na naboje

do dubeltówki, pędzony korbą („jak w Wietnamie” – stwierdzał z satysfakcją). Z Warszawy przywlokłem mu na lufy dwa wały od ruskiego silnika łodziowego Wietierok. Raz wypaliliśmy z tej broni gdzieś w Lesie Gubałowskim. Spusty zostały chytrze uruchomione za pomocą sznurka, a i tak zasypały nas szyszki. Okazało się, że jedyne bezpieczne miejsce jest na wprost luf, jako że brakło w nich tak zwanych czoków. Ale zwierzę jaskiniowy nie wyszedł nam na strzał.

Innym razem postanowiliśmy odnaleźć nieopisaną u Paryskiego drogę Szczuki na Małym Kozim. Bronek wśrubował się w zacięcie i znikł. Jakoś nic się nie działo, usiadłem i gdy wreszcie otworzyłem oczy, okazało się, że słońce zaszło, w fałcie zgasło, grupy idące na Zawrat wpatrują się w punkt ponad mną, a z góry dobiega mordercze stękanie. Przypomniały mi się Bronkowe narzekania na kichę. Też znalazł sobie miejsce! Cóż robić – udawałem, że ja nic, tak tylko sobie siedzę... Wtem lina ruszyła i rychło znalazłem się na rozległej płycie, z której środka sterczał wycior z kółkiem rozmiarów dorodnej marchwi. Jedyne godny tej nazwy chwyt był na stopniu za trawersem. Sięgnąłem, a wówczas zza winkła dobiegło: „To właśnie tu!”. Cofnąłem szybko rękę i starając się zachować równowagę, spytałem: „Co tu?”. „Ano, tu lina okręciła mi się na kółku i dziesięć metrów luzu utargalem zębami!”.

Odziedziczwszy górę chałupy na Parcelach, z miejsca zburzył wszystkie ścianki działowe i rozebrał podłogę. Gniazdzka, wyłączniki, grzejniki wisiały w sieci drutów, całkiem jakby się miało rentgen w oczach; z głębi bezwstydnie wyzierał klozet. Bronek miał bowiem ideę, że ociepli przestrzeń między parterem a piętrem, i dokonał tego, ładując tam parę tysięcy flaszek po wodce. Zbierał je ze dwa lata. Odłączył podcza halnego, który spada zawsze wprost na Parcele, dom z lekka chwiał się i pobrzękiwał. Trudno było nie wypić.

Miał własny, alternatywny sposób bycia w górach, uwielbiał zatracone kąty, nietypowe metody wspinań i osobliwe pokarmy, jak jajecznicza z jagodami na słodko. Smarując ją grubo musztardą, zerkał mi w wylazające na wierzch oczy i cały podrygiwał, chichocząc. Może w wykrotach Furkaski, rozpadlinach Organów, w głazach pod Buczynową brzmi echo tego chichotu?

Tekst: **Wojtek Nowicki**
FotoWyprawy.pl

Pragmatycy i romantycy górcy

Takich wspinaczy jak ja w Polsce jest na pęczki – nie mam spektakularnych przeżyć, moje nazwisko zna tylko kilku kumpli, o założeniu VI.5 mogę najwyżej pomarzyć. Jednak żywo interesuję się wszystkim tym, co się dzieje w środowisku; należę do klubu, chodzę na spotkania z wybitnymi, a o ich wyczynach słucham z wypiekami na twarzy. Z czasem narodził się niedosyt spowodowany wyłącznie biernym uczestnictwem w życiu naszego środowiska. Praca magisterska, którą napisałem na jednym z wydziałów humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, stała się znakomitą pretekstem do zaspokojenia owego niedosytu. Podjąłem więc próbę opisania środowiska polskich wspinaczy.

Celem pracy było uchwycenie współczesnego *ethosu* polskich wspinaczy. Samo to pojęcie może być definiowane na wiele sposobów. Dla mnie *ethos* jest tym co dla nas wspinaczy wspólne, tym co łączy przekonania, nadaje sens naszemu działaniu. Materiał, na którym oparłem pracę to literatura (socjologiczna, psychologiczna, popularno-naukowa i górską) oraz wywiady. Przeprowadziłem 15 pogłębionych wywiadów ze wspinaczami, których głos zajmuje ważne miejsce w dyskursie świata wspinaczkowego, a ich nazwiska są w środowisku powszechnie znane.

Po analizie całego zebranego materiału okazało się, że postawy wspinaczy są tak różne, że nie może być mowy o wspólnym *ethosie*. Zdecydowałem się więc na wprowadzenie ogólnego rozróżnienia na wspinaczy romantyków i wspinaczy pragmatyków.

Pragmatycy i romantycy, chociaż zajmują się tą samą działalnością, to różnią się zasadniczo filozofią wspinaczki. Filozofia ta w moim rozumieniu określa motywację, miejsce wspinania w życiu człowieka – jak silna jest identyfikacja z tą działalnością, rolę partnera wspinaczkowego, a także język, jakim się o wspinaczce mówi. Nie jest jednak tak, że wspinacza można w pełni zaklasyfikować do któregoś z wyróżnionych typów. Mamy do czynienia z continuum, którego biegunowymi wartościami są postawa pragmatyczna oraz postawa romantyczna w czystej postaci. Jedni są bliżej podejścia pragmatycznego, a drudzy podejścia romantycznego. Co ciekawe, na miejsce zajmowane na owym continuum nie ma wpływu wiek wspinacza.

Poniżej przedstawiam ustalone przeze mnie definicje pragmatyków i romantyków.

Pragmatycy górscy

Grupa pragmatyków traktuje wspinanie jako sport lub jako środek do osiągnięcia celu – spełniania ambicji, pokonania własnej słabości lub znalezienie granic swoich możliwości oraz umiejętności (fizycznych i psychicznych). Jeden z moich rozmówców, zapytany o jego motywację, dla których uprawia wspinaczkę, odpowiedział: „Najczęściej chodzi chyba o udowodnienie sobie, że dam radę, że kontroluję sytuację”, inny rozmówca stwierdził, że: „Najważniejsze jest samo przejście. Wszystko jest podporządkowane sprawie przejścia i to efektownego”. Takie i podobne motywacje potraktowałem jako jeden z wyznaczników do przypisania osoby do grupy pragmatyków.

Kolejnym wyznacznikiem klasyfikującym do danej grupy było rozumienie górskiego partnerstwa. Pragmatycy określają partnera wspinaczkowego często jako element wyposażenia – „samobieżny przyrząd asekuracyjny”. Twierdzą oni, że kluczowym kryterium doboru partnera wspinaczkowego są jego umiejętności. Potwierdza to następujący cytat: „Jak nie masz wyboru, to wspinasz się z kimkolwiek, kogo akurat masz pod ręką. Ja nie miałem z tym problemów, bo całe moje życie to ja prowadziłem, więc partner tylko podawał linę”. Jakość komunikacji oraz wytworząca się między wspinaczami więź mają niewielkie znaczenie. Z kolei wspinacze zaliczani przeze mnie do grupy romantyków twierdzą, że uprawiana przez wspinaczy pragmatycznych działalność jest egoistyczna, ukierunkowana wyłącznie na sukces jednostki. Jako przykład często wskazują na opisy przeżyć, gdzie jest podane nazwisko prowadzącego i „partner” (np. Nowicki i partner/towarzysz).

Już samo określanie przez pragmatyków wspinania mianem sportu jest znaczące. Wspinaczka często nie zajmuje w ich życiu najważniejszego miejsca. Treningi oraz wyjazdy wspinaczkowe podporządkowują życiu codziennemu. Pragmatycy deklarują częściej niż romantycy, że mogą zrezygnować ze wspinania w każdej chwili. Pojawiały się w wywiadach twierdzenia sugerujące, że inny sport również byłby w stanie zaspokajać ich ambicje pod warunkiem, że odnosiliby w nim sukcesy.

Romantycy górscy

Motywację, o których najczęściej wspominają romantycy to chęć przeżycia przygody, z naciskiem

na „przeżycie”. W wielu rozmowach podkreślają oni, że ważny jest dla nich sam proces wspinania, bez ukierunkowania na cel. Zdobyć szczytu wydaje się mieć mniejsze znaczenie niż droga, którą wspólnie dążą do osiągnięcia tego celu. Romantycy zwracają uwagę na ważny dla nich kontakt z przyrodą. Traktują górskie wyprawy jako oderwanie od życia codziennego. Góry dla romantyków są tworem metafizycznym: „Ja jestem bardzo mały w górach i ode mnie nic nie zależy. Z górą trzeba rozmawiać, czasami się kłócić. Ale to jest tajemnica. Powiem ci więcej. Ja tutaj zostałem przywołany. Całe moje życie musiałem zostawić i tutaj przyjechać. I jestem!”.

Bardzo ważne dla romantyków są relacje z partnerem wspinaczkowym. Moi rozmówcy podają wiele opisów sytuacji, w których widać, że ważniejsze jest dla nich górskie partnerstwo oraz lojalność niż np. ukończenie drogi: „To chodzi o przygodę. Zakładamy, że zrobimy jakąś drogę, albo zejdziemy do jakiejś jaskini. I to jest założenie sportowe. Ale pod tym założeniem jest drugie założenie, ważniejsze: przeżyć razem przygodę. A to, czy ten cel sportowy zrealizujemy, schodziło na dalszy plan. Ważniejsza była ta przygoda. Często nie osiągaliliśmy celu, ale osiąganie go, tę przygodę wspominam zawsze jako jedno z najfajniejszych życiowych doświadczeń, które przeżyłem z kumplami”. Pojawiały się przykłady wspólnego wycofania się spod ściany z powodu osłabienia partnera oraz rezygnacji z szukania jego zastępstwa w imię lojalności.

Romantycy mówią o wspinaniu jako o czymś więcej niż sporcie; kilkakrotnie w wywiadach

przeprowadzonych przeze mnie pojawia się pojęcie filozofii życia w odniesieniu do uprawiania wspinaczki: „To jest moja karma. Musiałem w górach zaistnieć. [...] Ja się uważam za starego, dobrego tatarnika i nic więcej. Dzięki góróm jestem lepszym człowiekiem”.

Choć oficjalny podział na pragmatyków i romantyków nigdy nie zaistnieje, to wspinacze go dostrzegają. Świadczą o tym wypowiedziane (zazwyczaj żartobliwie) przez moich rozmówców słowa.

Pragmatyk o romantykach: „Romantyzm w górach jest zwłaszcza jak idziesz z dziewczyną, bracie! Pod tym względem bardzo lubiłem Niżne Rysy. Tam ilość romantyzmu przechodziła ludzkie pojęcie!”.

Romantyk o (niektórych!) pragmatykach: „Podjeżdżają tuż pod skałę samochodem, puszcza hip-hop, jarają jointy i drą japy *dajesz, kurwa dajesz*. Potem zjadają snickersa i jadą do domu. To nie pasuje do gór. Do gór pasuje spokój, biwak, pomyślenie o drodze, zrozumienie tego, co naokoło. Tak powinno być! Ma być tak jak stworzył Pan Bóg: ma być mech, skała, ptak, który przeleci. Góry mają być zaporą dla cywilizacji. Zobacz, jak trudno jest się w nie wdrzeć! Dlatego taki ściankowo-jointowo-hip-hopowy sznyt nie pasuje mi w górach. Oni owszem robią bardzo trudne drogi, ale tylko na ubezpieczonych drogach! To jest tylko gimnastyka! Co to jest za filozofia wyjść dwa metry nad kotwę, która wytrzymuje półtorej tony? To jest odarte z tego, o czym mówiłem – ze strachu, z mchu, itd.”.

Można oczywiście pokusić się o znalezienie wspólnego rozumienia wielu zagadnień przez wszystkich wspinaczy, ale nie wynika ono ze wspólnego identyfikowania się z jednym, idealnym modelem zachowania czy też wzorem osobowym, charakterystycznym jedynie dla środowiska wspinaczy. Wynika to, moim zdaniem, z poziomu wykształcenia, kultury osobistej oraz podporządkowania się ogólnie przyjętym zasadom postępowania etycznego, czyli przynależności do pewnej ponadgrupowej wspólnoty myśli. Zachowanie to jednak nie jest charakterystyczne jedynie dla wspinaczy, a dla wszystkich ludzi szanujących i akceptujących zasady życia społecznego. Innymi słowy, spośród wszystkich ludzi szanujących wyżej wymienione zasady można wyodrębnić grupę takich, którzy dodatkowo uprawiają wspinaczkę.



Kumple.

Fot.: www.pza.org.pl

Wspomnienie
o **Tadeuszu Orłowskim**
(1917- 2008)

W lipcu tego roku pożegnaliśmy Tadeusza Orłowskiego – lekarza, taternika, alpinistę. Z naszym klubem był związany głównie w okresie wojennym oraz w latach powojennych. W czasie II wojny światowej był członkiem (działającego wtedy w konspiracji) zarządu klubu i redaktorem wydawanego wówczas pisma „Taternik”. Był również autorem wielu artykułów z dziedziny alpinizmu i taternictwa (m.in. sprawozdań z wypraw KW Warszawa). W 1960 r. został członkiem honorowym klubu. Do jego najważniejszych dokonań zalicza się pierwsze przejścia:

- środkiem północno-zachodniej ściany Galerii Gankowej (w 1939 r. z W. Gosławskim) – co było uważane w tamtym czasie za najtrudniejsze przejście w Tatrach,
- Żlebem Drége’a na Granaty (w 1938 r. z W. Henisz-Kamińską i Z. Radwańską-Paryską),
- środkiem północnej ściany Wyżniego Żabiego Szczytu (w 1946 r. z W. Henisz-Kamińską),
- środkowym filarem północno-zachodniej ściany Niżniego Żabiego Szczytu (w 1946 r. z W. H. Paryskim i in.),

- środkowym filarem północno-wschodniej ściany Pośredniego Mięguszowieckiego Szczytu (w 1948 r. z D. Schielówną i W. Żuławskim),
- lewą częścią północnej ściany Wyżniego Żabiego Szczytu (w 1948 r. z W. Żuławskim).

Należy także przypomnieć o Jego innych osiągnięciach, takich jak:

- pierwsze wejście południowo-wschodnim uskokiem Zadniego Mnicha – klasycznie (w 1946 r.),
- przejście Filara Boccalattego na Mt. Blanc du Tacul i wschodniej ściany Aiguille du Grépon (w 1947 r. z W. Żuławskim).

Tadeusz Orłowski był zwolennikiem wspinaczki klasycznej i miał własne, indywidualne podejście do wspinania, w którym cenił przede wszystkim obcowanie z górami, a nie sportową rywalizację. W latach 50-tych pochłonęła go praca zawodowa, w której odnosił ogromne sukcesy (w dziedzinie transplantologii), w związku z czym wspiął się rzadziej i wycofał z życia organizacyjnego klubu. Nie oznacza to, że stracił całkiem styczność z górami – okazjonalny kontakt z nimi miał jeszcze na początku lat 80.

Redakcja

P O - S Ł O W I E P O - P R E Z E S A

DZIEŃ WSPINACZA – zaczyna się wieczorem

Wieczór

Piwo. Przyjazne ciepło schroniska. Gwar. Rozmowy. Spory.
Kłótnie.
Partnerzy przy piwie.
Piana. Dużo piany.
Za oknami zjawy. Góry. Ciemne. Groźne...

Poranek

Hałasy. Tupanina. Szelesty. Gotowanie.
Biegania pozioma i pionowa.
Pobrzękiwania wielotonowe, wielowymiarowe.
Karabinki, haki, pętle.
Wybieranie. Odkładanie.
Przebijanie.
Pakowanie.
Repak.
W końcu wymarsz.
Kroki. Dużo kroków. Dół. Góra. Jeszcze ciemno.
Pot. Mokro w kroku.
Stromo. Coraz bardziej. Uwaga. Skoncentrowana.
Wreszcie półka, szpej, wiązanie.
Niewygodna. Na końcach palców.

Wspinanie

Sytuacja pionowa.
Komendy dolne. Metry. Czekanie.
Czekanie. Metry. Komendy górne.
Słońce nad horyzontem. Promienie ciepła. Ogarniające.
Zbawcze.
Przyjemność.
Zderzenie kolorów, czystości. Powietrza.
Brak zapachów.
Trochę czuć sprężem.

Walka

Zażarta. Precyzyjne, metalowe systemy w szczelinach.
Osadzanie.
Sprawdzanie.
Adrenalina w gardle. Ruchy. Sekwencje.
Chwyty. Przechwyty.
Ciało sprawne. Czasami inaczej.
Zdarzenia szpagatowe i tarciove.
Przewieszkowe.
Okapowe.
Nagła kruszyna. Chwyty w garści.
Przeloty. Odległe jak pamięć o przodkach.
Lot.



Wyrwanie i spadaaaanie. Wyrwanie i spadaaaanie.
W końcu -
Szarpnięcie.
Dyndanie, ULGA i wiszenie.
Normalizacja strachu.
Mobilizacja ponowna i napieranie.

Po pewnym czasie

Sytuacje ekstremalne.
Ruchy płynne, pewne. Sprawność coraz większa.
Spokój jakby. Zatrącanie.
Eksplzja ruchów doskonałych.
Trans.
Jasność podstawy.
Wyzwolenie.
Szczytowanie.

(Ostatecznie, po ściągnięciu na wierzchołek góry partnera, który na rzęsach przebywa ostatnie metry, następuje):

Powrót

Długi. Komplikacje w ciemności. Niepewność. Zjazdy.
Brak światła. Oczywiście.
Potykanie. Człapanie. Błądzenie.
Nieporozumienia. Oskarżenia.
Długi marsz. Potokiem w górę. Potokiem w dół.
W końcu jest.
Piwo. Przyjazne ciepło schroniska. Gwar. Rozmowy. Spory.
Kłótnie.
Partnerzy przy piwie.
Piana. Dużo piany.
Za oknami zjawy. Góry. Ciemne. Groźne...

Dedykuję wszystkim tym, którzy chcieliby, ale nie mogą się wspiąć...

Zbigniew Skierski,
listopad 2008.

www.npm.pl



MAGAZYN
TURYSTYKI
GÓRSKIEJ



nowy poziom możliwości

Jak przystąpić do Klubu:

Nie stawiamy żadnych barier formalnych – każdy może wstąpić do naszego klubu, uczestniczyć w wyprawach, wyjazdach, wycieczkach, w naszych regularnych imprezach i spotkaniach. Jako organizacja prawdziwie społeczna istniejemy dzięki aktywności i zaangażowaniu naszych członków – jeśli więc uważasz, że i Ty możesz wnieść wkład w nasz rozwój – serdecznie zapraszamy! Jeżeli uprawiasz sporty wspinaczkowe i możesz to udokumentować przedstawiając posiadane uprawnienia (karty, zaświadczenie o ukończonym kursie) lub wykaz przejść (może być skałkowych lub bulderowych) – to otrzymujesz status **członka zwyczajnego** (nie musisz nam przysłać kopii dokumentów czy wykazu, ale możesz zostać o to poproszony, jeżeli pojawią się wątpliwości). Jeżeli natomiast nie uprawiasz wspinaczki (bo np. uprawiasz trekking, turystykę górską itp.) – to możesz wstąpić do klubu otrzymując status **członka uczestnika**, którego jedynym ograniczeniem jest limitowana możliwość kandydowania do władz klubu.

Zapisać się do Klubu można:

Osobiście: We wtorki w godzinach ścianki klubowej (Nowowiejska 37B, w godz. 20–22) lub w lokalu klubowym (Noakowskiego 10/12) w czasie slajdów bądź innego spotkania (aktualne info na stronie, można też mailować klub@kw.warszawa.pl).

Korespondencyjnie przez Internet: opłacając wpisowe i składkę przelewem na konto Klubu i przysyłając swoje dane do Klubu za pośrednictwem formularza zamieszczonego na stronie internetowej Klubu (www.kw.warszawa.pl). Gdy przystępujesz korespondencyjnie – legitymację wysłemy Ci pocztą do domu (zdjęcie wkleisz sam).

Składki:

- uczący się do lat 26 – opłata roczna 50 PLN + 50 PLN wpisowe. Gdy wstępujesz w drugiej połowie roku (po 1 lipca): składka wynosi 30 PLN + wpisowe 50 PLN,
- osoby powyżej 26 lat - opłata roczna 70 PLN + 70 PLN wpisowe. Gdy wstępujesz w drugiej połowie roku (po 1 lipca): składka wynosi 50 PLN + wpisowe 70 PLN,
- instruktorzy – 50% zniżki w składce i wpisowym,
- dzieci i młodzież do 26 roku życia, jeżeli oboje rodzice są członkami KW – 50% zniżki w składce i wpisowym,
- dzieci i młodzież do 26 roku życia, posiadające jednego rodzica – 50% zniżki w składce i wpisowym,
- członkowie innych klubów zrzeszonych w PZA – bez wpisowego (po okazaniu legitymacji z opłaconymi bieżącymi składkami),
- Emeryci i renciści bezpłatnie.

Ścianki klubowe:

Klub wynajmuje obecnie jeden obiekt – ściankę wspinaczkową w Centrum Wspinania „W Pionie” na ul. Nowowiejskiej 37b. Godziny dla klubowiczów przewidziane są we wtorki od godz. 20 do 22.15 – opłata 10 zł. Członkowie Klubu mogą też nabywać w klubie tańsze karnety (na 10 wejść w dowolnym terminie) na ściankę w Centrum Wspinaczkowym „On Sight” na ul. Obozowej 60 – cena 140 zł.

Bulderownia:

Bulderownia znajduje się w lokalu klubowym ul. Noakowskiego 10/12.

Bulderownia jest dostępna dla wszystkich członków KW Warszawa we środy i soboty w godz. 16–22 (opłata 5 PLN za wejście).

Dla osób należących do sekcji bulderowej – bulderownia jest dostępna codziennie w godz. 8–22, poza zajęciami treningowymi.

Obozy:

Co roku KW Warszawa organizuje wyjazdy dla członków klubu, mające na celu podniesienie umiejętności wspinaczkowych oraz wymianę doświadczeń między bardziej i mniej doświadczonymi kolegami oraz koleżankami. Są one bardzo popularne i bierze w nich udział nawet do 60 osób, które świetnie się na nich bawią, ale także – dzięki prowadzonym wykładom – dowiadują wielu ważnych rzeczy z dziedziny topografii, bezpieczeństwa i taktyki działania w górach.

W obozie może wziąć udział każdy członek klubu bez względu na doświadczenie. Jednak z powodu ograniczonej ilości miejsc każda osoba zainteresowana wyjazdem zobowiązana jest wypełnić formularz zapisu na obóz, który jest umieszczany na stronie klubowej z odpowiednim wyprzedzeniem.

Osoby nieposiadające doświadczenia (szczególnie dotyczy to obozów zimowych) powinny rozważyć opcję wspinania pod opieką instruktora, za symboliczną opłatą ok. 350 zł/tydzień. Wszyscy uczestnicy obozu muszą także mieć świadomość, że wyjeżdżają na własną odpowiedzialność i samodzielnie podejmują swoje wspinaczkowe decyzje – klub zapewnia jedynie rezerwację miejsc, pomoc w zakresie wyboru celów, literaturę, schematy i dobrą poradę starszych kolegów, na których zawsze można liczyć.

Warunkiem uczestnictwa w obozie jest także posiadanie aktualnego ubezpieczenia, obejmującego uprawianie alpinizmu i koszty akcji ratunkowej z użyciem helikoptera. Polecane przez nas jest ubezpieczenie związane z wykupieniem członkostwa w OeAV.

Lokal klubowy ul. Noakowskiego 10/12 Warszawa	NIP 526 16 90 727
Korespondencja ul. Jankowska 5/12 02-129 Warszawa	REGON 000987911
Sekretariat Wtorki, godz. 19.30–22.30 ul. Nowowiejska 37B	KRS 0000122453
Internet http://kw.warszawa.pl	Konto Millennium Big Bank SA 87 1160 2202 0000 0000 1850 2085 ul. Jankowska 5/12 02-129 Warszawa

BCA

bcaccess.com
Dystrybutor BCA (Back Country Access) oferuje po specjalnych cenach sprzęt lawinowy przy zamówieniach realizowanych przez klub – kontakt marekcy@orange.pl.

**Kayland (MountX)**

www.mountx.pl www.kayland.com
biuro@mountx.pl
Dystrybutor obuwia Kayland – MountX oferuje po specjalnych cenach dla członków klubu wybrane modele – szczegóły w aktualnościach.

**YETI** do 30%

www.yeti.com.pl
sales@yeti.com.pl
Producent kurtek i śpiworów puchowych.
Zakupy można realizować:
03-710 Warszawa, ul. Okrzei 18
tel. 022 670 12 53 w.14; fax: 022 618 33 01
Osobą kontaktową jest Pani Anna Bielicka. Specjalny 30% rabat dla członków KWW na bieliznę termoaaktywną Native Planet. Na produkty YETI do ceny internetowej jest 25% rabatu, na pozostałe produkty 20% rabatu. Warunkiem jest posiadanie ważnej legitymacji członkowskiej z opłaconymi składkami.

**MAŁACHOWSKI** do 20%

www.malachowski.com.pl
info@malachowski.com.pl
Pracownia Sprzętu Alpinistycznego.
43-426 Dębówiec, ul. Skoczowska 49
tel.: 033 856 22 61
Dla członków klubu 20% zniżki na wszystkie produkty (nie dotyczy szycia na miarę).

**MARABUT** do 20%

www.namioty.pl
biuro@marabut.pl
Namioty ekspedycyjne, wyprawowe, turystyczne.
32-070 Czernichów 451
tel.: 012 270 24 24
Dla członków klubu 15% zniżki przy zakupie do 5 szt. i 20% przy zakupie powyżej 5 szt.

**MONTANO** do 30%

www.montano.pl www.sklep.montano.pl
sklep@montano.pl
Firma MONTANO zajmuje się produkcją odzieży dla ludzi aktywnych. Tworzymy odzież dla wspinaczy, ponieważ sami z niej korzystamy.
tel. 018 266 56 32, 0 888 862 397
Od 20 do 30% zniżki na odzież, sprzęt i akcesoria wspinaczkowe.
UWAGA: wyroby MONTANO dostępne są z klubowym logo – podaj proszę przy zamówieniu.

**PLUS Mountain Bike Shop** do 20%

www.rowery.com.pl
plus@rowery.com.pl
Rowery górskie, części, akcesoria.
Warszawa, Ursynów, ul. Zamiłany 12,
tel. 022 644 29 02
Godziny otwarcia: pn.–pt. w godz. 11–19, sob. 10–14

**SUMMIT (ASOLO)** do 20%

www.summit-asolo.pl
summit.asolo@op.pl
Znżka na sprzęt alpinistyczny, w tym obuwie marki ASOLO. Indywidualnie zniżka 10–20% w zależności od zamawianego towaru. Na grupowe zamówienia zniżka nawet powyżej 20% w zależności od rodzaju i ilości
Sklep: Katowice, ul. Kościuszki 10
tel. 0 32 251 36 57

**Salewa** do 40%

www.salewa.com
Partner Klubu
Szczegóły wkrótce na klubowej stronie internetowej

**TIYO POINT** do 20%

www.tiypoint.pl
sklep@tiypoint.pl
Internetowy sklep podróżniczy
42-200 Częstochowa
ul. Dekabrystów 82
tel.: 0 603 623 824
Aktualne zniżki dla członków KW: 5–20 % w zależności od produktu.

**e-biwak.pl** do 12%

www.e-biwak.pl
sklep@e-biwak.pl
Internetowy sklep turystyczny.
tel.kom. 0 606-707-102
tel: 055 245 00 32; fax: 055 245 00 33
Dla członków Klubu z opłaconymi składkami 12% zniżki na produkty.
W rubryce uwagi wpisywać „KWW” celem identyfikacji.

**ADVENTURE/CAMPUS** do 10%

Warszawa, C.H. Auchan
ul. Puławska 46
tel. 022 716 95 25
Warszawa, C.H. Targówek
ul. Głębocka 15
tel. 022 313 12 03
Warszawa, Hala Sportowa KOŁO
ul. Obózowa 60
tel. 022 877 33 70

ALPIN SPORT/HIMOUNTAIN Zakopane do 10%

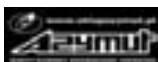
www.sfp.pl
alp1@ealp.pl
Outdoor, ski tour, alpinizm, wspinaczka.
34-500 Zakopane, ul. Krupówki 11
tel. 0 18 201 70 95, alp1@ealp.pl
34-500 Zakopane, ul. Krupówki 28
tel. 0 18 201 44 41, alp16@ealp.pl
34-500 Zakopane, ul. Krupówki 65
tel. 0 18 201 72 84, alp2@ealp.pl
34-500 Zakopane, ul. Krupówki 43
tel. 0 18 201 42 18, alp5@ealp.pl
34-500 Zakopane, ul. Krupówki 48
tel. 018 201 30 08, alp4@ealp.pl
34-500 Zakopane, Droga na Bystrę 2A
tel. 0 18 201 27 36, alp3@ealp.pl
Kasprowy Wierch
tel. 0 18 201 42 18, alp19@ealp.pl
Sklepy czynne:
pn.–cz. w godz. 11–18, pt. i sb. 11–19, nd. 11–16.

**ALPINSKLEP** do 10%

www.alpinskiel.pl
bomar@alpinskiel.pl
Turystyka, wspinaczka, trekking.
Sklep firmowy HIMOUNTAIN
02-591 Warszawa, Metro Pole Mokotowskie
ul. Batorego 39
tel. 0 22 825 81 61
Sklep otwarty: pn.–pt. w godz. 11–19, sob. w godz. 10–16, od listopada do marca w niedz. w godz. 11–15

**AZYMUT** do 10%

www.sklepazymut.pl
biuro@sklepazymut.pl
Sprzęt wspinaczkowy, turystyczny, rowery, akcesoria rowerowe, narty, snowboardy.
Przemysł, ul. 3-go Maja 12
tel.: 016 679 02 10
Godziny otwarcia: pn.–pt. 10–18, sob. 10–14
Ustrzyki Dolne, ul. 29-go listopada 26
tel. 0 13 461 34 74
Godziny otwarcia: pn.–pt. 9–17, sob. 9–14
Jarosław, Pl. Mickiewicza 11
tel. 0 16 621 67 68
Godziny otwarcia: pn.–pt. 9–17, sob. 9–14



BERGSON do 10%
www.bergson.pl www.rgsport.pl
biuro@rgsport.pl
Warszawa, ul. KEN 36 lok 33, Galeria Ursynów,
tel.: 022 649 13 54



CERRO TORRE SPORT do 15%
www.cerrotorre.pl
Sieć sklepów Jacka Fludera – CERRO TORRE SPORT
Warszawa, C.H. Klif, ul. Okopowa 58-72
tel. 0 12 296 59 00
Kraków, ul. Sienna 14
tel. 0 12 429 68 12
Wrocław, C.H. Auchan, ul. Francuska 6
tel. 0 71 780 66 47
Wrocław, C.H. Marino, ul. Paprotna 7
Katowice, C.H. Supersam, ul. Piotra Skargi 6
tel. 0 32 781 03 77
Zabrze, C.H. M1, ul. Plut.R.Szkubacza 1
tel. 0 32 777 04 10
Legnica, Galeria Plastów, ul. Najśw. Marii Panny 9
tel. 0 76 727 74 55
Radom, C.H. M1, ul. Grzeczynarowskiego 21
tel. 0 509 819 985



CLIMBING-SHOP.COM do 10%
www.climbing-shop.com
info@climbing-shop.com
Wspinaczkowo-turystyczny sklep internetowy
tel/fax.: 0 32 223 26 86



HIMOUNTAIN do 10%
www.himountain.pl
Warszawa, C.H. Reduta, Al. Jerozolimskie 148
Warszawa, ul. Królewska 2 (wejście od Krakowskiego Przedmieścia)
Warszawa, C.H. Arkadia, Al. Jana Pawła II 82
Warszawa, Janki, C.H. Geant, ul. Mszczonowska 3

MULTAN EXTREME do 10%
www.multanex.com.pl
mail@multanex.com.pl
Warszawa, Al. Jana Pawła II 32
tel. 0 22 620 36 76, 0 22 652 31 56
Godziny otwarcia: pn.–pt. 10–20, sob. 10–16



QUIKSILVER-ROSSIGNOL do 10%
www.pmsport.pl
Dla członków klubu za okazaniem legitymacji
klubowej z opłaconymi składkami
10% zniżki na wszystkie produkty w sklepach:
QUIKSILVER-ROSSIGNOL Fashion House Outlet
Gdańsk, ul. Przywidzka 8
QUIKSILVER-ROSSIGNOL CH KLIF
Gdynia, al. Zwycięstwa 256
ROSSIGNOL PRO SHOP Pasaż Handlowy RYNEK 13
Kraków, ul. Rynek Główny 12
QUIKSILVER-ROSSIGNOL GALERIA KAZIMIERZ
Kraków, ul. Podgórska 34
QUIKSILVER-ROSSIGNOL GALERIA KRAKOWSKA
Kraków, ul. Pawła 5
QUIKSILVER-ROSSIGNOL STARY BROWAR
Poznań, ul. Półwiejska 42
QUIKSILVER-ROSSIGNOL Fashion House Outlet
Sosnowiec, ul. Orłąt Lwowskich 138
QUIKSILVER-ROSSIGNOL GALERIA MOKOTÓW
Warszawa, ul. Wołoska 12
QUIKSILVER-ROSSIGNOL ZŁOTE TARASY
Warszawa, ul. Złota 59,
QUIKSILVER-ROSSIGNOL SADYBA BEST MALL
Warszawa, ul. Powsińska 31
ROXY-ROSSIGNOL CH ARKADIA
Warszawa, ul. Jana Pawła II 82
QUIKSILVER-ROSSIGNOL Fashion House Outlet
Warszawa, ul. Puławska 42E
QUIKSILVER-ROSSIGNOL ARKADY WROCLAWSKIE



ROBERT'S OUTDOOR EQUIPMENT do 10%
www.roberts.pl
roberts@roberts.pl
Specjalizuje się w produkcji odzieży i śpiworów
ocieplanych puchem.
Gdynia, ul. Nowodworcowa 15
tel.: 058 629 42 98, 0 58 352 08 97



SHERPA do 10%
www.sherpa.pl
sklep@sherpa.pl
Sklep górski
Warszawa, ul. Żelazna 59
tel. 022 455 85 35
Dla członków KW z ważną legitymacją i opłaconą składką 10% zniżki na
wszelki asortyment nieobjęty promocją.



SKLEP PODRÓŻNIKA do 10%
www.sp.com.pl
sklep@traveler.com.pl
Sprzęt wspinaczkowy, turystyczny, narty, przewodniki,
mapy i literatura.
Warszawa, ul. Grójcka 46/50
tel. 022 668 66 08
Warszawa – K1, ul. Kaliska 8/10
tel. 022 822 64 81
Warszawa – K2, ul. Kaliska 8/10
tel. 022 822 54 87



EXTREME SPORT – Zakopane do 7%
www.extreme.z-ne.pl
604451660@eranet.pl
Zakopane, ul. Krupówki 36
tel.: 018 206 29 99



MARIENSZTAT SPORT do 7%
www.mariensztat.pl
poczta@mariensztat.pl
Warszawa, ul. Mariensztat 19A – Centrum Sportów Górskich
Warszawa, ul. Garbarska 5 – sklep firmowy THE NORTH FACE
tel. 0 22 827 19 58
Czynne: pn.–pt. w godz. 11–19, sb. 10–15



POLAR SPORT do 7%
www.polarsport.pl
Sklep górski POLAR SPORT oferuje duży wybór odzieży i sprzętu do turystyki,
wspinaczki, alpinizmu, skitouringu. Najlepsze marki, konkurencyjne ceny,
częste promocje. Zapraszamy na www.polarsport.pl i do naszego sklepu przy
ul. Siennej 15 w Krakowie.
tel. 0 12 422 42 49, 0 801 000 362

www.polarsport.pl

Sklepy Turystyczne "Horyzont" do 5%
www.e-horyzont.pl
Sklepy Turystyczne i sklep internetowy oferują członkom KWW zniżkę 5%.
Centrum Handlowe TARGÓWEK, lokal nr 120
ul. Głębocka 15, 03-287 Warszawa
tel. 0 22 674 15 77, targowek@e-horyzont.pl
ul. Mariensztat 8, 00-302 Warszawa
tel. 0 22 538 92 05, mariensztat@e-horyzont.pl
Plac Konstytucji 5, 00-657 Warszawa
tel. 0 22 628 36 73, mdm@e-horyzont.pl



TANIEWSPINANIE.PL do 5%
www.taniewspinianie.pl
sklep@taniewspinianie.pl
Jakub Jasiński
tel. 0 607 568 590, kuba@taniewspinianie.pl
Bartłomiej Kierpiec
tel. 0 661 916 642, bartek@taniewspinianie.pl
Khumbu S.C.
ul. Gutowa 1, 34-531 Murzasichle
tel. 0 12 294 13 08



Wszystkie zniżki za okazaniem legitymacji
z opłaconymi składkami za bieżący rok.